

KONKRETY

nr 7

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 706 • 14 lutego 1986 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Janusz Budnicki

Liga musi zarabiać po to, by realizować swoją działalność statutową, między innymi wychowawczą. Organizuje koła i kluby w szkołach i zakładach pracy.

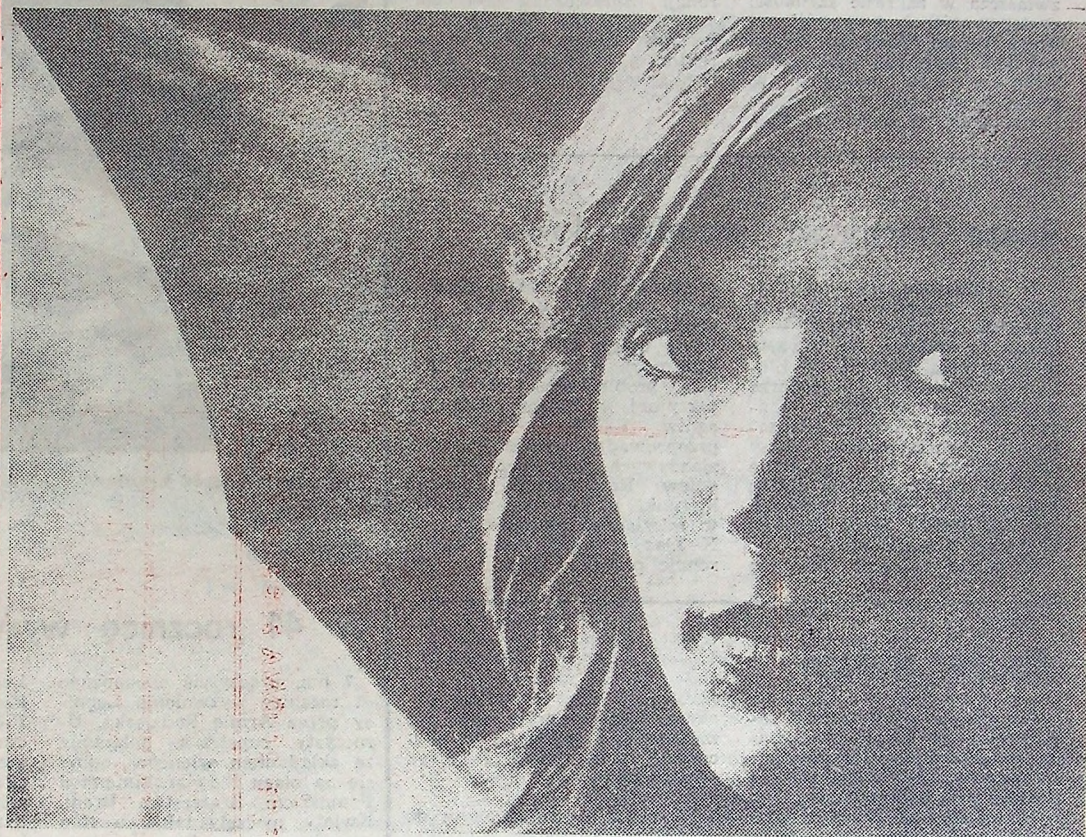
Utrzymać Ligę str. 8-9



Fot. Krzysztof Raczkowski

— Nie mamy pieniędzy na opłacenie wykonawców. Występ solisty kosztuje dziś 12—15 tys. złotych, a zespołu, od tria do kwintetu, 20—30 tys. zł. O większych zespołach możemy tylko pomarzyć.

Na przekór str. 6



Fot. ARK

Rogalska nie mogła uwierzyć, gdy o Zuzce mówili: zamknięta, zawzięta, uparta, wybuchowa. Przed nią otwierała się jak własna córka i mówiła o wszystkim. Rzuciła się na szyję, albo siadała na kolanach i plotła. Pomogła w polu i domu, pracowita i spokojna.

Zuzka str. 5

Spojrzenia
Robert Szczęśki



Fot. Janusz Budnicki

Ilu mieszkańców Lubina wie, że w ich mieście mieszka mistrz sportu światowego formatu? Niewielu. Bo wieść o tym nie wyszła w zasadzie poza krąg osób związanych z aeroklubem. Powrotowi mistrzów do kraju nie towarzyszyły fanfary, zachwyty i gratulacje, normalne w takich razach.

Cokolwiek robisz - rób dobrze str. 7

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

W środę, 12 lutego odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR poświęcone w zasadniczej części ocenie ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego w województwie legnickim w 1985 r.

Stwierdzono, że w minionym roku zmniejszyła się ilość przestępstw popełnionych w województwie. Duża w tym zasługa prewencyjnych działań podejmowanych przez milicję, prokuraturę i sądy. Nadal jednak pod względem ilości popełnianych czynów przestępczych znajdujemy się wśród województw o największym stopniu zagrożenia przejawami patologii społecznej. Decydującymi czynnikami kryminogennymi od lat są: alkoholizm, narkomania i pasożytnictwo społeczne.

Podkreślono wyraźną poprawę działania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza w zakresie szybkości postępowania i surowości represji karnej. Zachodzi jednak potrzeba szerszego społecznego wsparcia tych organów ze strony organizacji politycznych, społecznych, ze strony wszyst-

kich ludzi pracy zagłębia miedziowego.

W okresie przygotowań do X Zjazdu PZPR batalia o dyscyplinę społeczną jest jedną z ważniejszych płaszczyzn działalności politycznej, w związku z tym Egzekutywa KW zaleca wszystkim instancjom i organizacjom partyjnym aktywne uczestnictwo w tej batalii.

Egzekutywa przyjęła informację o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w środowisku pracowników służby zdrowia.

W kolejnym punkcie obrad oceniono pracę zespołów partyjnych działających w radach narodowych oraz w organizacjach społecznych. Zalecono, by na szczeblu podstawowych instancji partyjnych zmobilizowano mniej aktywnych radnych do lepszej pracy w interesie swoich wyborców.

Informację o realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ze stycznia 1984 roku złożył tow. Stefan Radzisz — dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej.

(AN)

Rusza kampania przedzjazdowa

W przededniu rozpoczęcia w naszym regionie kampanii przed X Zjazdem PZPR — 7 lutego br. odbyło się otwarte zebranie koła SD PRL, w którym uczestniczyli dziennikarze pracujący ze wszystkich ukazujących się w Legnickim czasopiśmie i korespondenci prasy dolnośląskiej. Na spotkanie przybyli przedstawiciele władz politycznych regionu, sekretarze KW PZPR: Jerzy Radzio i Zbigniew Korpaczewski.

W czasie zebrania mówiono

o stanie wojewódzkiej organizacji partyjnej u progu najważniejszej w partii kampanii. Wiele uwagi poświęcił w swej informacji sekretarz Jerzy Radzio problematyce wewnątrzpartyjnej a także zadaniom ogniw PZPR w należytym przeprowadzeniu zebrania przedzjazdowego. Sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski omówił kierunki pracy propagandowej w miesiącach poprzedzających X Zjazd i wojewódzką konferencję przedzjazdową.

(P)

Grypa atakuje

Już ponad pięć tysięcy zachorowań na grype zanotowano w Legnickim. Na szczęście sytuacja w naszym regionie nie jest jeszcze tak tragiczna, jak w Jeleniogórskim i Wrocławskim, gdzie ogłoszono stan epidemii, ale ilość dotkniętych wirusem grypy także i u nas stale rośnie.

Wobec zagrożenia, jakie się pojawiło w ostatnich dniach, lekarz wojewódzki i inspektor sanitarny województwa podjęli wiele działań mających na celu: uchronienie społeczeństwa od rozszerzenia się choroby. Zakazano odwiedzin chorych w szpitalach. Ograniczono korzystanie z urlopów przez personel medyczny w tym okresie. Wzmocniono nadzór medyczny nad zimowiskami. Każde za-

chorowanie na grype ma być niezwłocznie zgłaszane do placówek państwowej inspekcji sanitarnej.

W apelu wystosowanym do mieszkańców ziem legnickiej podkreślono konieczność przestrzegania podstawowych zasad przeciwepidemicznych. W przypadku wystąpienia objawów grypy należy niezwłocznie udać się do lekarza i bezwzględnie przestrzegać jego poleceń. W czasie choroby należy pozostać w domu i ograniczyć wszelkie kontakty, które mogłyby spowodować rozszerzenie się grypy. Trzeba również wystrzegać się przeziębień i prowadzić higieniczny tryb życia.

(P)

Mieszkania dla pracowników PGR

Każde państwowe gospodarstwo rolne obowiązane jest zapewnić swoim pracownikom mieszkania. Okazuje się, że jest to coraz trudniejsze w Legnickim, bo tempo budownictwa mieszkaniowego w PGR-ach jest niezbyt duże, a coraz więcej lokali zajmują emeryci i ci, którzy przestali pracować w PGR-ach.

Obecnie PGR-y w Legnickim dysponują 8700 mieszkaniami, z czego 5,6 tys. znajduje się w starych budynkach, z których większość wymaga remontów kapitalnych. Do 1990 roku przewiduje się wybudowanie ponad tysiąca mieszkań i remont około 1,5 tys. lokali. Nie rozwiąże to jednak wszystkich potrzeb w tym zakresie.

Poważnym czynnikiem hamującym rozwój budownictwa

mieszkaniowego w PGR-ach jest w ostatnim okresie, oprócz braku materiałów budowlanych i wykonawców, niedostatek środków finansowych. W minionym roku PGR-y w Legnickim przeznaczyły z własnych środków ponad 200 mln zł na budownictwo. Jest to jednak zbyt mało, aby sprostać potrzebom. Środki na ten cel przekazywane z budżetu wojewódzkiego też są niewielkie.

Przewiduje się, iż w najbliższych latach, w związku z dodatkowymi podatkami, jakimś obciążeniem PGR-y i wycofaniem niektórych dotacji celowych, na budownictwo mieszkaniowe przeznaczona zostana zysków poszczególnych przedsiębiorstw jeszcze mniejsze środki. Sytuacja w tym zakresie wymaga więc pilnego rozwiązania.

(SZ)

Jednym zdaniem

● 3.02 — z aktywnym Komitetu Osiedlowego nr 5 w Legnicy spotkała się posłanka Krystyna Czuba. ● 4.02 — Egzekutywa KMG w Chocianowie oceniła pracę miejsko-gminnej organizacji ORMO, przyjęła program obchodów 40-lecia ORMO i omówiła przebieg szkoleń partyjnych. ● 4.02 — w ZPDz „Hanka” w Legnicy odbyło się spotkanie poselskie Krystyny Czuby. ● 6.02 — Plenum KG PZPR określiło zadania gminnej organizacji partyjnej w gminie Męcinka przed X Zjazdem. ● 6.02 — Egzekutywa KG PZPR w Kunicach oceniła dyscyplinę pracy w zakładach gminy i stan ruchu związkowego. ● 6.02 — Egzekutywa KG PZPR w Lubinie omawiała przebieg zebrania w POP w styczniu br., zaangażowanie aktywów i przebieg szkoleń partyjnych. ● 6.02 — Egzekutywa KMG PZPR w Złotoryi oceniła realizację uchwały KMG w sprawie rozwoju budownictwa w mieście i gminie oraz funkcjonowanie organizacji partyjnej na wieś. ● 6.02 — na posiedzeniu GK ZSL w Jaworze podsumowano kampanie sprawozdawczo-wsi. ● 7.02 — w rejonowym ośrodku ZSL w Jaworze odbyło się szkolenie aktywów stronnictwa z okolicznych gmin. ● 10.02 — podczas obrad GK ZSL w Kotli podsumowano przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach w gminie. ● 10.02 — poseł Antoni Samborski spotkał się z aktywnym politycznym, społecznym i gospodarczym gminy Legnickie Polskie, tamże pełnił dyżur poselski. ● 11.02 — pod hasłem: „ZSL w interesie socjalistycznej Polski, narodu i wsi” odbyła się w Rejonowym Ośrodku Działania ZSL w Złotoryi narada aktywów stronnictwa. ● 12.02 — w GK ZSL odbyło się spotkanie posła Antoniego Samborskiego z członkami stronnictwa.



Wręczenie nagród Legnicy.

Fot. Janusz Budnicki

Legnica

W 41 rocznicę wyzwolenia

7 bm. uroczystości obchodzono 41 rocznicę wyzwolenia Legnicy przez Armię Radziecką. Uroczystości capstrzyk połączone ze składaniem wieńców odbyły się na placu Słowiańskim przed Pomnikiem Braterstwa Broni. Kwiaty spoczyły także u stóp pomnika marszałka Konstantego Rokossowskiego. Zastużonych legniczan podejmowali w Ratuszu przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta. Kulminacyjnym punktem uroczystości z okazji wyzwolenia była uroczysta wspólna sesja MRN, MK PRON, KM PZPR, MK ZSL i ZSL oraz TML w teatrze. Przybyli na nią przedstawiciele władz wojewódzkich z sekretarzem KW PZPR Zbigniewem Korpaczewskim, przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barczyńskim, wicewojewodą Kazimierzem Burtnym, przewodniczącą RW PRON Marią Hula-jew i władz miasta z I sekretarzem KM Józefem Gizićkim, przewodniczącym MRN Janem Lewandowskim, prezydentem

Legnicy Franciszkiem Stasiakiem i przewodniczącym MK PRON Bolesławem Tatarewiczem. W czasie sesji przewodniczącemu MRN wręczono sztandar ufundowany przez legnickie zakłady pracy. Kolejnym punktem sesji było wręczenie tradycyjnych nagród miasta Indywidualne nagrody otrzymali: Jan Jankowski — działacz społeczny, Adam Magiera — brygadzysta z LPB, Czesław Pańczuk — dziennikarz „Konkretów” i Janusz Sikorski — lekarz radny MRN Zespołu wmi nagrodami uhonorowano miejski sztab ORMO, załogę „Elpo” brygadę montażową A. dama Magiera z LPB, Zakład Remontowo-Budowlany Przemysłu Drzewnego i „Hankę” Zastużonym wręczono także pamiątkowe medale. 40 lat powrotu Legnicy do Macierzy. W części artystycznej zaprezentowała się grupa estradowa garnizonu legnickiego Wojska Polskiego.

(B)

Legnica

Oświata czeka na pomoc

W legnickiej oświacie od wielu już lat najwięcej kłopotów jest z brakiem dostatecznej ilości szkół i przedszkoli. Brak przedszkoli powoduje, iż wiele matek które chętnie podzieliłyby pracę musi zainwestować w swoje pociechy.

Obecnie są przynajmniej dwa czynniki, które hamują zwiększenie tempa na budowę placówek oświatowych — brak wykonawców i środków finansowych. Okazuje się, iż ten drugi czynnik zaczyna być coraz bardziej znaczący. W tej sytuacji oświata musi oświadczyć, że do pomocy zakładów pracy. Warto więc przypomnieć, jakie zakłady pracy powinny być najbardziej zainteresowane rozwojem budownictwa placówek przedszkolnych. Najwięcej dzieci w przedszkolach mała pracownicy następujących zakładów: Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego — 308 „Legmeta” — hutę miedzi — 349 PKP — 214 Cechu Rzemiosł Różnych — 181 Zakładu Przemysłu Dzwierskiego „Hanka” — 168 PSS „Spolem” — 194 WPHW — 151 Elbo — 96 (SZ)

Raciborowice

Można kupić ce nent

Już drugi rok z rzędu Cementownia „Podgórze” w Raciborowicach prowadzi w przyzakładowym sklepie sprzedaż detaliczną cementu. W roku poprzednim, kiedy braki tego podstawowego materiału budowlanego na rynku były bardzo duże, można było za okazaniem zezwolenia na budowę kupić 3 tony cementu w ciągu kwartału. Obecnie magazyny cementowni są przepełnione i dlatego każdy chętny nawet bez zezwolenia na budowę może zakupić jednorazowo 10 ton cementu. W I kwartale przewiduje się, iż w ramach sprzedaży detalicznej raciborowicka cementownia sprzeda około 5 tys. ton cementu i wapna.

(SZ)

Jak w domu

Jak w jednej wielkiej rodzinie czuły się dzieci, które 1 i 2 bm. uczestniczyły w zabawie mikolajowej przygotowanej przez lubiński PKPS. Pięćdziesięcioro dzieci z rodzin wielodzietnych, alkoholików i matek samotnych uczestniczyło w grach, zabawach i konkursach, a potem był Mikolaj. Radosę dzieciarni była przeogromna. Każdy uczestnik zabawy otrzymał wielką paczkę z pysznymi lakociami. W przygotowaniu imprez bardzo pomógł PKPS jego stali sojusznicy: MSZZ, Zakład Handlu „Spolem”, GS, PGO i „De-fil”, którym dzieci — za naszym pośrednictwem — serdecznie dziękują.

(c)



Fot. Janusz Budnicki

Uczniów III klasy technikum Zespołu Szkół Rolniczych w Legnicy spotkało nie lada przeżycie. Na początku lutego zasiedli w poselskich ławach na Wiejskiej. Niektórzy zajęli nawet miejsca zastrzeżone dla członków Rady Państwa i rządu. Największy splendor spadł jednak na Krzyska Juszczyka, który przez całe pół godziny zasiadał w fotelu marszałka Sejmu. Dzielnie go zastępował postukując od czasu do czasu marszałkowska laska.

Jak Krzysiek Marszałka zastępował

Marian Poznański

Kontakty uczniów Zespołu Szkół Rolniczych im. Wincentego Witosa z marszałkiem Sejmu Romanem Malinowskim trwają już kilka miesięcy. 18 września Roman Malinowski, wówczas jeszcze występujący tylko jako prezes NK ZSL, zawitał do legnickiej szkoły, aby spotkać się z uczniami na lekcji historii. Spotkanie poświęcono tematowi niecodziennemu — wzorcom osobowym działaczy ruchu ludowego. Mówiono o patronie szkoły Wincentym Witosie, Macieju Rataju i innych.

Widocznie wizyta w legnickiej szkole zrobiła na Romanie Malinowskim wrażenie, bo w styczniu bieżącego roku — już jako marszałek Sejmu — wystosował zaproszenie do uczniów III klasy ZSR, aby odwiedzili go w siedzibie polskiego parlamentu. Zaproszenie zaskoczyło zarówno kierownictwo szkoły, jak i uczniów. Nie było przecież jeszcze przypadku, aby kierujący najwyższym organem przedstawicielskim władzy państwowej zapraszał młodzież do Sejmu. Rada pedagogiczna szkoły i dyrektor Franciszek Szlapiński postanowili, że wyjazd do siedziby Sejmu powinien być wyróżnieniem. Kilku najstarszym w klasie postawiono więc warunki: pojeździe, jeżeli oprowadzić w ciągu trzech tygodni dwie. Cześć poradziła sobie z tym zadaniem. Dwóch nieoprawnych musiało zostać w szkole.

Podróż do Warszawy rozpoczęła się o północy z 30 na 31 stycznia. Przed godziną 9 rano ekipa legnicka wraz z prezesem WK Z-L Eugeniuszem Hasiukiem zjawiła się przed bramami „Ursusa”. Zwiedzenie największego w kraju zakładu było pierwszym punktem programu wizyty w Warszawie. Przyszli rolnicy zobaczyli jak produkuje się nowoczesne ciągniki na licencji Ferguson-Wicksona zainstalowanych na wydzielone maszyny pochodzących z Stanów Zjednoczonych i Włoch. W końcowej fazie montażu ciągnik prezentuje się okazale. Co z tego, kiedy jest zbyt drogi i wielu rolników rezygnuje z jego kupna, mimo że jest to maszyna, która można nabyć już bez żadnych przydatków. Pracownicy „Ursusa” tłumaczą cenie ciągnika wysokimi kosztami zakupu licencji i maszyn. Wielu uczniów to nie przekonało. Wicksos wolałaby mieć we własnym gospodarstwie ciągnik marki „Ursus” polskiej konstrukcji.

Po wizycie w „Ursusie” pierwsze spotkanie w Nacelnym Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Legnickich uczniów, ich wychowawczynię Elżbietę Krawczuk, dyrektorów Franciszka Szlapińskiego i Mieczysława Woronki oraz nauczyciela historii Zbigniewa Dudka przyjął kierownik Wydziału Ideologii, Prasy i Propagandy dr Tadeusz Samborski. Spotkanie ma rodzinny charakter. Gospodarz jest legniczanie, absolwentem I LO, bratem poła Antoniego Samborskiego. Uczniowie otrzymują upominki od NK ZSL w postaci zestawu książek ostatnio wydanych przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą.

Kolejna wizyta w niedawno powstałym Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Tu młodzież wita dr Józef Fajkowski — dyrektor tej placówki. Po zwiedzeniu skromnej jeszcze, ale ciekawej ekspozycji muzeum, wszyscy przechodzą do sali konferencyjnej placówki, gdzie czeka już gen. Franciszek Cymbarewicz, były

główny kwatermistrz Wojska Polskiego, płk Bolesław Marczuk, były żołnierz dywizji kościuszkowej, płk Eugeniusz Fafara, jeden z byłych dowódców Batalionów Chłopskich, obecnie historyk i pisarz oraz redaktor naczelną „Piomycka”, poeta Tadeusz Chudy.

Odbija się kolejna, trwająca blisko trzy godziny, lekcja historii i wychowania obywatelskiego. Uczniowie rozmawiają z ludźmi, którzy tworzyli największą historię naszego kraju. Podczas spotkania nie ma tematów tabu. Mówi się o II wojnie światowej, jej początkach i zakończeniu, o ży-

su być ojcem dla dwóch synów, którzy chcą ze mną porozmawiać, zagrać w szachy, wyjechać na wycieczkę. Normalnie wracam do domu około dwudziestej. W pracy pomagają mi współpracownicy, którzy nigdy nie zawodzą.

— Czy są już i czy będą jakieś zmiany w pracy Sejmu obecnej kadencji w porównaniu z poprzednimi? — pyta Dorota Miętka.

— Jest ich wiele — odpowiada marszałek. — Przede wszystkim już na początku kadencji zdecydowaliśmy, że znacznie trzeba zwiększyć funkcje kontrolna Sejmu. Wymaga to



Fot. Jacek Cichecki

ciu Polaków na dalekiej Syberii i ich wędrownice do tworzącej się polskiej armii. Na zakończenie Tadeusz Chudy recytuje kilka swoich wierszy — o wojnie i pokoju, o tragedii ludzi i radości życia.

Drugi dzień wizyty w Warszawie rozpoczyna się od zwiedzenia siedziby Sejmu. Wchodzimy do sali posiedzeń plenarnych. Normalnie wszystkie wycieczki oglądają te sale z galerii. Tym razem zrobiono wyjątek, uczniowie z Legnicy są — przeciw oficjalnym gościom — marszałka Sejmu. Przewodnicząca, jedna z pracownic biura Sejmu, proponuje, aby uczniowie zajęli miejsca w ławach poselskich. Wybrani zasiadają w ławach zastrzeżonych dla kierownictwa Sejmu. Rady Państwa i rządu. Przewodnicząca omawia historię polskiego parlamentaryzmu. To następna podczas warszawskiej wycieczki lekcja historii.

W południe marszałek Sejmu wita się z legnickimi uczniami w kulturalnej Izby Poselskiej. Roman Malinowski proponuje, aby goście zwiedzili jego gabinet, a następnie prowadzi do sali Konstytucji 3 Maja, gdzie odbywa się trwająca dwie godziny przyjacielska rozmowa. Marszałek odpowiada na pytania. Padają pytania.

— Jaka jest rola marszałka Sejmu, kiedy parlament obraduje? — pyta Adam Wszolek.

— Na brak pracy nie narzekam — śmieje się marszałek. — Właśnie między sesjami Sejmu trzeba przygotować wszystko, czym mają się posługiwać w czasie obrad. Prowadzimy rozmowy z przedstawicielami rządu, Rady Państwa, różnych instytucji centralnych i ciał doradczych.

— Jak pan godzi stanowisko marszałka Sejmu z funkcją prezesa NK ZSL? — pyta Ewa Pekala.

— Jakoś trzeba to robić — mówi marszałek. — Chociaż o pewności nie jest łatwo. Oprócz wymienionych funkcji muszę jeszcze od czasu do cza-

zmniejszenia aktywności w zakresie ustawodawstwa. W obecnej kadencji uchwalonych będzie przypuszczalnie trzy razy mniej aktów sejmowych niż w poprzedniej. Ustalono, iż siedem pierwszych dni miesiąca i każdy poniedziałek — wolne są od prac sejmowych. W te dni posłowie powinni kontaktować się ze swoimi wyborcami. To jest bardzo ważna sprawa, bo podczas poprzedniej kadencji Sejmu różnie z tym bywało.

Na zakończenie spotkania w Sejmie Roman Malinowski przekazuje samorządowi szkolnemu i kolu ZMW w Zespole Szkół Rolniczych w Legnicy kopie pomnika Wincentego Witosa, jaki znajduje się na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Miniaturę wykonał autor pomnika Marian Konieczny.

Za spotkanie i cenny upominek dziękuje Romanowi Malinowskiemu dyrektor szkoły Franciszek Szlapiński: — Mam nadzieję, że nasze wspólne uczestnictwo w wychowaniu młodzieży przyniesie zamierzone rezultaty — twierdzi dyrektor. — W naszej pracy wychowawczej przyświeca nam wzór osobowy patrona szkoły Wincentego Witosa.

Marszałek Sejmu odprowadza legnicką młodzież do szatni sejmowej. W myśl protokołu w ten sposób odprowadza się tylko ważnych gości zagranicznych. Jeszcze ostatnie pożegnania i jedziemy do łasku w pobliżu Palmir. To miejsce zna każdy Polak. Uczniowie legnickiej szkoły składają wianki kwiatów w miejscu, gdzie zamordowano tysiące rodaków w czasie ostatniej wojny. W sobotni wieczór wizyta w Teatrze Wielkim. „Jeziro łabędzie” Piotra Czajkowskiego zachwyciło wszystkich. W niedzielę, ostatnim dniu pobytu w Warszawie, legniczanie zwiedzili Zamek Królewski. W autokarze słysze jak Ewa Pekala mówi do kolegów: — Wycieczka będzie pamiętała przez całe życie. To była prawdziwa lekcja historii!

Konieczność opracowania długofalowego programu partii zrodziła się przed IX Zjazdem. Dyskusja na ten temat trwa do dzisiaj. Ważnym dokumentem o programowym charakterze była deklaracja, „O co walczymy, dokąd zmierzamy?” (marzec 1984 r.).

W poniedziałek — 10 bm. opublikowano projekt programu partii, który jest najważniejszym przed X Zjazdem dokumentem skierowanym przez KC PZPR do społecznej konsultacji. Dokument opracowany w oparciu o dorobek Krajowej Konferencji Delegatów, przeanalizowano podczas II Ogólnopolskiej Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej. XXIV Plenum KC PZPR postanowiło poddać go społecznej ocenie.

Wiele należy sobie obiecywać po dyskusji nad projektem. Główna większość spośród 2 milionów 115 tysięcy członków partii zastanawia się przede wszystkim nad kwestiami ekonomicznymi i społecznymi. Pada wiele konkretnych pytań: Jak uaktywnić działalność partii w zakładach? Co robić, by uchwały PZPR realizowane były w zakładach? Kogo przyjmować do partii, ja-

Na co postawić?

Jacek Broszkiewicz

kie kryteria stosować? Takie pytania można mnożyć. Na wiele poruszanych problemów próbuje odpowiedzieć projekt programu PZPR. Kiedy mówimy o strategii, którą partia opracuje w ciągu najbliższych czterech miesięcy dyskusji, to należy pamiętać, że musi być ona w swoich podstawowych celach sformułowana jasno i przejrzysto. Program powinien stanowić wyraźną wskazówkę działania dla każdego członka PZPR. Głównym nurtem ogólnopartyjnej dyskusji jest troska o przyszłość narodu i państwa. I o tym powinniśmy pamiętać, gdy poruszamy wątki ekonomiczne a przede wszystkim problematykę reformy gospodarczej. Program partii to bowiem coś więcej niż opracowanie strategii rozwoju gospodarczego. To również obowiązek określenia w nim takiej drogi postępu, która w pełni odpowiadałaby ideałom socjalizmu, wszechstronnemu rozwojowi człowieka, zaspokajaniu jego nie tylko materialnych, lecz i duchowych potrzeb.

Oczywiście, postulaty te należy skonfrontować z realiami. Jeśli zatem w kraju na pustych przebiegach taboru PKS można zaoszczędzić miliard złotych w ciągu roku, to warto zastanowić się, jaki ma w tym udział nasze województwo? Jeśli w handlu z krajami socjalistycznymi notujemy deficyt w wysokości 5,5 miliarda rubli, to także trzeba pomyśleć, jaki jest nasz w nim wojewódzki udział. A są to tylko pierwsze z brzegu przykłady. I doprawdy nie brzmi rewelacyjnie informacja, że ubiegłoroczna wartość produkcji przemysłowej naszego regionu była wyższa o jeden procent w stosunku do założenia CPR. To niewiele. Każdy obywatel, każdy członek partii powinien o sprawach ekonomicznych nie tylko dyskutować, ale myśleć o nich przy warstwie, desce kreslarskiej, komputerze. Po prostu — trzeba liczyć.

Jeśli członkowie partii mają satysfakcję, że przybywa nowych, zwłaszcza młodych towarzyszy — to również trzeba mieć świadomość, że ludzi tych nie można stracić. Chodzi o to, by tak jak sobie, wpajać im przekonanie i — nie bójmy się tego słowa — przymus myślenia kategoriami ekonomicznymi. Bo jeśli w Polsce milion osób sprawuje w gospodarce uspołecznionej funkcję kierowniczą — to rodzi się pytanie: Kto produkuje?

Racjonalizacja zatrudnienia, redukcja administracji, pograwa wydajności pracy, lepsza jakość — to zawołanie wielu narad i konferencji. Nienowym jest również postulat wcielania w życie wniosków, których synonimem jest słowo: polepszenie. Kampania przed X Zjazdem i jego obrady powinny przebiegać, moim zdaniem, pod hasłem zerwania z samą tylko deklaracyjnością woli przemian.

Sprowadzając hasło do legnickich realiów należy, jak sądzę, skupiać się nad określaniem zamierzeń, które mają szansę urzeczywistnienia. Tworzenie planów przekraczających możliwości ma — i owszem — swoją funkcję mobilizującą, kiedy jednak, na przykład, co roku oddalają się terminy oddania do użytku inwestycji takich, jak „Wielka Woda”, Szpital Wojewódzki i Centralna Ciepłownia w Legnicy — które są przecież zadaniami priorytetowymi — to nastroje społeczne stają się negatywne. A przecież chodzi o to, by zmobilizować ludzi do bardziej wydajnej pracy.

Praca — pieniądze. Jeśli się słyszy, że przeciętnie tylko w 17 na 100 zakładach i przedsiębiorstwach województwa legnickiego wprowadzono do tej pory systemy motywacyjne — to tym bardziej istotne staje się pytanie: Dlaczego wprowadzanie tych systemów odbywa się tak powoli? Jakie są przeszkody? Jak je wyeliminować? Czy zawsze nasza praca ma stać pod znakiem bylejakości?!

I choć Legnickie plasuje się w czołówce województwa o dobrych wynikach ekonomicznych, to świadomość, że trzeba wielu jeszcze zmian, musi nam towarzyszyć na co dzień. Gdybyśmy uznali, że jest dobrze i spoczęli na laurach — wówczas cała dyskusja przedzjazdowa w regionie nie miałaby sensu i byłaby jałowym „odfajkowaniem” najważniejszej w tym roku kampanii politycznej i społecznej.

Nie sposób w krótkim komentarzu przeorać całej naszej rzeczywistości. To zadanie niewykonalne. Sądzę jednak, że tych kilka refleksji można przyjąć za punkt wyjścia do rozważań o szerszym wymiarze. Warto też za podstawę ich snucia przyjąć zasadę bezkompromisowości, otwartości, szczerości nie tylko myśli, ale i wypowiedzi.

15 lat zakładowej organizacji PZPR „w ZG Rudna”

W styczniu 1971 roku powstała pierwsza Podstawowa Organizacja Partyjna w Zakładach Górniczych „Rudna”, których budowę właśnie wtedy rozpoczynano. Pierwszym sekretarzem został Jan Jurczenko. Inwestycja nabrała rozpędu, ale wkrótce pojawiło się sporo problemów zaopatrzeniowych, wykonawczych, które pod znakiem zapytania postawiły realizację założonych terminów. Nasiliły się one zwłaszcza w 1973 roku. Ale w następnym kopalnia ruszyła.

W tym pierwszym okresie ogromną rolę odegrała właśnie organizacja partyjna, będąca nie tylko źródłem optymizmu w trudnych chwilach, ale przede wszystkim ważnym czynnikiem mobilizacyjnym, a nawet organizacyjnym.

Dziś „Rudna” fudruje ponad 11 mln ton rudy miedzi rocznie. Jest więc największą kopalnią LGOM, zatrudniającą 6,3 tys. pracowników.

Kopalnia organizacja partyjna liczy ponad 700 członków. W ostatnich latach przeszła ona ważne przeobrażenia. Po pierwsze, ilościowe. W maju 1981 roku liczyła 1010 członków. Potem był czas oddawania legitymacji, wykruszenia się nie przekonanych i słabych. W tym sensie szasły więc i zmiany jakościowe, bowiem w szeregach PZPR pozostali ludzie rozumiejący swoją rolę w zakładzie i zdolni podjąć się jej spełnienia. W 1984 roku zahamowano spadek liczby członków. Legitymacje kandydatów PZPR wręczono 29 osobom. W ub. roku — już 46. Podczas Plenum KZ, którym uczono 7 lutego rocznicę XV-lecia istnienia organizacji, w szeregi kandydantów wstąpiło kolejnych 24 pracowników.

Podczas wspomnianego plenum ze szczególną uwagą słuchano fragmentów referatu okolicznościowego, poświęconych latom 1980—1981. Wszak było wówczas w „Rudnej” szczególnie gorąco, jeżeli chodzi o atmosferę polityczną, co wcale nie znaczy, że zaniedbywano zadania produkcyjne. „Potrafiłmy być w tym okresie razem z ludźmi i służyć im” — stwierdził z mównicy.

Idea ta jeszcze pełniej realizowana jest dziś, gdy przyszedł czas konsekwentnego rozwiązywania problemów dnia codziennego. Partia w „Rudnej” angażuje się w sprawę ustawienia wiaty na przystanku autobusowym, aby oczekiwanie na pojazd nie musiało się odbywać w deszczu i na wietrze. Z drugiej strony włączyła się w proces wyrównywania szans placowych międzyowych górników w stosunku do górników węgla kamiennego. Są więc sprawy i drobne, i strategiczne ze społecznego punktu widzenia. Wszystkie są ważne, bo dotyczą załogi.

Ten aspekt działania organizacji PZPR w „Rudnej” podkreślił podczas plenum KZ uczestniczący w obradach I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk. Stwierdził m. in., iż należy ona do największych, a zarazem najaktywniejszych w Legnickiem, o czym świadczą np. liczba wstępujących w partyjne szeregi, oraz skala podejmowanych problemów. Innym motywem wystąpienia Jerzego Wilka była sprawa ciągłości i pewnych już tradycji pracy partyjnej. Jej wyrazem było właśnie spotkanie w „Rudnej”, w którym uczestniczyli działacze różnych okresów pracy tej samej organizacji. I sekretarz KW zapoznał zebranych także z problemami związanymi z rozpoczynającą się kampanią przed X Zjazdem PZPR. (ch)

● OBYWATEL PROKURATOR WOJEWÓDZKI W LEGNICY

● REDAKCJA „KONKRETÓW”

My, kobiety zamieszkałe w Legnicy na Osiedlu Kopernika I, zwracamy się z uprzejmą prośbą o spowodowanie w ramach nadzoru prokuratorskiego uchylenia decyzji prezydenta miasta z 12 grudnia 1984 r. dotyczącej ograniczenia poboru wody w naszych mieszkaniach.

Ograniczenie dopływu wody obniża higienę codziennego życia rodzin, a zwłaszcza utrudnia utrzymanie czystości naszych dzieci oraz mieszkań. Uniemożliwia również zorganizowanie prania oraz kąpieli.

Pragniemy również nadmienić, że w wyznaczonych godzinach dopływu wody, nie można skorzystać z ciepłej wody z powodu zbyt niskiego ciśnienia.

Taka sytuacja dezorganizuje codzienne życie naszych rodzin, gdyż praktycznie po powrocie z pracy nie możemy przygotować obiadu z powodu przerwy w dostarczaniu wody w godzinach od 16 do 19. Natomiast większość kobiet, po załatwieniu zakupów bezpośrednio po pracy, wraca do domu po godzinie 16.

Kolejną udręką jest wyłączanie wody w godzinach od 20.30 do 4.30, ponieważ w tym czasie jest organizowana kąpiel dla większości rodzin oraz przebiega życie rodzinne i towarzyskie. Pralki automatyczne psują się z powodu przetrzymywania w nich praniej bielizny przez dwa dni, aby zakończyć cykl prania.

Wyłączanie wody jest też powodem częstego zalewania mieszkań. Z prawnego punktu widzenia, rodziny zamieszkałe w wieżowcach, zwłaszcza na wyższych piętrach, są niesłusznie obciążone czynszem w takiej wysokości jak lokatorzy na niższych kondygnacjach, ponieważ codzienne życie rodzin w takiej udręce obniża standard mieszkania.

W tym stanie rzeczy zwracamy się do Obywatela Prokuratora o spowodowanie uchylenia decyzji, która jest krzywdząca dla części mieszkańców, a wydanie jej nie pogłębia zaufania obywateli do organów państwa.

19 PODPISÓW

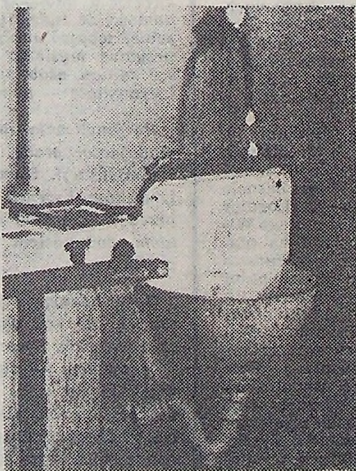
■ List, który drukujemy wyżej, jest jednym z sygnałów docierających do naszej redakcji, a świadczących o coraz większych kłopotach z wodą w Legnicy. Mieszkam na czwartym piętrze w spółdzielczym bloku, stąd wiem, że nie ma przesady w tym, co mówią i piszą nasi czytelnicy. Przez dużą część dnia i nocy wody w naszych mieszkaniach nie ma. Czy rzeczywiście musicie nam tak utrudniać życie?

— Niestety, musimy. Legnica cały czas się rozrasta, natomiast nasze przedsiębiorstwo od wielu lat pracuje na tym samym ujęciu wody o wydajności 45 tysięcy metrów sześciennych na dobę. By zachować właściwy proces technologiczny, nie możemy puścić więcej wody do miasta.

■ Z ilu ujęć i w jaki sposób czerpiemy wodę?

— Mamy jedno ujęcie powierzchniowe. Jest to woda z Kaczawy Napływająca do stawów infiltracyjnych, a następnie ją uzdatniamy. W stawach przechodzi przez grubą warstwę żwiru, czyli filtruje się. Następnie poprzez sieć studni ujęciowych i lewarów jest zasykana do studni zbiorczych. W kolejnych etapach woda jest napowietrzana i podawana filtrowana, po czym już trafia do zbiorników wody czystej.

■ Gdzie jest to wąskie gardło?



Miasto czeka na wodę. Jak długo jeszcze? Nie wie nikt...

Fof. Janusz Budnicki

Deficyt w kranie

Z TADEUSZEM BACZMAŃSKIM — zastępcą dyrektora do spraw eksploatacji Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Legnicy rozmawia Antoni Neczyński

— Właśnie na samym początku, na stawach infiltracyjnych. Warstwa żwiru, przez którą przechodzi woda, zapycha się i musi być co jakiś czas oczyszczana. Wówczas taki staw wyłączany jest z eksploatacji. Zimą prace te nie są w ogóle możliwe. Ale mamy zamiar zainstalować urządzenie, które za pomocą specjalnych ssawek będzie oczyszczało dno stawu na bieżąco, bez osuszania i wywożenia żwiru. To nam ułatwi pracę.

■ Tymczasem jednak pogodzić się musimy z ograniczeniami w dostawie wody. W jakim czasie można liczyć na podwyższone ciśnienie?

— W dni powszednie w strefie miejskiej podwyższamy ciśnienie w godzinach 4.30—8.30, 14.30—17.00 i 19.00—21.00. W dni świąteczne i wolne soboty w godz. 7.00—13.00, 14.30—17.00 i 19.00—21.00. Natomiast w strefie hydroforowej, czyli we wszystkich wieżowcach i innych obiektach, gdzie zainstalowano hydrofony, okresy podwyższonego ciśnienia przedstawiają się następująco: godz. 4.30—8.30, 13.30—16.30 i 18.30—21.00 dla dni powszednich oraz godz. 7.00—13.00, 13.30—16.30, 18.30—21.00 w dni świąteczne. We wszystkich innych porach woda najczęściej dochodzi tylko do drugiej kondygnacji.

■ Czy ograniczenia w równym stopniu dotyczą wszystkich odbiorców w mieście?

— Tak. Również zakłady przemysłowe.

■ Co się dzieje, kiedy pańscy ludzie przekraczają nam kurki?

— Woda jest magazynowana w zbiornikach przy ul. Złotoryjskiej, najwyższym punkcie miasta, skąd w porach szczytowych podawana jest do sieci.

■ Ile wody zużywa przeciętny legnickanin?

— 300—330 litrów na dobę.

■ W sumie daje to 45 tys. metrów sześciennych. A jakie są potrzeby?

— Oceniamy, że brakuje jeszcze piętnastu tysięcy.

■ Porozmawiajmy o rozrzuconym gospodarowaniu wodą. Co ma zmuszać do racjonalnego zużycia, jeśli w mieszkaniach nie mamy liczników, a opłata jest proporcjonalna nie do rzeczywistego zużycia, a tylko do powierzchni mieszkania?

— Rzeczywiście taka sytuacja nie zmusza indywidualnych użytkowników do oszczędności wody. Pod tym względem również podwyżka ceny nie spowoduje widocznej poprawy. Czy właściciel mieszkania racjonalnie zużywa, czy nie — płaci tyle samo.

■ Idźmy dalej. Jeżeli gospodyni domowa wie, że za godzinę w mieszkaniu nie będzie wody, zaczyna magazynować ją we wszystkich większych pojemnikach, jakie posiada. Do dyspozycji są garnki, kociołki i wanny. Po kilku godzinach woda ponownie leci z kranu, a wówczas do kanalizacji leje się cała reszta magazynowanej poprzednio wody. W jednym mieszkaniu jest to rząd kilkunastu, czasami kilkudziesięciu litrów, w skali całego miasta, to już tysiące metrów sześciennych. Czy cała ta odgrana operacja jest w ogóle opłacalna?

— Ma pan rację. Z naszych pobieżnych obliczeń wynika, że jeśli sytuacja taka nie miałaby miejsca, moglibyśmy wydłużyć okres podwyższonego ciśnienia o dwie, trzy godziny dziennie. Kto wie, może przy pełnej mobilizacji społeczeń-

stwa, nie trzeba byłoby w ogóle stosować ograniczeń w dostawie wody. Ale jak na razie wszystkie apele nie odnoszą skutku. Ludzie są nastawieni na zaspokajanie potrzeb indywidualnych. A przecież gdyby społeczeństwo umówiło się, że na przykład od jutra każdy w swoim mieszkaniu oszczędza wodę, korzyści byłoby oczywiście i odczuwalne u każdego lokatora. Powtarzam stanowczo — nie chodzi o to, by ludzie chodzili brudni i nie pili herbaty. Gra toczy się o to, aby każdy pobierał tylko tyle wody ile naprawdę potrzebuje. Wystarczy puszczać wodę pod małym ciśnieniem i w odpowiednim momencie kurkę zakręcić.

■ Nie zawsze jest to możliwe. Na przykład zęby lubimy myć w ciepłej wodzie. A odkręcając kran, mamy tylko zimną. Spuszczamy więc pięć, dziesięć litrów i dopiero leci ciepła. Być może w ciepłowniach ludzie biorą premie za oszczędność węgla, my jednak tracimy wodę. Również oszczędności pozorne.

■ Po raz kolejny muszę się z panem zgodzić. Temperatura ciepłej wody ma niebagatelny wpływ na generalne zużycie.

■ Co się dzieje na starych, indywidualnych ujęciach wody znajdujących się m.in. w zakładach pracy?

— Te ujęcia są w większości czynne. Swoją wodę ma Huta Miedzi „Legnica”, WSOP, kilka mniejszych zakładów. Ale są też duże firmy, które korzystają z wodociągów miejskich, np. Zakłady Mięsne czy Chłodnia.

■ Kiedy możemy liczyć na większy strumień wody?

— Intensywnie trwa budowa systemu wodociągowego „Wielka Woda”. Pierwsze efekty będą już w końcu tego roku. Nastąpi próbną rozruch technologiczny i myślę, że na przełomie tego i przyszłego roku nastąpi odczuwalna poprawa ilości dostarczanej do mieszkań wody.

■ Czekamy więc niecierpliwie.

inicjatywy

Sobie i środowisku

Zakończona przed kilkoma dniami VII Dekada Kół ZSMP była w Legnickiem nie tylko forum wymiany poglądów, ale przede wszystkim wyzwoliła u młodzieży wiele interesujących inicjatyw społecznych i produkcyjnych. Rejestr zobowiązań podjętych przez ZSMP-owców na czesć X Zjazdu PZPR i X rocznicy powstania związku jest obszerny.

Młodzież z wydziałów G-6, MD-6, MD-8 i GP-3 ZG Lubin 21 i 23 stycz-

nia wydobyla dodatkowo 3.216 ton rudy miedzi wartości ponad 8 milionów złotych. Młodzi górnicy z lubińskich kopalń wezwali członków ZSMP z innych zakładów do podejmowania przedzjazdowych zobowiązań.

Nie jest to jedyna inicjatywa produkcyjna młodych w Legnickiem. Uczniowie ZSZ w Jaworze pracujący w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych postanowili wykonać dodatkowe wyroby dla macierzystej fabryki, a także dla kooperantów. Górnicy z oddziału T-12 ZG „Sieroszewice” podjęli się remontu kapitalnego zrybiku przesyłowego; wartość prac wyniesie 0,5 mln złotych. W Złotoryjskich Zakładach Obuwia, dzięki młodym pracownikom wyprodukują się dodatkowo ponad tysiąc par obuwia o wartości 1 mln 580 tys. zł.

Wiele inicjatyw przyniesie efekty,

ktoś służyć będą nie tylko młodym, ale i środowisku. I tak np. ZSMP-owcy z Wojciszowa podjęli się naprawy kompleksowej sprzętu dydaktycznego z miejscowej szkoły podstawowej. Zaraz potem młodzież i członkowie samorządu wiejskiego zabiorą się za budowę ogródka jordanowskiego. W Grzymalinie młodzież wyremontują świetlicę. Młodzież z Mściwojowa postanowiła wyremontować wszystkie przystanki autobusowe w gminie, a wypracowane pieniądze przekazać na zakup sztandaru dla gminnej organizacji ZSMP. Sadzeniem lasów zajmą się młodzi z Chojnowa. Remontów dróg podjęli się ZSMP-owcy z Miłkowie i Warty Bolesławieckiej. W Tomaszowie Bolesławieckim młodzież urządziła ogródek jordanowski. Członkowie ZSMP z gminy Kunice zobowiązali się uporządkować park.

Listę zobowiązań można by cytować bez końca. Na wszystkich, blisko osiemset, zebraniach młodzież zadeklarowała chęć konkretnego współgospodarowania poprzez zwiększenie swego udziału w rozszerzaniu produkcji i pracach na rzecz środowiska. To jeden — materialny — dorobek VII Dekady Kół ZSMP. Drugi — to wnioski płynące z ogólnomłodzieżowej dyskusji. Otwartość i szczerość o jaką formułowano opinie, a także troska o przyszłość kraju dowiodła, iż młodzi żywnie zainteresowani są perspektywami rozwoju Polski. Wielu obecnych członków związku jeszcze w roku 2000 będzie należało do organizacji młodzieżowej. Zatem nie ma nic z retoryki w hasle dekady: „Przyszłość Polski — nasza przyszłość”.

Zuzka

Wanda Dybańska

ZUZKA WPADŁA DO KUCHNI.

pociągając nosem i pocierając podpu-
chnięte oczy. Uciekla od matki, w po-
życzonej butach i w cienkiej koszulce.
Nie, nie szła na piechotę, przecież to
kawał drogi, kolega przywiozł ją na ro-
werze. Nie wróci do domu za nic, za
żadne skarby. Matka stłukła ją choda-
kiem, nie pierwszy zresztą raz. Wciąż jej
dokucza, wymawia: po co się urodziłaś,
mogłaś się lepiej udusić. Wyrzuciła z do-
mu i bije gdzie popadnie.

Dygotała z zimna, wydawało się jak-
by każdy miesiąc trzepotał się w niej
ze strachu i z nerwów. Rogalska sama
urodziła czwórke i nie brakowało z ni-
mi kłopotów, jedna z córek też kiedyś
zorganizowała sobie wyprawę, ale na
Zuzkę spoglądała z niepokojem. Skąd w
tym dziecku tyle nienawiści buntu i za-
łu? Żeby aż tak o matce. Co jej po-
wiedzieć, co poradzić, przecież za drzwi
nie wyrzuci.

— Dobra Zuzka, kładź się spać, a ju-
tro porozmawiamy i coś poradzimy. Te-
raz do łóżka — przerwała ośrodek słów.
I tak się zaczęła historia z Zuzką.
Omotowała Rogalska swoimi dziewczęcymi
sprawami, swoim nieszczęściem. Pewnie,
mogła na drugi dzień pokazać jej drzwi
i powiedzieć: Wróć do matki! Ale nie,
coś pchało Rogalską, żeby walczyć o nią
i razem z nią.

— Jeszcze tylko pół roku i będę sa-
modzielną — mówiła Zuzka — Do o-
siemnastki tylko, a potem zaczęła pra-
cować i żyć na własny rachunek. Tylko
do osiemnastki.

Rogalska nie mogła uwierzyć, gdy o
Zuzce mówili: zamknięta, zawzięta, u-
parta, wybuchowa. Przed nią otwierała
się jak własna córka i mówiła o wszy-
stkim. Rzuciła się na szyję, albo sia-
dała na kolana i płotka. Pomagała w
polu i w domu pracowita i spokojna.
Długo.

ROGALSKA BIŁA SIĘ Z MYSLAMI.

aż wreszcie siadła i napisała pismo do
Sądu Rejonowego w Lubinie do kura-
tora. Że sprawa ma się tak i tak. Dziel-
czyzna uciekla z domu skarży się na
matkę, mówi, że nie wróci więc może
by u niej przez te pół roku została. Jak
w prawdziwej rodzinie to znaczy za-
stępce. Zuzce trzeba orzeczyć ośmiec,
żeby na złą drogę nie zeszła: znalazła
swój kąt. A ona, to znaczy Rogalska
jest gotowa otoczyć dziewczynę matczyną
opieką. Niech sąd rozpatrzy ugrzebiecie te
sprawy i zdecydować.

Odpowiedź przyszła szybko. Rogalska
nie spodziewała się nawet, że tak szyb-
ko. Miała stawić się w tym i w tym
dniu, o wyznaczonej godzinie, na roz-
mowę, razem z Zuzką. Będzie też matka
więc może uda się rozwiązać konflikt.
Ale gdzie tam, nie pomogło nawet
tłumaczenia kuratorki i sędziny. Zuzka
zatrzasnęła się w sobie na wszystkie
spusty, wreszcie rzuciła matce prosto w
oczy: Bijesz mnie. Nie rozmawiasz ze
mną. Nie wróć do domu i już.

Sędzina Dorota Braun zetknęła się z
Zuzką nie pierwszy raz. Chyba trzy lata
temu Zuzka zjawiła się w sądzie w to-
warzystwie milicjanta. Po prostu poszła
na posterunek w swoim miasteczku i po-
wiedziała: Chcę iść do domu dziecka.
Funkcjonariusz wziął za rękę i przywiozł
ją do sądu, żeby sąd przyjrzał się spra-
wie. Wtedy, zgodnie z procedurą, prze-
wieziono dziewczynę do pogotowia opie-
kuńczego w Legnicy. Ale Zuzka uciekla,
potem wpłatała się w kradzież i stanęła
przed sądem, który oddał ją pod opiekę
kuratora. Długo nie było z Zuzką kłopo-
tów, co wcale nie martwiło sędzinę.
Wręcz przeciwnie. Łudziła się nadzieją,
że Zuzka będzie jednym z wyjątków od-
stających od reguły. Bo reguła jest ta-
ka — nieletni trafia do niej raz, pojawia
się z czasem po raz drugi, trzeci i ko-
lejny z coraz poważniejszym bagażem
przewinień na swoich dziecięcych bar-
kach. Najpierw niepowodzenie w szkole,
wagary potem ucieczka z domu, pogot-
owie opiekuńcze, mniejsza lub większa
kradzież, sprawa karna, kurator, następ-
ne wykroczenie, poprawczak, wreszcie
zakład karny... powtarzalny schemat we-
drówki prowadzącej do dna.

Do Sądu Rejonowego w Lubinie, do
Wydziału Rodzinnego i Nieletnich co-
rocznie trafiają setki podobnych spraw
— mniejszych i większych dziecięcych

dramatów. Bo dramatem jest dla dziec-
ka nie tylko wyrok orzekający karę za
kradzież lub rozbój, ale i rozwód rodzi-
ców i walka o alimenty, o ustalenie oj-
costwa, o ograniczenie władzy rodziciel-
skiej itp. Zawsze z tych rodzinnych po-
jedynków dziecko wychodzi najbardziej
okaleczone, w mniej lub bardziej dotkli-
wy sposób. Przeważnie bowiem jądro
patologii tkwi w rodzinie.

SĘDZINA BRAUN PRZYJNAJE.

że ostatnia sprawa Zuzki trochę ją
zaskoczyła. Dziewczyna prawie dorosła,
krok przed pełnoletnością, a tu wniosek
o ustanowienie rodziny zastępczej. Prze-
ważnie sprawy tego typu dotyczą ma-
łych dzieci, w wieku przedszkolnym, naj-
wyżej szkolnym. Ale i tym razem sąd
zajął się Zuzką i wnikliwie przyjrzał się
zdarzeniu. W teczce sądowej Zuzki znów
przybyło dokumentów: zaświadczeń, wy-

świadczeń, że matka nie może się z nią
zgodzić. Sprawa małego kłopotu. Bywało,
że wracała późno w no-
cy, matka czuła alkohol i papierosy, więc
czy mogła przyglądać się temu bez sło-
wa? Skarciła dziewczynę raz i drugi.

Matka: — Chciałabym wyrwać się z do-
mu jak najszybciej, robić to, na co ma
ochotę. A ja nie mogę pozwolić. Uczy
się słabo, teraz ma spore zaległości w
szkole. Kłamie i pyskuje, buzię ma ta-
ką, że ho, ho! Sama wychowałam pię-
cioro dzieci, staram się, jak mogę. Pra-
cuję na półtora etatu i wracam do do-
mu zmęczona. Wystarczy byle co i kłó-
tnia gotowa.

Życie ma zaharowane, nerwy napięte
do ostateczności, a Zuzka jak na złość
zawsze wyszukiwała sobie jakieś kole-
żaneczki i chodziła własnymi, krętymi
ścieżkami. Niedawno najstarszy syn tra-
fił do więzienia, więc bała się, że Zuzka
też wpłynie się w coś niedobrego. Ucie-

Rano zamiast do matki Zuzka poje-
chała z Rogalską do psychologa, do po-
radni w Legnicy. Ale psycholog powie-
dział, że z Zuzką wszystko w porządku
i też poradził: Lepiej wrócić. Zuzka
zrozumiała chyba, że nie ma innego
wyjścia, podziękowała Rogalskiej i po-
szła. Powiedziała, że idzie do matki.

Sklamala, nie wróciła do domu. Ktoś
widział ją w Polkowicach, ktoś inny w
Lubinie, jedni na dyskotekę, inni u ko-
legów. Zuzka krążyła po okolicy, czo-
dząc jak zawsze swoimi ścieżkami. I
Rogalskiej zjawiła się po miesiącu pra-
wie, w samego Sylwestra. Zabrała sio-
sienkę i znów zniknęła. Gdzie? Kie-
dy Rogalska przypomniała jej o szkole, o
powiedzeniu zdecydowanie, że wróci
się do pracy, do szkoły też nie wróci.

— Opamiętaj się Zuzka, jak rzuci-
szkołę, to i u mnie się nie pokazuj —
powiedziała wtedy Rogalska. A Zuzka
na to:



— Byle do osiemnastki. Potem jednak odejdę...

Fot. ARK

wiadów środowiskowych, opinii. W li-
stopadzie ubiegłego roku odbyła się roz-
prawa.

Wyrok zabrzmiął jednoznacznie: wnio-
sek Rogalskiej o ustanowienie rodziny
zastępczej został oddalony i Zuzka mia-
ła wrócić do matki. Być może taka de-
cyzja nie przypadła do gustu ani Zuz-
ce, ani Rogalskiej, ale, zdaniem sądu,
rozwiązywała sytuację właściwie. Dziel-
czyzna powinna zostać z matką. Za mat-
ką opowiedzieli się szkoła, kurator spo-
łeczny i kurator sądowy.

Zdaniem Mieczysława Paszkiewicza,
kuratora społecznego Zuzka nie mogła
zostać u Rogalskiej, bo nie było u niej
odpowiednich warunków. Dom się roz-
sypuje, a w środku niezbyt schludnie.
Dziewczyna przede wszystkim musi skoń-
czyć zawodówkę, a potem niech decy-
duje o sobie. Tak jej tłumaczył, odwie-
dził szkołę, dom, Rogalską. Rozmawiał
z matką i prosił, żeby nie dokuczała
córcie. A Zuzka? Trudno z nią się po-
rozumieć, nerwowa, zamknięta.

Teresa Matusik

KURATOR ZAWODOWY PREZENTUJE

podobne stanowisko. Rzeczywiście
chałupa Rogalskiej ledwo trzyma się
kupy, dziury w podłodze i niezbyt przy-
zwoicie. Czy Zuzka znalazłaby tam dom?
U matki chociaż cisno, ale czysto. Wi-
dać, że troszczy się o dzieci. Zresztą w
każdej, nawet najbardziej drastycznej
sprawie, decyzja o oderwaniu dziecka
od matki i rodziny jest ostatecznością.
Zuzka jest już prawie dojrzała kobieta,

kała już przecież, ma kuratora, a na do-
datek taka zbuntowana, rogata.

— Twierdzi, że jest niekochana. Ale
przecież ja ją wychowałam, nie żaden
dom dziecka — mówi matka.

Matka ma żal do Rogalskiej, że prze-
trzymywała Zuzkę. Dlaczego nie poszła
po córkę? Bała się, że wygonią, poszczu-
ją psami. Szukała Zuzki w Polkowic-
ach, chodziła po mieście, myśląc, że
może ją gdzieś spotka. Co mogła zrobić?
Czekała aż wróci.

Po rozprawie

ROGALSKA I MATKA PODAŁY SO- BIE RĘCE.

co było to było, nie ma się co gnie-
wać. Matka kupiła Zuzce bilet, podja-
chała autobus, wsiadła i pojechała. Sa-
ma Zuzka została na przystanku. Znow
wróciła z Rogalską na wieś. Ale w
domu Rogalska mówi: Nie możesz zostać
Zuzka. Musisz wrócić, tak jak powie-
działa sędzina. Co sąd, to sąd, teraz mogę
mieć kłopoty. A Zuzka znów powtarza:
nie i nie, i placze. W końcu jednak
zgadza się, że jutro rano pojedzie do
matki.

W nocy Rogalska zerwała się na rów-
ne nogi. Zuzka samotowała się po kuchni.
— Z nią coś niedobrze. Chyba najadła
się czegoś — mówiła dzieci. Skoczyła
Zuzka w kat szarpnęła nią raz i drugi,
wreszcie wyrwała z żołądka — ponad
20 przeciwwirysowych tabletek. Potem
Rogalska znalazła list do matki: „Prę-
dziej mnie w grobie zobaczysz, niż wró-
cę do domu. Rogalska Zuzanna, wieś...”

— I tak mnie nie przyjmą.

Na początku stycznia Zuzka zjawiła
się w „Konkretach”. Kilka dni póź-
niej wróciła do szkoły.

ZUZKA STOI PRZY MASZYNIE.

Są ferie, ale ona musi w warsztatach
szkolnych odrobić zaległości. Stoi w ro-
boczym fartuchu, oczy podcienione nie-
wielką i kruchą.

— Teraz wszystko w porządku. Jestem
w domu i żaluję, że ucieklam. Nie ma
sensu. Dyrektor wszystko zrozumiał.
Przyjął mnie do szkoły i powiedział:
Jak tylko coś, to przychodź. Obiecał, że
jak skończę szkołę, pomoże mi zdobyć
miejsce w hotelu. W domu warunki są
trudne, jeden pokój z kuchnią na pod-
daszu.

Dlaczego uciekla? Po prostu źle jej by-
ło. Czula się w domu jak intruz, jak
coś gorszego niechcianego, niepotrzebne-
go. Niejeden raz siedziała na schodach,
spalała korytarzu. Matka krzyczała, gdy
wróciła późno, ale i chleb potrafiła jej
wypomnieć. Że niby nie daje na niego
pieniędzy. Codziennie wracała ze szko-
ły, modliła się, żeby nie było awantury.
Rogalska ją rozumiała. Jej rozterki, kło-
poty, wybryki mogła rozmawiać z nią
o wszystkim. A matka? Dobrze postara
się ja wesprzeć i też zrozumieć.

— Byle do osiemnastki. Potem jednak
odejdę.

P.S. Imiona i nazwiska głównych bo-
haterów reportażu są zmienione.

Na przekór

Z MARCINEM SKOWRONEM, kierownikiem biura Legnickiego Towarzystwa Muzycznego rozmawia Piotr Ceglowski.



Legnicka orkiestra symfoniczna w 1970 r. Dyryguje Jan Słęk. Przy fortepianie Włodzisław Obidowicz.

■ Srebrne wesele zwańskiej pary — tak można by określić jubileusz 25-lecia Legnickiego Towarzystwa Muzycznego, ponieważ legniczanie nie lubią muzyki poważnej...

— Temat to trudny i obszerny. Rzeczywiście na koncerty przychodzi stosunkowo niewiele osób. Jest stała grupa słuchaczy — ludzie znanych mi z widzenia. Liczy ona jednak zaledwie kilkanaście osób.

■ A przecież mamy Państwową Szkołę Muzyczną I i II stopnia.

— Smutne, ale prawdziwe. Uczniowie i nauczyciele rzadko goszczą na koncertach. Sam ucze w PSM i potrafię to zrozumieć. Lekcje odbywają się po południu i wieczorem. Także termin Tur-niej Chórów „Legnica Cantat” nie jest szczególnie wybrany — w tym samym czasie trwa sesja egzaminacyjna w PSM.

■ Może LTM nie udało się przyzwyczaić mieszkańców miasta do słuchania muzyki?

— Nie można za to winić towarzystwa. Robimy co w naszej mocy. Nie mamy pieniędzy na onłaczenie wykonawców. Występ solisty kosztuje dziś 12—15 tys. zł, a zespołu, od tria do kwintetu 20—30 tys. zł. O większych zespołach możemy tylko pomarzyć. LTM jest czymś w rodzaju impresariatu. Oferujemy koncerty różnym instytucjom. Do naszych stałych „odbiorców” należą: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Okręgowe Muzeum Miedzi i diwa „rodziny” wśród klubów — „Impresja” w Polkowicach i „Dom Chemika” w Chojnowie oraz GOK w Gromadce. Nasze starania, żeby zorganizować stałe choćby comiesięczne koncerty — są zupełnie bezskuteczne. Dlaczego tak się dzieje — nie wiem. Gdyby udało nam się zainteresować tą sprawą powstający właśnie Wydział Kultury, Urzędu Miejskiego... Nikogo nie trzeba przekonywać, że na cyklicznych abonamentowych koncertach

nie brakuje w innych miastach słuchaczy.

■ Zrobiliście dobry początek — organizujecie recitale organowe w kościele NMP.

— Dla niektórych organistów argument stanowi sam instrument. Są to jedne z najlepszych organów na Dolnym Śląsku. Zostały wyremontowane dzięki staraniom towarzystwa, a zwłaszcza prezesa Jarosława Siewowskiego, który sam jest organista. Ale i w tym wypadku pieniądze stanowiły największy problem. Skoro już o nich mówimy — dodać muszę, że działalność biura LTM opiera się na ludziach, którzy otrzymują symboliczne wynagrodzenie. Prezes na jedną trzecią etatu organizatora imprez — trzy czwarte, a ja — pół etatu. Sami musimy zarobić na swoje utrzymanie.

■ Czy właśnie dlatego reklamowaliście ostatnio występy aktorów recytujących wiersze Tuwima dla dzieci?

— To był wyjątek. Nie chcemy pójść na łatwiznę i zepchnąć na dalszy plan upowszechnianie muzyki czegoś niestety nie da się powiedzieć o niektórych tego typu towarzystwach. Czasem ogarnia nas zniechęcenie — na przykład gdy proponujemy znakomity koncert, któremuś z kolei klubowi i w odpowiedzi słyszymy: „To nas nie interesuje. Co innego, gdybyście mieli punk-rocka i wideo”.

■ Niełatwo działać na przekór. Mówię ludziom, że to czego słuchają to „suma do żucia” dla uszu.

— Jesteśmy — pomimo niepowodzeń — bardzo uparci. Chcemy zorganizować koncerty przebojowych utworów muzyki klasycznej w restauracjach i kawiarniach. Nie zdradzę żadnej tajemnicy. Jeśli powiem, że zaczniemy od Cuprum! Nasz najważniejszy problem to jednak ożywienie życia muzycznego. W ub. roku rozpadł się ostatni i jedyny kwartet.

■ Ten sam los spotkał nieco wcześ-

niej, LOS — czyli Legnicka Orkiestra Symfoniczna.

— Działała ona od 1947 do 1979 roku. Powody upadku były nader prozaiczne — brak pieniędzy. Mówi się, że nie znalaziono podstaw prawnych, żeby ją finansować. Była bowiem półzawodowa, a to nie pasowało do przepisów, przewidujących tylko istnienie orkiestr zawodowych i amatorskich. Sam w niej grałem przez pół roku. LOS miała okresy wzlotów i upadków. Rozwiązanie jej stanowił nieodwracalny błąd. Od 1970 roku orkiestra prowadziła koncerty umuzykalniające dla dzieci i młodzieży — a więc dla przyszłych słuchaczy. Łączy się z tym problem nauczania muzyki. Część zajmujących się tym pedagogów to ludzie bez przygotowania, którzy sami nie rozumieją, ani też nie lubią muzyki poważnej.

■ Podobnie jak pisać, czytać, malować, liczyć — trzeba się nauczyć słuchać muzyki. Jerzy Waldorff napisał niedawno, że grozi nam głuchota.

— Nie byłbym takim pesymistą. Społeczne Ognisko Muzyczne w Legnicy, które obchodziło ostatnio swoje 30-lecie kształciło 200 osób. Zaczynało skromnie od 74 uczniów w klasach: fortepianu, skrzypiec, akordeonu i śpiewu solowego. Dziś prowadzi dwa działy — 6-letni dziecięcy i 4-letni młodzieżowy. Co najmniej kilku spośród 347 absolwentów to obecnie znani artyści. W sześciu miastach na terenie województwa działają ogniska, w większości powstałe na bazie legnickiego, które kształca ponad tysiąc osób.

■ Skoro mówimy o historii — proszę powiedzieć, jak powstało LTM.

— Mam protokół z pierwszego posiedzenia, które odbyło się 28 grudnia 1960 roku. Pierwszym prezesem Legnickiego Towarzystwa Krzewienia Muzyki — bo taka wówczas nosiła nazwę, został Piotr Jagiello Kierował on wówczas także ogniskiem i szkołą muzyczną. W ciągu 25 lat w towarzystwie zmieniło się aż dziewięciu prezesów. 23 maja 1976 roku przyjęło ono dzisiejszą nazwę — Legnickie Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki. Dziś LTM skupia 120 członków. Od 15 lat organizujemy Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Ostatnio koncerty z „Dni” prezentujemy także w Jaworze i Głogowie. Duże znaczenie, nie tylko dla LTM, miały konferencje i sesje naukowe — z 1975, 1983 i 1985 roku. W ostatniej z nich wzięli udział muzykolodzy z Anglii i Czechosłowacji. Udany był też konkurs na prace magisterskie dotyczące muzyki na terenie dzisiejszego woj. legnickiego. Dwie z nich nagrodziliśmy. Były to: „Jerzy Liban z Legnicy — kompozytor doby renesansu” Marii Barańskiej-Wachowskiej oraz Edwarda Fechnera „Kultura muzyczna ziemi głogowskiej w latach 1945—1977”. Opublikowaliśmy też materiały z sesji „Zeszyty pedagogiczne” i inne prace — m.in. na temat Jerzego Libana, organów w kościele NMP.

■ Jakże plany ma LTM?

— Prawdopodobnie zorganizujemy sesję, połączone z koncertami współczesnej muzyki polskiej. Będzie to impreza dla koneserów i specjalistów. Przyjmiemy taką formułę, bo przykład naszych sesji pokazuje, że w Legnicy tego typu imprez cieszą się większym zainteresowaniem, jak koncerty! Prowadzimy też ewidencje zabytkowych organów i innych dawnych instrumentów klawiszowych na terenie Dolnego Śląska. Jeżeli nasze rozmowy z Polską Akademią Nauk przyniosą pożądany efekt — przystąpimy do zbierania ikonografii muzycznej z całego kraju.

■ Dziękuję za rozmowę.

Za i przeciw

● Mieszkańcy Kotli

nie mogą narzekać na brak rozrywek. Miejsca restauracja czynna jest do godz. 21.

W przyjemnej, barowej atmosferze można sobie pogawędzić o sprawach kultury. Kawiarenka w tamtejszym GOK zamknięta jest już o godz. 16. Ostatnio, prowadząca ją pani, wyprosiła nawet członków komisji wizytującej ośrodek... W samym GOK-u też wiele się dzieje. Młody człowiek zapytany o działalność placówki odrzekł: „Dyrekcja jest na chorobie od pół roku”.

Dzięki znakomitej ofercie kulturalnej, coraz większa aktywność zaczął wykazywać Młodzieżowy Klub Smakoszy Wina Gronowego. Przy Sklepie Spożywczym oraz jego oddział skupiający zwolenników piva...

● Nasi specjaliści informatorzy

docierają nawet do informacji sprzed 15 lat. Przegląd szkolnych zespołów trwał wówczas trzy dni. Brały w nim udział liczne chóry zespoły teatralne, grupy folklorystyczne, zespoły taneczne itp. Wydawałoby się, że nowa „szczyt demograficzny” powinien przynieść wiele młodych talentów, tymczasem ubiegłoroczny przegląd skończył się po 2,5 godzinach! Wystąpiły dwa chóry, trzy zespoły wokalne i pięć tanecznych. Warto się zastanowić, kto stracił ochotę na działalność kulturalną — dzieci czy też nauczyciele?

● Prawdziwy miłośnik literatury nie zna przeszkód, gdy chce zdobyć poszukiwaną pozycję. Niektórzy hobbisci

— zamiast na pełnym targu lub w antykwaracie — wyszukują bestsellery w bibliotekach. Nie oddać książki i zapłacić karę — to już się dziś nie może opłacać.

Za niektóre z nich biblioteki pobierają wysokie kauce. Tak więc „miłośnicy literatury” (rzecz jasna — posiadanej na własność) wymyślili różne ciekawe sposoby zdobywania książek. Jeden z nich oddał do biblioteki w Legnicy „Wachlarz” Cezarego Chlebowski — z wklejoną do środka inną książką, tego samego formatu. Inny wyrzucił z czytelnika kilka słowników czekającemu na dworze koledze. Nierzadko bibliotekarki muszą prowadzić całe „dochodzenie”, żeby się dowiedzieć co się stało z niektórymi książkami. Chcąc nie chcąc, musiały utrudnić dostęp do półek w większości bibliotek książki można wybierać już tylko z katalogu...

● Otrzymaliśmy pewien

bardzo interesujący „przeciek” — że źródła którego nie ujawnimy. Już kilkakrotnie zastanawialiśmy się nad fenomenem bogatych albumów i znakomitych sprawozdań, mało aktywnych placówek, na przykład klubu, gdzie nie urząda się dyskotek, bo mogą się poruszać podłogi! Nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie opracował ostatnio Młodzieżowy Dom Kultury w Lubinie. Wynika z niego, że w MDK działa 114 kół zainteresowań, na których zajęcia przychodzi 540 osób. Zamiast pointy proponujemy zadanie matematyczne — wystarczy podzielić podane liczby.

(S-ka)

Złotoryja piórkiem Zygmunta Luksandra

Wczoraj, 13 lutego, w 41 rocznicę wyzwolenia Złotoryi w Złotoryjskim Ośrodku Kultury otwarto ekspozycję grafik miejscowego artysty, plastyka Zygmunta Luksandra. Na wystawie znalazło się kilkanaście rysunków pokazujących piękno tego słynnego grodu. Miejscowi drukarze postarali się o wspaniałą oprawę ekspozycji. Oto z maszyn Złotoryjskiego zakładu WZGraf. zesłała unikalna w swym rodzaju, wypięszonego teka grafik. Równie starannie wydany został katalog wystawy. Rysunki powstały w latach 1982—85, a wykonywane były z myślą o obchodach w tym roku 75-lecia Złotoryi. Zygmunt Luksander od kilkunastu lat związany jest z tym miastem. Jego prace (zwłaszcza malarskie) prezentowane były na wielu wystawach w kraju i za granicą. Uczestniczył w wielu międzynarodowych konkursach i plenerach. Zdobył liczne nagrody, z których najwyższe sobie ceni wyróżnienie w IV Ogólnopolskim Konkursie Graficznym im. Józefa Giełniaka w Jeleniej Górze w 1983 r. Obrazy i grafiki Zygmunta Luksandra znajdują się w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą, oraz w muzeach i zbiorach biur wystaw artystycznych. Zachęcamy do obejrzenia wystawy w ZOK.

(P)



Cokolwiek robisz - rób dobrze

Janusz Dobrzański

Na Mistrzostwach Świata Modeli Swobodnie Latających w Jugosławii (11-18 sierpnia 1985 r.) polska drużyna zdobyła brązowy medal. Był to pierwszy w historii medal, w tej klasie wywalczony przez Polaków. I było to wyjątkowe mistrzostwo. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, aby trzy drużyny, po pierwszej kolejce lotów, uzyskały identyczną liczbę punktów. O losach złota, srebra i brązu zdecydowała dopiero druga dogrywka. Polacy przegrali minimalnie z Chińczykami i Koreańczykami, zdobywając tytuł drugiego wicemistrza świata. W barwach polskiej reprezentacji występował Stefan Jurczeniak, członek sekcji modelarskiej przy Aeroklubie Zagłębia Miedziowego.

Kto o tym wie? Ilu mieszkańców Lubina wie, że w ich mieście mieszka mistrz sportu światowego formatu? Niewiele. Bo wieść o tym nie wyszła w zasadzie poza krąg osób związanych z aeroklubem. Powrotowi mistrzów do kraju nie towarzyszyły fanfary, zachwyty i gratulacje normalnie w takich razach. I nie dziwnego. Nawet fachowa prasa sportowa uznająca szachy za dyscyplinę sportu i poświęcająca im wiele uwagi, modelarstwa za sport nie uważa.

Stefan Jurczeniak nie ma żalu o to, że nie propaguje się sukcesów modelarzy. W tej dyscyplinie medal, tytuł, nawet mistrza świata, jest sprawą drugorzędą wierzchołkiem piramidy, która składa się na idee tej pasji. Jest rozgoryczony tym, iż nie dostrzega się ogromnych walorów tego hobby, które rozwija najpiękniejsze i najcenniejsze cechy charakteru i umysłu. Uczy życia według jednej uniwersalnej zasady: cokolwiek robisz - rób dobrze.

PIERWSZY TYTUŁ

wicemistrza Polski w kategorii F 1 A (modele swobodnie latające - po prostu szybowce) zdobył Stefan Jurczeniak w 1958 roku, mając zaledwie 17 lat. W rok później na Mistrzostwach Krajów Demokracji Ludowej wywalczył złoty medal, uzyskując jako pierwszy Europejczyk, w historii tej kategorii, 900 punktów na 900 możliwych. Trzy razy był mistrzem Polski trzy razy wicemistrzem, pięciokrotnie reprezentował kraj w mistrzostwach świata, ustanawiając tym swoisty rekord startów w tej najważniejszej imprezie. Jest instruktorem modelarskim kategorii „S” (najwyższej) nagrodzono go wszystkimi możliwymi odznakami i odznaczeniami modelarskimi łącznie z najwyższym - Złotą Odznaką Sportowa modelarza lotniczego z trzema diamentami. Otrzymał ją 20 października 1977 roku jako trzynasty z kolei modelarz w powojennej historii. Jednak nie te, w końcu bardzo ważne, ale przecież spektakularne osiągnięcia, dają panu Stefanowi największą radość i satysfakcję.

— Ja bardziej cieszę się z tego - mówi - że wytrwałem przy moim hobby 30 lat. Przez te lata setkom młodych chłopaków i dziewcząt, jako starszy kolega, doświadczony instruktor, przekazałem całą swoją wiedzę. Przekazałem im to, czego mnie nauczyło modelarstwo: systematyczność i dokładność w pracy, samodyscyplinę i odpowiedzialność, cierpliwość w dążeniu do celu, szacunek dla pracy, solidność, samodzielność, umiejętność pracy w kolektywie. Modelarstwo daje też ogromną wiedzę politechniczną. I dziś twierdząc, że każdy chłopak, który otrzy się o to hobby jest później wysmientym fachowcem w każdej branży.

MAŁO KTÓRY CHŁOPAK NIE MARZY O LATANIU.

zwłaszcza, gdy mieszka w „lotniczym” mieście. Jelenia Góra, gdzie mieszkał siedmioletni Stefek Jurczeniak, była takim miastem. Kiedyś członkowie modelarskiego hufca SP zorganizowali w mieście pokaz i odtąd uczeń pierwszej klasy powszechnie zaczął odbywać piesze wycieczki (14 kilometrów w obie strony), aby przez płot przyglądać się próbnym i treningowym lotom małych samolocików, budowanych przez młodzieńców z SP. Jego wytrwałość została nagrodzona. Dostał w prezencie potraśnięty w katastrofie model, który pieczołowicie pokleił. A potem już była modelarnia przy MDK i wreszcie Aeroklub Jeleniogórski. Ukończył kurs szybowcowy, zdobył nawet srebrną odznakę szy-

bowcową. Dlaczego nie poświęcił się lataniu? — Doszedłem do wniosku - mówi pan Stefan - że w szybownictwie wielkich sukcesów nie osiągnę. Na wszystko co się robi trzeba patrzeć krytycznie. I ja tak właśnie patrzyłem na moje latanie. No i skonstatowałem, że nigdy nie będę dobrym pilotem, natomiast mogę być dobrym modelarzem. Zresztą, szczerze mówiąc od początku poświęcałem więcej czasu budowaniu i oblatywaniu modeli szybowców niż „u-jeżdżaniu” dorosłych aparatów. To zajęcie było bardziej interesujące i dawało więcej radości.

Pierwszą i na długie lata

JEDYNA, MODELARNIA W LUBINIE

otwarto w 1970 roku. Powstała pod auspicjami Aeroklubu Zagłębia Miedziowego, a jej współorganizatorem był Stefan Jurczeniak. Po co szukał promotorów zabiegając o lokal wyposażenie, fundusze? Był przecież utytułowanym doświadczonym modelarzem. Mógł pracować na własny rachunek bez najmniejszego uszczerbku dla jadra swej pasji.



Jest to zajęcie interdyscyplinarne. I hobby, które hartuje charakter.

Por. Janusz Budnicki

— Jako doświadczony modelarz - mówi pan Stefan - wiedziałem, że ta dyscyplina ma zbyt wiele walorów edukacyjnych i wychowawczych, abym mógł sobie pozwolić na zamknięcie się w czterech ścianach prywatnego mieszkania.

Będąc członkiem aeroklubu często spotykałem się z młodzieżą, uczniami szkół zawodowych. Byłem przerażony ich poziomem wiedzy politechnicznej. Niektórzy nie potrafili poprawnie posługiwać się tak prostymi narzędziami jak pilnik czy młotek! Jeśli w szkole ich tego nie nauczono, to gdzie mieli się tego nauczyć?

Modelarstwo rozwija wszechstronnie. Uczy posługiwania się prostymi narzędziami i skomplikowanymi obrabiarkami. Wymusza solidność, precyzję, staranność, cierpliwość, samodzielną budowę modelu poświęca się każda wolna chwila przez tygodnie i miesiące. Poznaje się mechanikę, aerodynamikę, fizykę, chemię, materiałoznawstwo, elektronikę, zastosowania matematyki. Jest to zajęcie interdyscyplinarne i hobby, które hartuje charakter. Bywa że po kilku miesiącach benedyktyńskiej pracy pierwszy próbnny lot kończy się uszkodzeniem lub rozbięciem modelu. Wiele razy widziałem takie przypadki. Kilkunastoletni chłopak ze łzami w oczach zbierał żałosne szczątki modelu. I jeszcze tego samego dnia przychodził do modelarni. I zaczynał wszystko od początku. Jaka miał motywację?

Jego rówieśnik albo chłopak niewiele starszy, który biegał po boisku, który jest noszony w lektykach przez działaczy i zarabia kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, mówi, że źle kopie piłkę, bo nie ma motywacji... Jeśli mówimy o wychowawczej funkcji sportu, jeśli rozdzieramy szaty nad rugowaniem szlachetnych idei przez komercjalizację w niemal wszystkich dziedzinach sportowej rywalizacji, to dostrzeżemy tę, której ta „zaraza” nie dotknęła - modelarstwo. Tu nie ma

apanaży, nagród, premii. Za sukces sportowy otrzymuje się tytuł, medal, dyplom i jest on jedyną nagrodą za pracę żmudną pracę i tylko pracę. W myśl zasady - cokolwiek robisz, rób dobrze.

PS. W krajach demokracji ludowej i Europy zachodniej od wielu lat przywiązuje się ogromną wagę do rozwoju modelarstwa. Powstały całe przemysły pracujące na potrzeby modelarzy.

W ZSRR, CSRS, NRD kluby modelarskie funkcjonują w szkołach, osiedlach, dzielnicach i zrzeszają dzieci, i setki tysięcy, młodych ludzi. W Chinach np. powołuje się szkoły o profilu modelarskim. Modelarstwo jest więc jednym z elementów polityki państwa polityki bardzo dalekowzrocznej.

U nas modelarstwo nigdy nie wygrzebało się z puchów. Od zawsze traktowano je jako kosztowne hobby dla garstki fanatyków. A o jego rozwój zabiegali głównie tacy ludzie jak Stefan Jurczeniak.

W 80-tysięcznym Lubinie są dwie modelarnie - jednej sponzoruje Zakład Transportu KGHM, drugiej Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego. Na zajęcia uczęszcza około 60 mło-

dych ludzi. Sześćdziesięciu na ilu(?) waleśających się po ulicach, sięgających po papierosy, alkohol, narkotyki?

Program zajęć politechnicznych w szkołach podstawowych jest żenujący jak na erę supertechnologii i informatyki. Zbudowanie karmnika dla ptaków, szydełkowanie, robotki na drutach - to najwyższe wymagania stawiane uczniom przez nauczycieli. O modelarni przy szkole podstawowej nikt nie słyszał (nie ma pieniędzy, nie ma lokalu, nie ma materiałów, nie ma narzędzi i kto się ma tym zajmować?). Za to mówi się o komputeryzacji szkół. I dobrze. Tylko nie należy zapominać, że komputer jest jednym z najnowszych i najbardziej zaawansowanych wynalazków cywilizacji technicznej. I tak jak ludzkość dorastała do lokomotywy, samochodu i samolotu trzeba dorosnąć do komputera, trzeba osiągnąć pewien poziom kultury technicznej. Czyśmy dorosli, jeśli przeciętny uczeń szkoły podstawowej nie tylko nie widział na oczy tranzystora, ale nigdy samodzielnie nie zbudował najprostszego obwodu elektrycznego?

Stare polskie przysłowie „czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał” zawiera wiele życiowej mądrości. Ale trochę się jakby w naszej rzeczywistości zdewaluowało, bo z czasem i Janowie się douczają - już w zakładach pracy. I niby wszystko jest w porządku z wyjątkiem tego, że o wiele za późno, jak na końcówkę XX wieku. Dokonując anatomii polskiego kryzysu często oskarżamy poprzednią ekipę o zmarnowanie miliardów dolarów na zakup licencji, które nie przyniosły spodziewanych efektów. Rzecz jest bardzo złożona, godna odrębnego traktatu. Ale można postawić tezę: przecież to nie Gierk z Jaroszewiczem budowali złe magnetofony na dobrej licencji „Grundiga” tylko polski robotnik i polski inżynier. I warto się zastanowić - dlaczego?

Szare Polkowice

Członkowie Rady Miejskiej PRON Komisji Interwencji Społecznej w Polkowicach od dłuższego już czasu spotykają się z wieloma problemami tego miasta zgłoszonymi przez jego mieszkańców. Ostatecznie użytkownicy działek ogrodowych leżących przy drodze do szybów głównych ZG Polkowice przedstawili członkom komisji sprawę, która bardzo ich bulwersuje. Dotyczy niewłaściwej lokalizacji przydzielonych przez byłe władze miasta Polkowice działek na terenach, przez które biegnie rurociąg gazowy. Osoby te otrzymały uprzednio teren pod swoje działki, zagospodarowały je i wybudowały altany. Obecnie wszystko wskazuje na to, że będą musiały pozbyć się swoich działek. Wyrok w tej sprawie w Sądzie Wojewódzkim w Legnicy zapadł w dniu 13.01.1986 r. Straty z tego tytułu orzeczeniem wyroku sądowego poniesie Skarb Państwa na kwotę 1.700 tys. złotych. Użytkownicy uważają, że jest to rzecz karygodna i niewłaściwa.

Następnym przykładem może być zasygnalizowana przez mieszkańców Polkowice sprawa długiego i przewlekłego remontu jadalni „Smakosz” oraz restauracji „Jutrzenka” znajdujących się przy hotelach pracowniczych ZG Polkowice. Stan faktyczny jest następujący: Na mocy umowy z 1983 r. PGKiM w Polkowicach oddał Gminnej Spółdzielni Polkowice w najem wyżej wymieniony obiekt otrzymując rocznie kwotę 963.744 złote tytułem czynszu, zobowiązując się jednocześnie do przeprowadzenia kapitalnego remontu. PGKiM we wrześniu 1984 roku przystąpiło do remontu tego obiektu, ale przez niewłaściwe prowadzenie prac spowodowało zalanie restauracji i jadalni. Kosztu w wyniku usuwania zniszczeń przedstawiają się następująco: położenie parkietu i jego wyekwilinowanie - 134 tys. zł, malowanie 1.900 tys. zł. Jest to dobitny przykład marnotrawstwa państwowych pieniędzy.

Dalszym przykładem jest prześmiesznie podziemne pod jezdnią dwupasmową prowadząca do szybów głównych ZG Polkowice. Wygląd i stan tego przejścia jest przerażający. Wszystkie szyby są wybite, brak lamp oświetleniowych, kable z prądem na wierzchu. Brud, a po deszczu pełno wody.

Zastraszająco wygląda ulica Mickiewicza, pełno dziur, nawierzchnia zdewastowana. Ciągłe awarie wodociągowe i kanalizacyjne powodują brak wody w mieszkaniach itp. Wszystkiego rodzaju niedomogi i niedociągnięcia mają wpływ na codzienny wygląd miasta.

Komisja Interwencji Społecznej Rady Miejskiej PRON w Polkowicach zamierza w najbliższej przyszłości wystąpić z projektem regulaminu konkursu na najlepszą posesję w Polkowicach. Projekt najpierw zostanie poddany pod publiczną dyskusję obywatelom tego miasta oraz instytucjom za wygląd jego odpowiedzialnym.

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Wybieramy lekarza

Jak to jest z wyborem lekarza w Legnicy, kto tu ma prawo i wolę wybierać? Prawdopodobnie problem ten był poruszony w prasie i telewizji, ja do tej pory nie zwróciłem na to dokładniejszej uwagi. Dopiero teraz 4 lutego spotkałam mnie przykra niespodzianka. W przychodni zadano mi pytanie u jakiego lekarza chcę leczyć swoje dzieci. Na moją odpowiedź, że bez zmian ustyszałam - że, niestety, muszę zmienić dzieciom lekarza, bo do tego u którego się leczyły nie ma już miejsc. Szanowna Redakcjo! Może dyrektor ZOZ w Legnicy odpowie na moje pytanie, dlaczego mam zmienić lekarza, który leczy moje dzieci od lat siedmiu. Według dawnej zasady rejonizacji przydzielono mnie, właściwie moje dzieci pod opiekę jednego lekarza, z którego byłam zadowolona a tu naraz „nowość”. Myślę, że wybór lekarza powinien trochę inaczej przebiegać jeśli ma to być wybór, powinno się upewnić czy stały pacjent ma chęć zmienić swego dotychczasowego lekarza a dopiero dopisywać nowych, tym bardziej jeśli chodzi o lekarza dziecięcego. Pamiętam mówiono, że dziecko powinno mieć jednego lekarza, więc trzeba wziąć to pod uwagę. Jedno z moich dzieci często choruje, więc martwię się co mnie czeka w przyszłości. Czy co roku muszę pilnować terminu tych deklaracji a może wystarczy moje milczenie. Milcze więc nie mam ochoty na żadną zmianę, jeśli ktoś nowy ma chęć zapisać się do tego samego lekarza, niech poczeka, aż ktoś ze statycznych pacjentów zrezygnuje. Czy przyjdzie nam co roku zmieniać pod przymusem lekarzy?

N.N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

Dwa lata temu powstał w Lubinie Ośrodek Szkolenia Ligi Ochrony Kraju. Jeden z najnowocześniejszych w kraju, z wzorcowym zapleczem szkoleniowym.

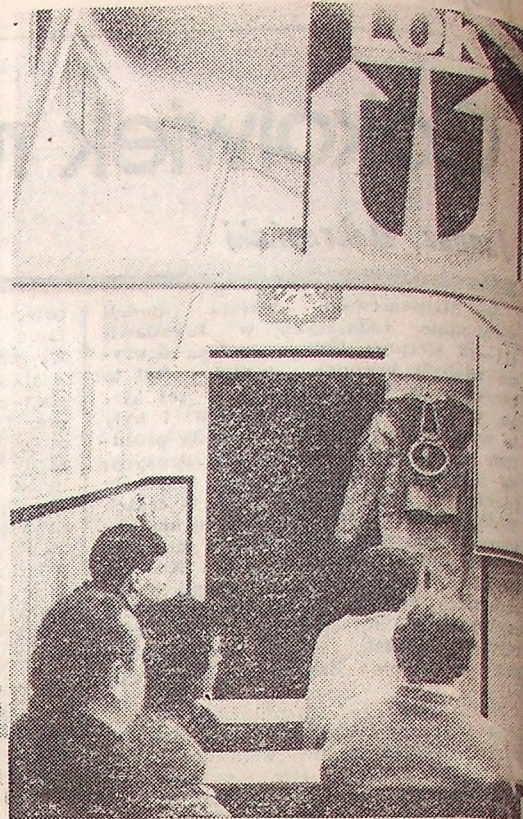
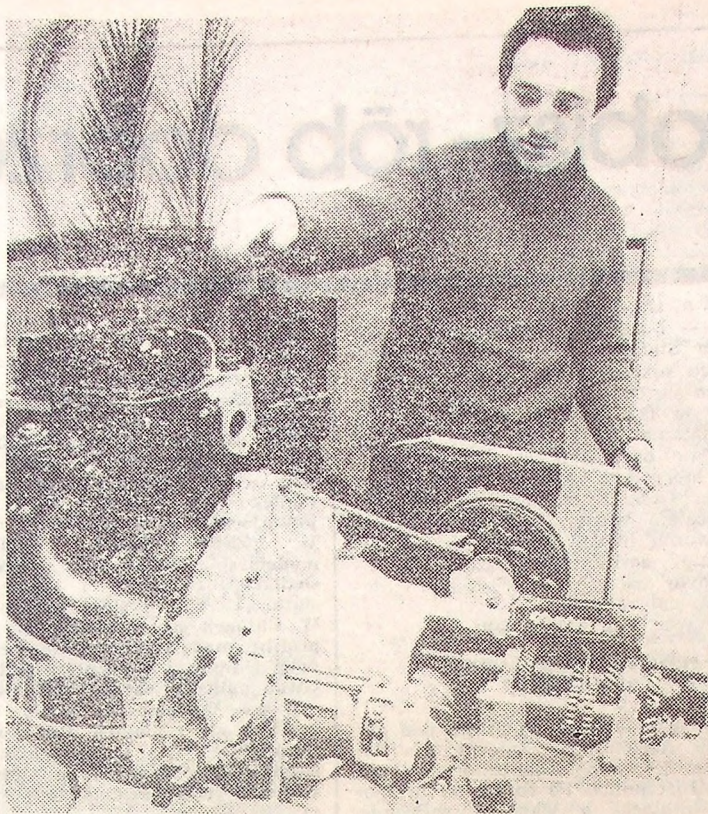
Wtorek, to dzień klubowy pletwonurków. Pływania dziś jednak nie ma w planie, zresztą, tu w ośrodku nie ma gdzie. Treningi odbywają się na krytym basenie w szkole górniczej. Jesień — zima, to okres szkolenia teoretycznego i przygotowania sprzętu do sezonu. Są plansze, ławki i tablice. Zajęcia prowadzi prezes klubu — Andrzej Karst, na co dzień ratownik w Stacji Ratownictwa Górniczego w ZG „Lubin”.

Najstarszym wiekowo i stażowo pletwonurkiem jest Jerzy Małek. Zaczynał jeszcze w 1963 roku, jako ratownik górniczy. Zresztą, większość tu obecnych należy ochotniczo do zastępów specjalnościowych w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego. Z czasem zrodziła się wśród ratowników potrzeba wypłynięcia na szersze wody, poza górnictwo. Tak powstał w 1968 roku Klub Pletwonurków „Koral” przy LOK w Lubinie.

Nurkują nie dla samej przyjemności. A właściwie rzadko tylko dla przyjemności. Częściej jest to praca. W głębinach — ciemno i zimno. Nawet światło lamp nie zawsze pomaga. Wiedza co to lęk i strach pod wodą. Jak wtedy w Srebrnej Górze, gdy z dna sześćdziesięciometrowej studni, ukrytej w podziemiach fortów, wydobywali topieleca, studenta z Warszawy. Lub gdy trzeba grzebać na dnie jeziora, w mule, szukając ludzkich zwłok. To oczywiście, że za te akcje nikt nie zapłaci, nie podziękuję.

Jak widać, żeby być pletwonurkiem, trzeba mieć nie tylko żelazne zdrowie, ale i mocne nerwy i zimną krew.

Są fachowcami, jedynymi w zasięgu wielu kilometrów, od prac podwodnych — spawania,



Utrzymać Ligę

cięcia, betonowania, minerstwa. Mają na swoim koncie wiele poważnych akcji. W Karpaczu przy udrożnianiu tamy, w bardzo niebezpiecznych warunkach. W zbiorniku wody pitnej — Słup, przy usuwaniu usterki budowlanej. Przy czyszczeniu kolektorów w Zimnicy, płynącej pod Lubinem. Zapobiegali tym samym poważnym stratom, które mogły powstać na skutek zalania terenów.

Pracują na zlecenie, w ramach swoich urlopów wypoczynkowych. Zarabiają sami pletwonurkowie, zarabia i klub. Odkładają na wyprawę nad ciepłe morza, do Jugosławii, do Grecji. Żeby popływać dla czystej przyjemności.

O problemach klubu, nie ma sensu pisać, uprzedza pytanie prezes. Jako że sprzętu dla pletwonurków w kraju i tak nikt nie produkuje. Ostatnie nabytki — skafander, maski — są zasługą jednego z członków, pracującego na kontrakcie w Algierii.

W lubińskiej LOK ma również swoją siedzibę radio-klub, kierowany przez Romana Wertreckiego i sekcja strzelecka ze szkołą juniorów, pod kierunkiem Adama Telegi. Mogłaby już otworzyć swoje podwoje modelarnia. Baza gotowa, tyle, że o instruktora wciąż trudno.

Liga, choć jest organizacją społeczną, musi przestrzegać ekonomicznych reguł gry i zarobić na siebie. Na pensję dla dziewięciu pracowników etatowych, na opłacenie dochodzących instruktorów i wykładowców, na utrzymanie całej bazy szkoleniowej.

Najpewniejsze źródło dochodu, to kursy na prawa jazdy. Ośrodek ma obecnie ku temu doskonałe warunki. Zaplecze, którego konkurencji mogą tylko pozazdrościć. Treningi nad kanałami, anatomia przędzów do wglądu z każdej strony. Podświetlane gabloty, mrugające światełkami schematy układów. Na półkach części samochodowe, można wziąć do ręki i obejrzeć.

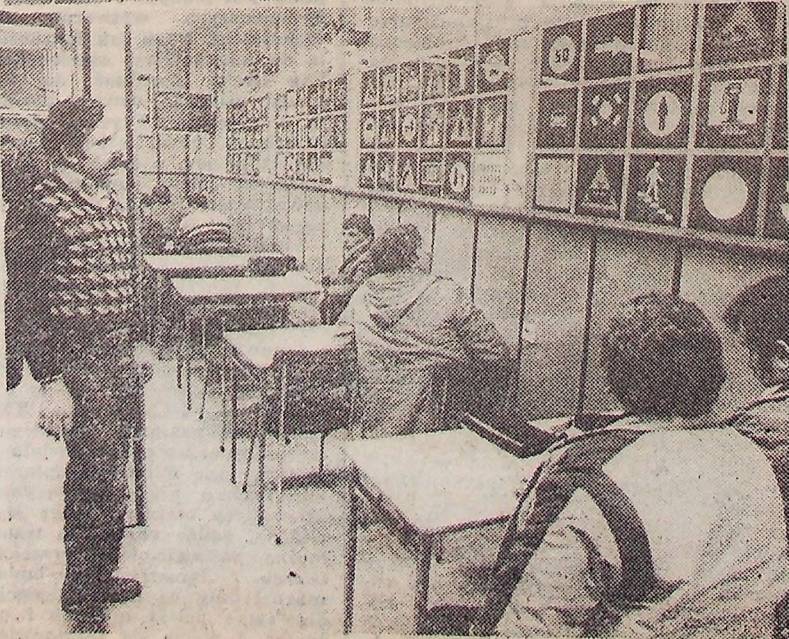
Pieniądze, to także diagnostyka samochodowa. Mają to być nawet duże pieniądze. Wszystko już gotowe, punkt kompletnie wyposażony. Lśni nowością urządzeń i tylko czeka na gwizdek. Ale wydział komunikacji jeszcze zwleka z wydaniem decyzji.

Liga musi zarabiać po to, by realizować swoją działalność statutową, między innymi wychowawczą. Organizuje kółka i kluby w szkołach i zakładach pracy. Rozwijają wśród młodzieży zainteresowanie dyscyplinami sportowymi o charakterze obronnym: strzelectwem, łącznością, modelarstwem, sportami wodnymi i motorowymi. Szkoli także przedpoborowych. Bo jak sama nazwa wskazuje jest organizacją, której głównym celem jest umacnianie obronności kraju.

Liga Obrony Kraju powstała w 1962 roku, ale jej rodowód sięga okresu wojennego. W sierpniu 1944 roku wśród ludności cywilnej na Lubelszczyźnie zawiązały się pierwsze ogniwa Towarzystwa Przyjaciół Zolnierza. Ich celem była pomoc walczącym żołnierzom. W warunkach pokoju zmienił się charakter, program i później zmianie uległa nazwa organizacji.

Liga stała się organizacją masową i otwartą na współpracę z innymi stowarzyszeniami. Zarząd Miejski LOK w Lubinie postanowił również nawiązać kontakty z komitetami osiedłowymi. LOK ma do zaoferowania młodzieży wiele atrakcyjnych sposobów spędzania wolnego czasu. Włączając się choćby ze swoimi propozycjami do akcji wypoczynkowych, pod nazwą wakacji w mieście.

**Zdjęcia: Janusz Budnicki,
tekst: Maria Kuncaitis**



Niemiecka Republika Demokratyczna jest krajem, do którego statystyczny Polak wyjeżdża najczęściej. Corocznie w NRD spędza wakacje z górą setki tysięcy Polaków pracujących w Dreźnie, Berlinie, Karl-Marx-Stadt i innych miastach i miasteczkach naszych zachodnich sąsiadów. Ale, rzecz charakterystyczna: o ile naszych niedoroslých i dorosłych obywateli łatwo spotkać w dzielnicach handlowych, to znacznie rzadziej spotyka się ich na przykład w muzeach...

A NASI SĄSIEDZI ZZA ODRY

mają się naprawdę czym pochwalić. Sam Berlin udostępnia zwiedzającym podwoje ponad dwudziestu muzeów, w których zgromadzone zostały arcydzieła sztuki światowej. Większość bezcennych eksponatów zawdzięcza berlińczycy XIX-wiecznej „chorobie archeologicznej”, którą zaraziła się Europa od czasów wyprawy napoleońskiej do Egiptu i odkryć Rawlinsona i Leyarda w Mezopotamii. Znęcone mirażem sławy, złota i przygód liczne ekipy hobbistów, uczonych, rabusiów i globtroterów przemierzały Egipt, Azję Mniejszą i Półwysep

wyobrażenie o całości”. W Oltarzu Pergamońskim jest doskonała symetria i proporcja, majestat i lekkość, uniwersalny spokój i groza śmiertelnych zmagani bogów przebiegających w uściskach gigantów. Tak doskonale harmonii, nie potrafimy już niestety osiągnąć. I jak się tu dziwić Grekom, że kochali swoich bogów, ręką genialnych artystów zaklętych w kamienny ideal piękna?

JUŻ DLA SAMEGO OLTARZA

warto odwiedzić Muzeum Pergamonu, w którym znajdują się także Zbiory Antyczne, Muzeum Azji Mniejszej, Muzeum Islamu, Zbiory Azji Wschodniej, Muzeum Etnograficzne. Ze względu na ograniczoną objętość „Konkreto” i ja muszę swoje zaproszenie do berlińskich muzeów ograniczyć do informacji ogólnych. Nie sposób jednak nie wspomnieć o tak wspaniałych (i doskonale eksponowanych) dziełach sztuki architektonicznej, jaka stanowi zrekonstruowana brama targowa z Miletu (II w. n.e.), babilońska Brama Isztar z VI w. p.n.e., należąca do niej Droga Procesyjna oraz część fasady sali tronowej z czasów Nabuchodonozora II (602—562 p.n.e.).

na Szprewie skrócić w prawo. Stąd tuż za słynną katedrą widoczne są już mury Alte Museum.

Chcąc odwiedzić inne muzea trzeba już posłużyć się planem Berlina. Warto na przykład odwiedzić Muzeum Przyrodnicze przy Invalidenstrasse. Jako placówka Uniwersytetu im. Humboldta muzeum posiada również wspaniałą bibliotekę i prowadzi działalność naukowo-badawczą, ale największą atrakcją są jego sale wystawowe, w których udostępniono szerokiej publiczności najcenniejsze i najpiękniejsze eksponaty. Zakres zbiorów jest bardzo szeroki: od minerałów i znalezisk paleontologicznych, na roślinach i zwierzętach współczesnych kończąc. Bardzo okazale prezentują się szkielety prehistorycznych gadów. Obok ichtiozaurów i innych jaszczurek morskich, wystawionych jest kilka monstrualnych szkieletów gadów lądowych, a największy z nich, szkielet brachiosaury z okresu jury, mierzy sobie 22 metry długości i 12 m wysokości!

Interesującym się literaturą piękną warto polecić zwiedzenie domu Bertolda Brechta, znajdującego się przy Chanssestrasse, w którym pisarz spędził ostatnie lata życia. Ośrodek Brechta po-



Berlińskie centrum ze słynną fontanną

Fot. ARK

Od ichtiozaura do Brechta

Korespondencja własna z NRD

Agnieszka Szydłowska

Peloponeski. Ryzykowne wyprawy nie zawsze kończyły się happy endem. Nie wszystkim, tak jak Heinrichowi Schliemannowi, słynnemu odkrywcy Troi, udało się zdobyć ukryte w ziemi skarby i sławę. W poszukiwaniach archeologicznych nieraz pomagał przypadek i przysłowiowy łut szczęścia. Tak było z odkryciem Oltarza Pergamońskiego już w starożytności zaliczanego do cudów świata. W mieście Pergamon w Azji Mniejszej, na zachodnim wybrzeżu Morza Egejskiego wybudowano w latach 180—160 p.n.e. oltarz poświęcony Zeusowi i Atenie — opiekunce miasta. Ściany oltarza były bogato zdobione fryzami przedstawiającymi walkę bogów z gigantami i sceny z życia legendarnego założyciela miasta. Telefosa. W czasach bizantyjskich oltarz został użyty do wzniesienia murów obronnych cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Tam też przed stu laty na okaleczone fragmenty fryzu natknął się inżynier Karl Humann i po kilku latach udało mu się zebrać ocalałe szczątki oltarza. Dwadzieścia lat trwała praca nad złożeniem fragmentów w całość. Początkowo wystawiano w muzeach niektóre płyty fryzu oltarza, aż w roku 1930 dokonano otwarcia specjalnie w tym celu wybudowanego gmachu ekspozycyjnego, noszącego nazwę najcenniejszego jego zabytku: Muzeum Pergamonu. Zrekonstruowany oltarz naturalnej wielkości z ocalałymi fragmentami fryzu robi ogromne wrażenie. Próbowalam znaleźć słowa dla opisanego moich wrażeń i wszystkie wydawały mi się zbyt chropawe. Zacytuje więc Champolliona, słynnego egiptologa, który tak pisał o odkrytej przez siebie świątyni egipskiej:

„Poszczególne fragmenty budowli mogą być opisane liczbami i wymiarami, ale rzecz niemożliwa jest dać jakiegokolwiek

Brama Isztar to ślad kultury wciąż jeszcze pełnej zagadek i niewiadomych. Monumentalna, a zarazem finezyjna, jest tylko niewielkim fragmentem zikkuratu. Mijały wieki, zmieniali się władcy, ludy i kultury. Babilonia, a także powstawała na jej gruzach Asyria zasypały piaski pustyni, a mimo to reliefowe cegły zachowały swoją pierwotną barwę i świeżość. Jak gdyby były malowane i wypalane wczoraj. Ech, żebyśmy my to umieli tak budować! Może to westchnienie w obliczu szacownego dzieła sztuki architektonicznej było nie na miejscu, ale takie myśli natrętnie mnie prześladowały. Brama Isztar przetrwała 2,5 tysiąca lat!

A co zostanie z naszych standardowych wyrobów seryjnych? Starożytni rzemieślnicy, byli artystami w każdym szczególe. Najmniejsze naczynko, kolumna, mozaika, były nie tylko użyteczne, ale i piękne. W codziennej pogoni za pieniądzem i czasem warto podumać o innej filozofii życia, skierowanej ku człowiekowi, a nie przeciwko niemu. Może mniej byłoby nerwów...

NA „WYSPIE MUZEÓW”

w rozwidleniu Szprewy znajduje się jeszcze Bodemuseum (nazwane tak dla uczczenia zasłużonego muzealnika Wilhelma von Bode), ze zbiorami egipskimi, wczesnochrześcijańskimi, bizantyjskimi i galerią obrazów. Galeria Narodowa, Muzeum Nowe i Stare, do którego jeszcze wróć. Warto jednak wiedzieć, że wszystkie wymienione tu muzea znajdują się w samym centrum i nawet ktoś nie znający Berlina nie powinien mieć trudności z ich odnalezieniem. Najprościej wybrać się tam spacerem z Alexanderplatz poprzez Karl Liebknechtstrasse (gdzie znajduje się Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej) a po przejściu mostu,

dobnie jak wszystkie inne muzea berlińskie, prowadzi bardzo żywą działalność kulturalną i popularyzatorską. Jest też w Berlinie, w murach słynnej kliniki Charité Miejsce Pamięci Roberta Kocha, odkrywcy bakterii gruźlicy i laureata Nagrody Nobla. Jest to postać bardzo interesująca. Wielki bakteriolog zaczynał pracę naukową jako skromny lekarz wiejski, a kończył jako dyrektor Instytutu Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Humboldta.

BARDZO INTERESUJĄCE

wydają się poszukiwania współczesnych plastyków niemieckich, i im chciałabym poświęcić kilka słów na zakończenie. W Starym Muzeum, obok stałych ekspozycji (gdzie znajdują się m.in. obrazy Picassa) znajdują się jeszcze dwie galerie „ruchome”. Mała galeria łączy wystawianie dzieł sztuki z ich sprzedażą: jak poinformowała mnie prowadząca galerię pani Stefania Rothe, w ostatnich latach prezentowali tu swój dorobek Johanna Kaiser, Dorothea Behrens, Karin Sakrowski, Christa Böhme, Heinz Böhm, Michael Diller i Klaus Roenpiess. W czasie, gdy zwiedzałam muzeum w sprzedaży znajdowały się grafiki i akwarele Hansa Winklera — w cenie od 30 do 650 marek. Jak na moje diety, ceny zbyt wyszokowane, ale wśród berlińczyków galeria cieszy się dużym powodzeniem.

W dużej galerii prezentowany jest dorobek malarstwa znanego w świecie dojrzałego artysty — Waltera Womecka. Mnie najbardziej podobały się jego akwarele i wykonane orwinalna technika collage cyklu „Erika”. De gustibus. Najlepiej sprawdzić na miejscu do czego gorąco namawiam.

Poema strażacka prozą

Ryszard Adamów

I.

Wieczorem 4 stycznia br. do szpitala w mieście K. przywieziono pobitego na stypie obywatela. Nawiasem mówiąc, średnio pobitego, jako że ów obywatel, prócz przedstawionej szczęki i zdeformowanego nosa miał złamane tylko dwa żebra, dolne, z prawej strony. Poza tym charczął, pluł krwią i od czasu do czasu — na szczęście rzadko — tracił świadomość. Słowem — żadna sensacja, choć oczywiście nie do śmiechu. Nie byłoby więc o czym mówić, bo na stypie równie dobrze można lać, jak na weselu, chrzcinach czy imieninach, otóż nie byłoby o czym mówić, gdyby ów średnio pobity obywatel był rzeczywiście obywatelem. Niestety, nie był. Bo czy obywatel może mieć różowe kałesony ze srebrnym monogramem i złotymi tasiemkami? Ma się rozumieć — nie może, absolutnie nie może. A ten miał. Znaczący się, cudzoziemiec! A z wszelakimi cudzoziemcami to — ho! ho! ho! — już zupełnie inna para kaloszy. Cudzoziemcy bowiem i żubry są u nas pod ścisłą ochroną.

Zaraz tedy w popłochu przetransportowano go z korytarza do przytulnej separacji, gdzie tak troskliwie nim się zajęto, że rychło odzyskał świadomość i mowę. A skoro już odzyskał, to łaskawie zgodził się udzielić panom milicjantom posłuchania.

Okazało się, że średnio pobity nazywa się Dżon S. i istotnie nie jest obywatelem PRL, gdyż od lat blisko czterdziestu mieszka w Ameryce, nad rzeką Mississippi, w mieście, co się zwie Memphis, gdzie przez całe ćwierćwiecze, aż do emerytury, był zawodowym strażakiem ogniowym, czyli, jak to się przed wojną mówiło, rycerzem św. Floriana. Do Polski przyjechał (po raz pierwszy od czasu, kiedy to w roku 39 wyruszył w szeroki świat) na ślub bratanicy, córki młodszego brata, nieżyjącego już Wojciecha, który też zresztą był strażakiem i którego synowie nadal służą wiernie św. Florianowi, patronowi ogniowych.

Otóż on, Dżon S., przyjechał — jak powiada — na ślub bratanicy, lecz jakimś dziwnym sposobem miast na wesela trafił na stype. Tam zaś z mety — zanim się zorientował, ku czci kogo jest ta stypa — zaczęły go lać. Bili mocno, bo już po kilku kopach przestał cokolwiek rozumieć i stracił przytomność. A ponieważ ciągle jeszcze niczego nie rozumie, zwraca się z pokornym apelem do panów policjantów, by zechcieli wyjaśnić, jeśli — rzecz jasna — potrafią, z jakiego to właściwie powodu tak niecie go sponiewierano.

Panowie „policjanci” zapisali co trzeba, pokiwali głowami i oświadczyli, że z całą pewnością, gdyż on, Dżon S., z Memphis, powinien wiedzieć, że MO wcale, ale to wcale nie jest gorsza od jakichś tam „efbiajów”.

Juika



— Hydrant zamarzał, a gasić trzeba...

Okazało się, że mieli rację. Mieli rację, bo wyjaśnili (i przy okazji zamknęli, kogo trzeba).

II.

„Miłość to ślepa wola życia” — powiada Schopenhauer. No i taką właśnie ślepa wolę poczuła raptem mieszkanka K., Barbara S., szpetnawa i raczej starsza, bo 38-letnia panienka-sierotka obustronna, pozostająca pod nadzorem braci: Macieja, Mateusza, Jana i Zbigniewa S.

Krótko mówiąc, panna Barbara S. zakochała się. Owa wola, o której mówi filozof, nie musiała być jednak aż tak zupełnie ślepa, skoro panna Barbara zakochała się w całkiem konkretnej osobie, mianowicie w niejakim druhu Andrzeju D., 42-letnim strażaku-podoficerze. A że zakochała się w strażaku, to żaden przypadek. Dwaj najstarsi bracia Barbary — Maciej i Mateusz — byli również strażakami i panna mogła z tego tytułu często i swobodnie penetrować środowisko rycerzy spod znaku św. Floriana. Mężczyzn, jak wiadomo, dorodnych, odważnych i oczywiście ognistych.

Na szczęście Andrzej D. też, widać, poczuł „ślepa wolę życia”, bo kiedy Barbara S. poprosiła go o rękę — nie odmówił. Zaczęto tedy gotować się do skromnego ślubu (skromnego, jako że Barbara posiadająca nieślubne bliźniaki nie mogła występować w wianku) i huczno weseliska. I wtedy Maciej S. przypomniał sobie o zapomnianym, acz dolarowym stryju w dalekiej Ameryce. A gdy już sobie przypomniał, to zaraz pomedytował co nieco, po czym pogrzebał w papierach nieboszczyka ojca, odnalazł adres stryja, usiadł za stołem i rąbnął do Amerykanina list z zaproszeniem na wesela bratanicy. No i bardzo dobrze zrobił, dyć w dobie kryzysu, szczególnie kryzysu złotówki, taki stryj — dolarowy stryj, ma się rozumieć — to wprost nieogarnięty majątek.

List, okazało się, zrobił swoje, bo po trzech tygodniach stryj zatelegrafował, że przyjeżdża na ślub, to znaczy — przybędzie do K. 4 stycznia.

III.

Dwa dni przed ślubem doszło między braćmi S. a Barbarą i jej przyszłym mężem do poważnej i w konsekwencji tragicznej w skutkach sycji. Poszło właśnie o stryja. Poszło mianowicie o to, kto powinien stryja-dolarowca gościć. Bracia S. twierdzili, że stryj powinien poczasować u nich, natomiast Barbara i Andrzej D., w którego mieszkaniu Barbara od tygodnia już biwakowała w charakterze żony, upierali się, że skoro stryj przyjeżdża na ich ślub, sprawiedliwie będzie, gdy zamieszka u nich. Ostra kłótnia przerodziła się wkrótce w szarpaninę, szarpanina zaś rychło — w lekkie mordobicie. W trakcie tego mordobicia Andrzej D., chłop zdrowy pozornie jak rydz, dostał ataku serca, upadł i stracił przytomność. Ni gdy jej już nie odzyskał.

Tak więc 4 stycznia zamiast wesela odbył się pogrzeb, a po pogrzebie — stypa. Bracia S. z rozpaczą ostro popili — popili, bo strażacy ogniomu to też ludzie i też lubią wypić. Popili również Barbara, popili goście-żalobnicy. Pijani zaczęli się kłócić, obwiniając się wzajemnie o śmierć Andrzeja D. I wtedy właśnie zjawił się Dżon S., człowiek obcy, bo kto by tam w wychudzonym faciecie odzianym w kuse paletki, w kracastej cyklistówce i przechodzonych butach domyślił się stryja i do tego dolarowego stryja. Wszak spodziewali się rosnącego grubasa w futrze, rozpartego za kierownicą super Forda i z półmetrowym cygarem w gębie. Natychmiast więc skierowali swe wszystkie złości i swe wszystkie przeogromne żale ku intruzowi, który śmiał swą mizerną osobą zszargać dostojną atmosferę bożego obiadu.

I, jak wiadomo, skierowali skutecznie. Bo skąd mogli, bidoki, wiedzieć, że ów wychudzony nieborak, mumia istna, to stryj-dolarowiec we własnej osobie? Wszak nie mogli dostarczyć różowych kałeson ze srebrnym monogramem i złotymi trokami.



Dzieje ziemi głogowskiej

(14)

Pisząc o dziejach ziemi głogowskiej nie możemy zapomnieć o dwóch pierwszych księżnych głogowskich: Salomei — żonie Konrada i Mechtyldzie — żonie Henryka III. Nie tylko bowiem zapewniły one ciągłość rodu władców Głogowa, ale ich wpływ na sprawy publiczne był na tyle znaczny, że bez wyraźnego zubożenia dziejów miasta nie można pominąć ich w tych opowiadaniach.

Zacznijmy więc naszą opowieść od tej która była pierwszą księżną głogowską, od Salomei. Była córką księcia wielkopolskiego Władysława Odonica i siostrą jego syna i następcy na książęcym stolicy, Przemysława. Jej data urodzenia nie jest znana, w każdym bądź razie urodziła się przed rokiem 1236. Nie też nie wiemy o jej młodości i wy-

Salomea zmarła po roku 1267 i została pochowana w kościele dominikanów w Głogowie. Piękny posąg księżny został niespodziewanie odkryty w 1915 r. w ruinach głogowskiej kolegiaty i po odrestaurowaniu jest ozdobą poznajskiego muzeum.

W tym miejscu warto odnotować że książę Konrad po śmierci Salomei ożenił się jeszcze ponownie z Zofią, córką margrabiego Miśni. To właśnie jej posąg pomógł księciu dokończyć budowę nowego zamku, chociaż znaczna jego część przeznaczona na udzielenie pomocy Otokarowi Dzieci nie mieli. Po śmierci Konrada Zofia przeniosła się na dwór rodziców a następnie wstąpiła do klasztoru klarysek.

Zoną drugiego księcia głogowskiego Henryka III była Mechtylda (Matylda), córka Albrechta brunswickiego i jego żony Aleksyny. Nie wiemy kiedy się urodziła. Zanim została żoną Henryka III była od 1273 r. zaręczona z Erykiem synem króla duńskiego Eryka V. Małżeństwo to jednak nie doszło do skutku. Związek małżeński z Henrykiem III zawarła najprawdopodobniej w marcu 1291 r. chociaż i ta data nie jest pewna. Związek w Głogowie zajął

Salomea i Mechtylda księżne głogowskie

Janusz Chutkowski

kształceniu. Najprawdopodobniej wychowywała się wraz z rodzeństwem na dworze ojca a później brata. Jej brat Przemysław ożenił się natomiast w 1244 roku z Elżbietą, siostrą Konrada i właśnie Konrad po bezskutecznym dobięciu się u braci o wyznaczenie mu odpowiedniej dzielnicy udał się na dwór swojego szwagra i siostry i od nich uzyskał pomoc. Tutaj też poznał swoją przyszłą żonę Salomeę. Próżno byśmy dzisiaj dociekali czy tylko wyrachowanie polityczne skojarzyło ten związek, czy też przyszłych małżonków wiązało głębsze uczucie. W każdym bądź razie jest bardzo prawdopodobne, że Salomea znała Konrada jako brata swojej bratowej już wcześniej, a przynajmniej musiała wiele o nim słyszeć. Konrad nie był więc dla niej człowiekiem nieznanym, a wychodząc za niego za mąż nie oddalała się zbyt od swoich stron rodzinnych.

Ślub odbył się w Poznaniu podczas Świąt Bożego Narodzenia w 1249 r. Pewnie nie od razu Salomea przeniosła się do swojego męża bo jeszcze w 1252 r. widzimy ją na dworze wielkopolskim. Książę Przemysław pasował wówczas swojego szwagra Konrada na rycerza i z tej okazji odbyły się huczne uroczystości. Był to koniec walk o utworzenie księstwa głogowskiego i najprawdopodobniej w tym roku młoda para mogła się już przenieść do Głogowa, który stał się stolicą księstwa. Zamieszkać musiała w starym dworze znajdującym się w grodzie głogowskim na Ostrowie Tumskim. Rychło jednak książę Konrad rozpoczął budowę nowego zamku położonego już na lewym brzegu Odry w narożniku świeżo lokowanego przez niego miasta, a mającego stać się godną siedzibą rodu książąt głogowskich.

Jaka była ta pierwsza księżna głogowska? Tradycja przekazała nam obraz księżny jako osoby dobrej, pobożnej i prawej. Miała popierać polskie duchowieństwo i chronić je przed niesprawiedliwymi często wybuchami gniewu męża. Dziewiętnastowieczny historyk głogowski przytacza anegdotę mówiącą o tym, że właśnie Salomea wybrała miejsce na budowę nowej kolegiaty. Miała ona w tym celu wypuścić z wieży zamku darowanego jej białego gołębia i patrzeć gdzie usiadzie. Gołąb, po krótkim locie, usiadł na wieży starego zamku (dawnego grodu głogowskiego) i w tym właśnie miejscu wybudowano kolegiatę. Miała też Salomea przyczynić się do wielu fundacji kościelnych swojego męża i figuruje jako świadek na wystawianych przez niego z tej okazji dokumentach.

Salomea urodziła sześciorgo dzieci: trzech synów i trzy córki. Synowie: Henryk, Konrad i Przemko podzieliли się księstwem głogowskim. Z córek Anna, która urodziła się przypuszczalnie jeszcze w Poznaniu około 1250 r., była żoną Ludwika II, księcia bawarskiego. Eufermia wyszła za Albrechta II, hrabiego Gorycji, a najmłodsza Jadwiga wstąpiła do klasztoru klarysek wrocławskich.



Posąg księżnej Salomei odkryty w kolegiacie głogowskiej.

rodzeniem i wychowywaniem liczno potomstwa, chociaż w czasie częstych i dłuższych nieobecności męża musiała zastępować go w rządzeniu księstwem. Znała była z działalności charytatywnej, popierała duchownych i wspierała klasztory. Była dobrodziejką klasztoru klarysek głogowskich, któremu w 1310 roku nadała dwie wsie oraz uwolniona od ciężarów należnych księciu. W głogowskiej kolegiacie ufundowała dwa ołtarze św. Ducha oraz św. św. Jadwigi i Elżbiety, a dla innych ołtarzy ustanowiła roczny czynsz 2 kamieni wosku lanego.

Mechtylda zmarła w 1318 r. i została pochowana w kolegiacie głogowskiej. Na jej grobowcu, wykonanym jeszcze w XIV wieku, wyrzeźbiony został posąg księżny. U jej stóp leżał karzeł w czerwonym kapтурze. Stare podanie mówiło, że duch tego karla ukazywał się w głogowskiej kolegiacie w przededniu mających nastąpić katastrof i niebezpieczeństw. Ostatni raz miał się ukazać w XIX wieku przed runięciem wieży kolegiaty. Nikt natomiast nie przekazał informacji czy pojawił się również przed zagładą miasta w 1945 r.

Mechtylda urodziła przypuszczalnie dziesięciorgo dzieci: Henryka, Konrada, Agnieszki, Bolesława, Jana, Salomeę, Katarzynę, Przemka i Jadwigę. O Henryku i Przemku, ostatnich suwerennych książętach głogowskich, opowiemy już jednak w następnym odcinku.

Ale przyładował! Klasowo i pryncypialnie. I pomyśleć, że to mój dobry znajomy. Chyba się go wyrzeknę. Nie-stety wydziedziczyć nie mogę, bom niezbyt majątny. Lecz za to(!) nerwowo. Właściwie powinienem się zdenerwować już przy jego recenzji z Jarocina, bo stronnicza. Zaczekałem. Natomiast to, co wysmażył w styczniowym numerze „Magazynu Muzycznego” nie, nie wola o pomstę do nieba. To byłby zbyt wielki komplement. Ten tekst jest po prostu anachroniczny, bo pobrzmiwają w nim echa poglądów, których — jak mi się zdawało — dawno się wyrzekliśmy. Dawno, to znaczy — ponad czterdzieści lat temu.

Do rzeczy i po kolei. Mirek Makowski jest ZNAKOMITYM fotografikiem. To nie tani komplement lecz proste stwierdzenie faktu wynikające ze znajomości jego prac. Lecz on, widać, czuje się niedowartościowany. I zaczął pisać recenzje z koncertów. Znam wielu takich niedopieczonych. Ot, choćby pracowników estrad, pisujących w wolnych chwilach teksty piosenek dla swych służbowych podopiecznych. A nie ma rzeczy gorszej nad niedopieczonego Niedopieczony będzie się starał za wszelką cenę znaleźć dziurę w całym. Jedynie dlatego, że niedopieczony właśnie. Całe szczęście, że tekst, który mna tak trzępiał, nosi tytuł „Moim zdaniem”. Dobrze że nie „Naszim zdaniem”. Bo „naszym” to znaczy „jego” i „moim”. A ja pod tym tekstem podpisywać się nie miałbym zamiaru.

Rzecz jest prosta. Red. Makowski „wziął pod lupę” pokojowe inicjatywy muzyków rockowych, przy okazji naszego koncertu „Rock dla pokoju” z licznymi wycieczkami w stronę LIVE AID

Pisze red. Makowski: „Koncerty takie przypominają mi częste w dwudziennym wieku tzw. bale dobroczynne dla biednych. Bale były bardzo przyjemne, cel był bardzo dobroczynny, a biednych było nadal bardzo dużo. I nie pomagano nawet, że prawie wszyscy mądrzy ludzie epoki — od takich jak Bolesław Prus do takich jak Karol Marks — wykpiwali podobne imprezy, sugerowali, że jałmużna nie rozwiązuje problemów. Zawsze znajdował się ktoś, kto czy to z litości czy to z chęci reklamy organizował nowy bal, nową zbiórke „na biednych w Chinach” lub gdzie indziej. Patrz „Lalka”, literatura szkolna zresztą.

Dzisiaj taką elitą społeczną okazują się być muzycy rockowi. Zaczynają się nam mnożyć koncerty dla głodującej Afryki, dla ofiar trzęsienia ziemi i tak dalej. Dziennikarze z reguły pięją z zachwytu. Muzycy stają się dziwnie popularni — patrz kariera Boba Geldofa — a ludzie w Afryce nadal umierają z głodu. Boję się, że wszystkie te akcje — jeśli nie są fragmentem sprytnie pomyślanej akcji reklamowej — służą jedynie tym, którzy je organizują i realizują. Służą uspokojeniu, nieczęstych zresztą wyrzutów sumienia. Zrozumiałych zresztą w krajach tzw. rozwiniętego kapitalizmu („myślimy ich tyle lat kolonizowali, to teraz damy im parę dolarów i będziemy kwitni”) ale całkowicie — dla mnie — niepojętych u nas. No bo, po pierwsze, czy suma około trzech milionów złotych (...) jakie być może uzyskano z gdańskiej imprezy tak bardzo pomoże ofiarom trzęsienia ziemi w Meksyku? Po drugie, czy nie mamy wielu własnych trudnych problemów? Dzieci w szkołach nie mają często podręczników. Czy ktoś z tej okazji zorganizuje jakiś koncert?”

★

I co? Mówiłem, że będzie klasowo i pryncypialnie? Marksa przytoczył, erudyta jeden.

Tyle tylko, że z tymi akcjami, mającymi cele charytatywne wcale nie jest tak prosto i oczywiste. Wyjdźmy od tego, że podstawowa funkcja muzyka rockowego jest uprawianie sztuki a nie rewolucji. Wszak z myśli red. Makowskiego można wysnuć ukryty zarzut, że rockmani grają na koncertach, zamiast obalić siłą ten ohmierzły kapita-

lizm. Owszem, w wielu wypadkach muzyka służyła rewolucji, ale żeby aż tak? Mireczku, opamiętaj się! Rewolucja w sztuce to nie to samo co rewolucja, mająca na celu zmianę własności środków produkcji. A przedstawianie koncertu LIVE AID (jak i poprzedniego, znanego pod nazwą „Koncert dla Bangladeszu”) jako środka leczącego kapitalistyczne i kolonialne wyrzuty sumienia wydaje mi się tezę ciągniętą za uszy. Bo — być może, że pieniądze uzyskane z koncertu nie uratują wszystkich głodnych, ale paru — bez wątpienia. I to już jest zysk w imię tzw. solidarności społecznej LUDZKIEJ. A zysk psychologiczny? Nasza wrażliwość na nędzę i niedolę w znacznie większym stopniu stępiła radio i telewizja niż koncerty rockowe. Tak! Jeżeli informacja o głodnych Etiopczykach znajduje się między reportażem o urokach zimy a wiadomościami sportowymi, to nikt normalny nie potraktuje jej serio. Moim(!) zdaniem autentycznym wstrząsem była jedynie beśpośrednia telewizyjna relacja ze zbrodni na stadionie Heysel. Ona była wiarygodna, bo mieliśmy pewność niemal dotykającego współuczestnictwa. Reszta jest fikcją.

Mam — idąc tropem wywodów red. Makowskiego — parę pomysłów. Dla przykładu: MAANAM robi cykl koncertów na drukarni podreżników. LADY PANK funduje nam wytwórnię papieru do tychże. KOMBI z obrotów dewizowych nabywa farbę drukarską. REPUBLIKA płaci honoraria autorom. A TSA zajmuje się dystrybucją. Ze co? Ze idiotyzm? Ależ to tylko konsekwencja wywodów zamieszczonych w „Magazynie Muzycznym”. Poza tym — pragnę gorąco przypomnieć, że akcje charytatywne to nie tylko specjalność tych tam z Zachodu. Także i my — PANSTWO LUDOWE — pomagaliśmy i pomagamy potrzebującym. Od Korei i Wietnamu do Meksyku. Nie sądzę, by celowość tych działań dała się w logiczny sposób podważyć. W nielogiczny — owszem. Patrz: „Magazyn Muzyczny”. Jesteśmy biedni? No, jesteśmy. Ale są biedniejsi. A pomoc dla nich to nakaz i „Pisma Świętego” i klasyków marksizmu.

★

Jest wszelako w tej polskiej beczce miodu i łyżka dziegciu. Krajowe akcje



Tak przynajmniej myśli wielu konsumentów TV.

A koncert LIVE AID? Oto miliony ludzi (młodych!!! a więc bardzo wrażliwych) zobaczyło na żywo, że ich idole nie tylko grają i śpiewają ale także o coś im chodzi. Zysk propagandowy jest tu bezsporny choćby dlatego, że pewna część widzów przyjęła do wiadomości istnienie „jakichś tam głodnych” a może nawet zrozumiała, że to nie marionetki telewizyjne a żywi, cierpiący ludzie. Ja wiem, kolego Makowski, że ten zysk jest zyskiem niewymiernym; nieprzeliczalnym w jakiegokolwiek walucie. Ale — moim!!! zdaniem — ponad wszelkimi ustrojami istnieje coś tak dziwnego jak świadomość więzi międzyludzkiej. Rockmeni zrobili to, co powinni byli zrobić. Nie w ich mocy upaństwowić fabryki i rozparcelować obszarów. Lecz pokazali, że istnieje coś co — ujawniane innymi środkami — jakby umyka naszej potocznej wiedzy i — walczy — wyobraźni. Chyba nie przypadkiem w relację z LIVE AID włączyła się moskiewska grupa rockowa AWTOGRAF!

★

No a w Polsce? Co mogą zrobić muzycy rockowi? Pragnę zwrócić uwagę że zaledwie kilka czołowych polskich kapel rockowych przekazało na rzecz skarbu państwa w formie podatków głupie parę miliardów złotych, co — jak na dziedzinę tak teoretycznie nieproduktywną — jest zyskiem ogromnym. Dla przykładu — za pieniądze które przekazał LOMBARD można by postawić zupełnie nową fabrykę instrumentów lutniczych. Być może też, dzięki tym kapelom, wybudowano parę miejsc w szpitalach, jakiś ośrodek zdrowia czy kuponio jakiegoś niezbędnego urządzenia. Mało, kolego Makowski? A koncert MAANAMU czy innych na rzecz dzieci kalekich? Ze co? Żeby „Lalkę” czytać? Czy to jest jałmużna? Oj, brzydkie słowo.

Ludzie zostali na dworcu

2 lutego br. o godz. 3.50 ustawiłem się w kolejce do kasy biletowej PKP w Legnicy, z zamiarem kupienia biletu do Łodzi Kaliskiej dla szesnastoletniego syna, udającego się na zimowisko. Po dojeździe do kasy — pani w okienku na moją prośbę o bilet odpowiedziała, że „brak miejsc” w uzasadnieniu podała „wszystkie miejsca zarezerwowano dla dzieci na zimowisko”. Do okienka podchodzili inni podróżni po bilety na ten pociąg i otrzymywali taką samą odpowiedź jak i ja. Aby przekonać się o prawdziwości kasjerki wszyscy „zaświedzeni” udali się na peron gdzie stwierdziliśmy, że wszystkie wagony całego składu są puste. Na kilka minut przed odjazdem pociągu, ułożono kilkoro dzieci w ostatnim wagonie. Ja i wielu innych pasażerów udaliśmy się do konduktora pociągu o bliższe sprzyzwianie tej sytuacji. Konduktor oświadczył „z braku miejsc nie wolno mi nikogo zabierać — cały skład zarezerwowaliśmy dla dzieci z Wrocławia”. Na pytanie dlaczego nie dołączono dodatkowego wagonu dla pasażerów z Legnicy? odpowiedział „nie wiem, dostałem polecenie nie zabierać nikogo”. Nie bacząc na stanowisko konduktora, niektórzy siłą wsiadali bez biletu a duża grupa z soczystymi przekleśniętami pod adresem PKP i władz naczelnych poszła do domu, a byli m.in. dzieci.

Szanowna Redakcjo! Przeżyłem już 50 lat i dopiero pierwszy raz w swoim życiu, spotkałem się z taką sytuacją! Dla mnie i dla osób które odeszły z „kwitkiem” decyzyjnie ludzi odpowiedzialnych za przewożenie osób jest nie do przyjęcia. W imię czego zmusza się podróżnych do szkolenia władz naczelnych i całej PKP?

W jakiej sytuacji stawia się podróżnych, którzy przybyli w nocy z okolic Legnicy i to w dodatku z małymi dziećmi i zmuszeni byli wrócić do domów! Dlaczego nie uruchomiono dodatkowego składu dla dzieci z Wrocławia? A najgorsze — kto wydaje tak nierozsądne i karygodne decyzje?

P.S. W czasie pisania tej skargi, dostałem wiadomość od pasażera, że do wagonu w którym on jechał, we Wrocławiu — nikt nie wsiadł! Jak należy rozumieć tę sytuację?

MARIAN KLONICA
Lubin

ferie po harcersku



Na ostatnie dni ferii proponujemy Wam dwa zadania:

■ CZY ZNASZ SVOJĄ MIEJSCOWOŚĆ?

Narysujcie plan swojej miejscowości, umieszczając na nim wszystkie najważniejsze miejsca, tzn. instytucje, muzea, zabytki, parki... Potem wybrzeczcie się na wyprawę, w czasie której sprawdzicie czy Wasz plan został narysowany bezbłędnie i czego w nim zabrakło.

■ POMYSŁ I ZGADNIJ!

Odgadnijcie zaszyfrowane wyrazy. Z odszukanych liter ułożonych w kolejności od 1 do 23 otrzymacie rozwiązanie, które wraz z meldunkiem o wykonaniu zadań, prześlijcie pod adres: Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP, ul. Lenina 8, 59-220 Legnica. Prosimy o dopisek: NAZ.

Oto wyrazy do odgadnięcia:

1. 12-6-18-13-17-1 — harcerski lub in-diański.
 2. 4-14-2 — do patrzenia.
 3. 8-7-11-10 — przepływa przez Lenin-grad.
 4. 15-3-10-5 — pszczołka.
 5. 16-9-16-9-23-14-10 — znak ZHP.
 6. 13-20-1-22 — menażce.
 7. 2-5-19-7-21 — umówiona odpowiedź na hasło.
- a teraz ustawcie literki według poniższego szyfru:
- 1-2-3-4-5-6-7-8-9-10 ○ 11 ○ 12-13-14-15-16-17 ○ 18-19-20-21-22-23 ○
- Nagrody czekają.

(U. BIS)

O pranie trzydziestu lat uczestnicze w różnych naradach i spotkaniach tych cich kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku. Mam więc w tej materii spore doświadczenie i mogę stwierdzić, że bardzo rzadko tego rodzaju spotkania uznaje się za konstruktywne w podjętych decyzjach. Z reguły ktoś tam wita wysoko postawionych gości, ktoś wygłasza sprawozdanie, lub wprowadzenie do dyskusji. Dyskusja jest — nieestety — często sterowana. Mówi się praktycznie o wszystkim i o niczym. Podjęte są też stosowne (zawsze wcześniej przygotowane) uchwały. Na tym się całość kończy i wszyscy w dobrych nastrojach, zadowoleni ze zebrania było stounkowo krótko udają się do domów.

Tak też potraktowałem zorganizowane 6 lutego w legnickim Domu Przyjaźni spotkanie aktywistów sportowego i turystycznego z posłanką na Sejm członkinią Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej, Genowefą Greń. Wszystkie zaczęło się tradycyjnie Dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Stanisław Gołąb serdecznie powitał gości oraz uczestników spotkania. Z kolei w zwykły sposób scharakteryzował stan kultury fizycznej i turystyki w województwie i plany na najbliższe lata. Genowefa Greń mówiła o pracy Sejmu w nowej kadencji, skupiając się głównie na styczniowym spotkaniu komisji z przewodniczącym GKKFSiT Bolesławem Kapitanem. Na tymże posiedzeniu mówiono przede wszystkim o dekapitalizacji bazy materialnej, ciągłym braku nauczycieli wychowania fizycznego, za małej ilości lekcji wf w szkołach i brakach sprzętowych. Wystąpienie posłanki spowodowało twarde, a często burzliwe dyskusje. Występujące w niej osoby niczego nie ukrywały, przedstawiały często smutną rzeczywistość i zgłaszały liczne postulaty. Dyskusja była rzeczowość żywa i interesująca i dlatego też warto przytoczyć fragmenty niektórych wystąpień.

Marian Wojtyła (dyrektor WPGT „Piaśt”): LGOM jest jednym z najbardziej zagrożonych ekologicznie obszarów kraju. Nie wszyscy to jednak dostrzegają. Stąd też docierające do nas wiadomości o projekcie uchwały w sprawie funduszu socjalnego. Mówi się w nim o równomiernym podziale środków w skali całego kraju. Wydaje mi się, że obszary zagrożone powinny być w tej materii wyróżniane, co automatycznie spowodowałoby przeznaczenie na cele socjalne wszystkich sum. Pani poseł wspominała o budowie 10 hoteli przez firmę austriacką — na zlecenie GKKFSiT. Ma je przejąć w posiadanie Orbis. Dlaczego tylko Orbis? Dlaczego dla przykładu nie można wybudować takiego hotelu w Jaworze. Teren wyjątkowo atrakcyjny turystycznie chociażby ze względu na Wawóz Myśluborski i duże tereny łowieckie dla zagranicznych gości. Obecna baza hotelowa w Jaworze równa się zeru i jakoś nie widać możliwości jej poprawy. Wybudowanie takiego hotelu rozwiązałoby sprawę, a o zagranicznych gości nie musimy się martwić.

Kazimierz Seniów (ZW TKKF): Bardzo często mówimy o rozwoju sportu szkolnego i związkach nauczycieli wf z klubami wychowawczymi. Mówi się o tym od lat i sprawa nie może ruszyć z miejsca. Najwyższy czas rozwiązać te zagadnienia, doprowadzić do wzajemnej współpracy na linii szkoła — klub i przekazywania uzdolnionej młodzieży do wychowawczych sekcji.

Kazimierz Dziuba (dyrektor „Miedzi” Legnica): Problem przedstawiony przez

Kurtuazji nie było

Zygmunt Łuscz

przedmówcę jest bardzo wzniósł, ale jak go zrealizować? Chcę zwrócić uwagę na pozornie prozaiczną sprawę — warunki pracy instruktorów w klubach. Proponowane stawki zakrawają na kpinę. Nic więc dziwnego, że ludzie uciekają do przemysłu, albo rezygnują z pracy szkoleniowej. W relacji szkoła — klub — nauczyciel idzie głównie o placę. Sponsorzy zatrudniają ludzi w zakładach pracy na tzw. lewych etatach i automatycznie blokują etaty osobom zajmującym się masowością. Rzecz to powszechnie znana i nie wymagająca dalszych komentarzy.

Chcę jednak skupić się na bazie. Niestety, w województwie brakuje odpowiednich obiektów dla wysokiego wysiłku. Dla przykładu nie ma gdzie rozgrywać poważnych zawodów w piłce ręcznej. Oprze się na przykładzie Legnicy. Po wielu latach boleści szumnie otwarto halę przy Żołnierskiej. Praktycznie to żadna hala, a tylko ładna sala gimnastyczna. Niestety, jej projektanci całkowicie pozbawieni byli fantazji. Lokalizacja jest wyjątkowo fatalna. Jak rodzice mogą zdecydować się nosić 9-10-letnie dzieci w to odłudne miejsce. Sali używa się jesienią i zimą, a tam zimno, ciemno i daleko. Kto w tej sytuacji zdecydował się na uciążliwe dojazdy z osiedla Piekary na koniec drugiej strony miasta? Funkcjonujące hale szkolne są stanowczo za małe. Problemu tego nie rozwiąże województwo i niezbędne są decyzje władz centralnych.

Adam Sikorski (KW PZPR): Dobrze się stało, że bodajże po raz pierwszy działacze kultury fizycznej i turystyki mają okazję spotkania się z posłanką. Śmiało bowiem mogę stwierdzić, że obie te dziedziny zawsze traktowano i nadal się traktuje jak kopciszka. Dyskutuje się nad nimi od wielkiego święta, a efektów jakoś nie widać. Zapomina się przy tym o zdrowotnych i wychowawczych zaletach sportu, turystyki i rekreacji. Zapomina się także o walorach obronnych i kształceniu patriotycznym. Zagadnienia te trzeba dostrzegać na każdym kroku, a przyjęte zadania systematycznie realizować.

Maria Stępień (wiceprezes ZW TKKF): Ciągłe brakuje osiedlowej bazy rekreacyjnej. Buduje się nowe osiedla, ale zapomina o chociażby prostych urządzeniach sportowo-rekreacyjnych. Potem dużym nakładem środków TKKF adaptuje baraki i piwnice na sale ćwiczeń. Tak pojęta piramida trzeba koniecznie odwrócić. Jeżeli już oddaje się szkołę, to nie wolno zapominać o sali gimnastycznej. Jeżeli buduje się osiedla mieszkaniowe to — w planach zadania takie istnieją — trzeba pamiętać o terenach sportowo-rekreacyjnych.

Sama baza nie wystarczy. Dlatego też zwracam uwagę na sprzęt. Prawda jest, że go nie ma, a jeżeli już się coś dostanie to stan jest wyjątkowo fatalny. O jakości lepiej nie mówić. Jest ona wyjątkowo kiepska, ale za to ceny niezwykle wygórowane.

Edward Rippel (dyrektor KGHM, prezes ZW PTTK): Wróćmy do projektu u-

stawy o funduszu socjalnym. W zupełności popieram przedmówcę i uważam, że zasady odpisów winny być zróżnicowane i uzależnione m.in. od zagrożenia środowiska. Nasi górnicy i hutnicy pracują bardzo ciężko i co z tego mają w sprawach socjalnych? W poprzednim roku z czasów skorzystało tylko pięć tysięcy pracowników KGHM, na ponad 40 tys. zatrudnionych. Podobna sytuacja z koloniami i zimowiskami. Wydaje się, że nasz pracownik powinien przynajmniej co drugi rok korzystać z czasów, a jego dzieci co roku z kolonii i co dwa lata z zimowisk. Zakłady lepsze powinny mieć lepsze warunki socjalne. A tu nam się proponuje równowagę. To już za duży paradoks. Jeszcze nie tak dawno organizowano liczne wycieczki szkolne w których był duży udział zakładów pracy. Nagle wszystko się urwało, gdy zdecydowanie w górę poszły ceny wynajmu autobusów, nie mówiąc już o pozostałych świadczeniach. Usiłuje się nad tym przechrząnąć do porządku dziennego, zapominając, że dla wielu dzieci szkolne wycieczki są jedyną możliwością poznawania otaczającego kraju.

Genowefa Greń: Wystąpię w roli jednej z dyskusantek. Przewodniczący Kapitan przedstawił nam różne perspektywy, ale muszę stwierdzić, że większość rodziców nie stać na wysłanie dzieci na obozy i zimowiska. Mówiliśmy o tym na posiedzeniu komisji. Mówiliśmy także o wycieczkach szkolnych. Już krajowe są słowem za drogę, a o zagranicznych lepiej nie mówić. Szef sportu i turystyki stwierdził, że resort weźmie te zagadnienia pod uwagę. Nie wiem, jakie będą decyzje ale członkowie komisji o tym nie zapomną.

Lubomir Gliniecki (Federacja „Ogniw”): Dużo mówimy o inwestycjach i niestety, nie zastanawiamy się nad możliwością ich realizacji. Zdziwiła mnie informacja, że GKKFSiT zdecydował się na budowę 10 hoteli, zwłaszcza że my w najbliższym pięcioleciu na inwestycje mamy zaledwie 25 mld złotych przy 70 postulowanych w swoich planach. Jak można się decydować na takie kroki skoro aż 148 inwestycji turystycznych w kraju wymaga pilnej realizacji. Zresztą turystykę traktowano zawsze po macoszemu. Dawno już powstała ustawa sejmowa o kulturze fizycznej, ale takowej o turystyce nie było i nie ma. Wielka szkoda, gdyż nie rozwiązano dotychczas sprawy ubezpieczenia uczestników turystyki kwalifikowanej statusu kadry szkoleniowej i wielu innych zagadnień. Proponuję więc, aby pani poseł wniosła te sprawy pod obrady komisji.

Jerzy Wasowicz (PTSM): Wiele mówi się o wychowaniu młodzieży, ale o sprawie szybko się zapomina. A przecież jedną z doskonałych form wychowawczych są obozy wędrowne na których młodzież nie tylko czynnie wyczerpywała, ale także poznaje piękno kultury i dorobek kraju. Przed laty z obozami nie było kłopotów, a w byłym powiecie legnickim organizowaliśmy ich przeciętnie po 60 rocznie. W ten sam sposób działano w pozostałych powiatach obecnego województwa. Dziś w całym regionie stać nas

na zorganizowanie tylko około 80 obozów. Było więc kiedyś ponad trzysta, a dziś zaledwie 80.

Legnickie, wbrew pozorom, jest atrakcyjne turystycznie. Wytoczyliśmy ciekawe szlaki i na tym się skończyło. Chętnie by do nas przyjeżdżali goście, ale trzeba im zapewnić godziwe warunki pobytu. Obiekty (chociażby malownicze Kondratów) wprowadzić się, ale ich stan wiele pozostawia do życzenia. Brud i nieład to ich charakterystyczna wizytówka. Stan budynków wprost fatalny, rzeki, strumyki i lasy bardzo zanieczyszczone. Tak samo w kilku naszych rezerwach przyrody. Dla przykładu kiedyś Wawóz Myśluborski był oazą przyrody, a dziś odstrasza swym wyglądem. To samo zresztą dotyczy parkingów śródlęśnych. Systematycznie i planowo niszczy się też piękny niegdyś rezerwat — Wilcza Góra, gdzie znajdują się kamieniołomy. Co w takiej sytuacji możemy pokazać młodzieży?

Teresa Czerwińska (WPGT „Piaśt”): Przed laty bardzo popularny był tzw. wczas pod gruszą. Dziś zostało tylko hasło. Ludzie biorą pieniądze z zakładów i... zostają w domu. Nie należy im się dziwić, gdyż naprawdę gdzieś mają dobre wypoczywać. Są wprawdzie zarejestrowane kwatery prywatne, ale kto się ma nimi zajmować? Powinno to robić biura podróży, na których spoczywałby obowiązek ustalania jednolitych cen. Obecnie tak się nie dzieje i stąd też duży chaos cenowy i zniechęcenie amatorów korzystania z tej formy wczasów.

Władysław Stajnowski (KOiW ZW SZS): Na chwile wróć do krytykowanej szkolnej kultury fizycznej. Niestety, nie jest ona taka jakiej oczekujemy. Szkoła jest najbardziej predysponowana do oddziaływania na uczniów, ale rzeczywistość często jest wprost żenująca. Dla przykładu, weźmy dwie szkoły głogowskie — SP 10 i SP 11. Obie placówki posiadały ładne sale (36×18 m), sale gimnastyczne (24×12 m), salki rekreacyjne oraz basen, nie mówiąc już o otoczeniu. Nie potrafiła jednak zapanować nad sytuacją. Dział tam duża kadra specjalistów, ale około 50 proc. dzieci nie ma dostępu do obiektów. Dotyczy to szczególnie tych najmłodszych, którym należy poświęcać najwięcej uwagi. Wszystko więc zależy od organizacji pracy. Jest wiele szkół o wiele skromniej wyposażonych, ale za to potrafiących wykorzystać wszelkie możliwości.

☆

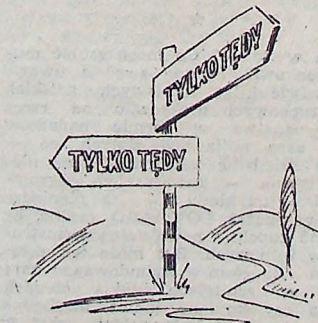
Burzliwa i ciekawa dyskusja trwała ponad dwie godziny. Genowefa Greń skrzętnie notowała wszelkie uwagi, wnioski i postulaty. W krótkim podsumowaniu poparała wystąpienia działaczy i zapewniła, że wszelkie poruszone zagadnienia przekaże na posiedzeniu sejmowej komisji. Jesteśmy tego pewni, a przy okazji należy z uznaniem wyrazić się o organizatorach tego spotkania. Po raz pierwszy — i to nie bodajże — aktyw sportowo-turystyczny miał okazję do spotkania się z posłanką na Sejm. Po raz pierwszy, od niepamiętnych czasów wysłuchaliśmy rzeczowej i postulatowej dyskusji. Było to — jak podkreślił Stanisław Gołąb, dyrektor sekretariatu Klubu Poselskiego w Legnicy Aleksander Rawski — inauguracyjne spotkanie z posłem. W przyszłości planuje się już spotkania branżowe z pewnością będą one równie ciekawe. Cała jednak rzecz w tym, aby oprócz słusznego narzekania zgłaszane postulaty były wcielane w życie. Miejmy nadzieję, że te zgłoszone w Legnicy „dotrą” do Warszawy i przyniosą określone skutki. Oby tak się stało.

Krótko

■ Rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo I i II ligi boserskich. Pierwszoligowcy z Lubina wystąpili w Sosnowcu, gdzie niestety przegrali 8:12 z miejscowym Górnikiem. W poszczególnych wagach padły następujące rozstrzygnięcia (na pierwszym miejscu pięściarze Zagłębia): Pisarski został poddany w II rundzie Lipkowskemu, Koprowski przegrał jednoznacznie ze Średnickim, Z. Siwak przegrał z Wałęką, Stefanowski zwyciężył Zaleskiego Mostkowskiego przegrał dwa do remisu z Zagórzem, Świdzki zwyciężył dwa do remisu Janickiego, Zgierski uległ Wardzale Misiak

pokonał Banasika, Bachanek przegrał przez rsc z Aksamitem, Zarenkiewicz wygrał w I starciu (poddanie) z Adachem. W meczu tym zawiódł Bachanek, który wyraźnie prowadził na punkty w pojedynku z Aksamitem. Otrzymał jednak zaskakujący, silny cios i siedział odesłał go do narożnika.

■ Beniaminek II ligi — Miedź Legnica zwyciężył Wybrzeże Gdańsk 11:9. Wyniki walk (na pierwszym miejscu legniczanin): Zając z Wybrzeża otrzymał punkty walkowerem, Dutkiewicz poddano w I rundzie w walce z Sakowskim, Pławuszczyński wygrał z Szafrąnskim, Wiątkowski pokonał Kucharczyka, Michalczyk zremisował z Pietrzką, Arustanow zwyciężył Mielewiczka, Zwierzchowski wygrał z Fraszczakiem, Tarasiewicz pokonał Majkę, Witkiewicz przegrał z Orłowskim, a Dawieć z Wybrzeża otrzymał punkty bez walki.



Rys. Zbigniew Jujka

■ Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek klasy wojewódzkiej w piłce siatkowej mężczyzn. Oto aktualna tabela:

1. MKS-MOS Legnica	18:2	27:7
2. MKS Ikar II Legnica	17:3	24:14
3. Transportowiec II Jawor	16:4	21:18
4. Chrobry II Głogów	15:5	17:18
5. LZS Odra Ścinawa	12:8	9:24
6. Chrobry III Głogów	12:8	9:25

■ W turnieju tenisa stołowego o puchar prezesa Krystała Stronienia Śląskie triumfowali lubinianie. Zwyciężył Jerzy Kozioł, przed Leszkiem Galińskim, a na czwartej pozycji uplasował się Grzegorz Sieracki. W turnieju drużynowym zwyciężyło Zagłębie Lubin, przed Victorią Wałbrzych, Burzą Wrocław i Krystalem Stronieniem.

Sąd skazał

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 21.11.1985 r. skazany został ALEKSANDER PRZYLUCKI (zam. w Gużicach) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 60.000 złotych grzywny oraz kary dodatkowej: konfiskaty mienia w całości i podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że w warunkach powrotu do przestępstwa dokonał włamania do garażu w Lubinie przy ul. Sienkiewicza po uprzednim wylamaniu drzwi łomem metalowym, zabrał celem przyswojenia wiertarkę elektryczną, opony samochodowe i inne przedmioty łącznej wartości około 47.000 zł.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 30.10.1985 r. skazany został w trybie przyspieszonym ZDZISŁAW PIETRUSIEWICZ (zam. w Łodzi) na karę — 70.000 zł grzywny. Ponadto orzeczono nawiązkę na rzecz PCK Lubin w kwocie 10.000 zł i karę dodatkową podanie treści wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że 28.10.1985 r. wybił 4 szyby w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego wartości około 15.000 zł.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 2.11.1985 r. skazany został ROMAN GÓRZ na karę 1 roku pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny oraz podanie wyroku w prasie za to, że w okresie od 11 do 31.10.1985 roku w Lubinie, jako kierowca samochodu marki „Żuk”, należącego do Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie poprzez zerwanie plomby przerabiał stan drogomierza tego samochodu.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 18.11.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został RYSZARD STANKOWSKI (zam. w Chocianowie) na karę 1 roku pozbawienia wolności, oraz podanie treści wyroku w „Konkretach” za to, że 16.11.1985 r. w Lubinie używał słów uznanych powszechnie za obelżywe, znieważył pełniącego obowiązki służbowe funkcjonariusza MO Adama J.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 28.10.1985 r. skazany został RYSZARD JERZY ROGALSKI na karę 100.000 zł grzywny oraz karę dodatkową podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że 25.10.1985 r. w Lubinie usiłował zabrać w celu krótkotrwałego użycia samochód marki „Fiat 126p” nr rej. LGF 1681, lecz zamierzonego celu nie osiągnął, gdyż zatrzymany został przez właściciela samochodu Edwarda K.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 8.11.1985 r. skazany został KONSTANTY CICHY na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 złotych grzywny oraz karę dodatkową, podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że w listopadzie 1985 r. w Lubinie wyrabiał sposobem domowym wódkę bez wymaganych zezwoleń.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 11.11.1985 r. skazani zostali:**

MIROSLAW KOTERBA na karę 50.000 złotych grzywny za to, że 28.07.1985 r. w Chocianowie zabrał w celu przyswojenia kask motocyklowy wartości 6.000 złotych na szkodę Dariusza H.

MIROSLAW MAJOCHA — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny. Wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby 4 lat, za to, że 30.08.1985 r. w Chocianowie nabył od Mirosława Koterby za butelkę wódki kask motocyklowy, wartości 6.000 zł wiedząc o tym, że został uzyskany za pomocą czynu zabronionego.

Ponadto orzeczono karę dodatkową, podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach”.

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 27.11.1985 r. skazany został KRZYSZTOF GNACH na karę 2 lat, 6 miesięcy pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach” za to, że w okresie od 27.07.1985 r. do 20.08.1985 r. na terenie Lubina, Bolesławca i Polkowic, czynem ciągłym dokonał kradzieży obrączki ze złota, oraz 3 rowerów marki „Wigry-3”.**

● **Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie 4.12.1985 r. skazani zostali: WOJCIECH PINIEWSKI i BOGDAN CYRULAK (zam. w Pieszkowie) na kary po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i po 50.000 zł grzywny. Kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby 5 lat, orzekając dozór kuratora sądowego oraz zobowiązując do powstrzymywania się od nadużywania alkoholu. Ponadto orzeczono wobec wymienionych kary dodatkowe konfiskaty mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach”.**

209-k

Kolegium ukarało

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

● **PAWŁA PASIERBA** ur. 6.03.1966 r. (zam. Złotoryja, ul. Krzywoustego 4) grzywną 30.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 8.12.1985 r. o godz. 15.35 w Legnicy na dworcu PKP na peronie I w pociągu osobowym nr 4512 relacji Legnica — Marciśów w stanie nietrzeźwym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym w ten sposób, że donośnym głosem używał słów wulgarnych.

● **KRYSTYNE KEDZIORE** ur. 27.10.1947 r. (zam. w Chojnowie, ul. K. Marksa 22) grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 30.11.85 r. o godz. 2.30 w Legnicy przed dworcem PKP w stanie nietrzeźwym wywołał spokój i porządek publiczny oraz wywołał zgorszenie w miejscu publicznym w ten sposób, że donośnym głosem używał słów wulgarnych.

● **ANDRZEJA KUKULSKIEGO** ur. 3.01.1949 r. (zam. Pielichowice, ul. Świerkowa 7) grzywną 40.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 28.11.1985 r. w Legnicy o godz. 22.40 w restauracji „Cuprum” w stanie nietrzeźwym wspólnie i w porozumieniu z Kazimierzem R. wywołał awanturę przy czym używał słów wulgarnych, spowodował wybiście szyb w drzwiach wejściowych, czynem swoim spowodował zakłócenie ładu i porządku publicznego oraz wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

● **RYSZARDA BARANOWSKIEGO** ur. 30.06.1955 r. (zam. Legnica, ul. Kujańska 26/1) grzywną 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 24.11.1985 r. o godz. 21 w Legnicy przy ul. Wrocławskiej w stosunku do Jana K. i Wandę J. używał słów powszechnie uznanych za wulgarne. Czynem swoim spowodował zagrożenie w miejscu publicznym.

● **TADEUSZA JASKOWIAKA** ur. 7.10.1951 r. (zam. Legnica, ul. Bielańska 3/2) grzywną 45.000 zł z zamianą na 45 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 24.11.1985 r. o godz. 21 w Legnicy przy ul. Wrocławskiej w stosunku do Jana K. i Wandę J. używał słów powszechnie uznanych za wulgarne. Czynem swoim spowodował zagrożenie w miejscu publicznym.

na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 26.10.1985 r. w Legnicy o godz. 17.15 na ul. Świerzeckiego — Waszkiewicza kierując samochodem marki „Fiat 126p” LGC 43-43 spowodował kolizję drogową w ten sposób, że w czasie omijania stojącego samochodu zderzył się i uszkodził na sumę 7000 zł. W tym samym miejscu i czasie kierował w stanie nietrzeźwym nie posiadając do tego uprawnień.

● **EUGENIUSZA SZOPE** ur. 29.03.1952 r. (zam. Legnica, ul. Horzontalna 2) grzywną 15.000 zł z zamianą na 15 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 13.12.1985 r. o godz. 19.40 w Legnicy na ul. Wrocławskiej róg ul. Moniuszki w stanie nietrzeźwym zaczął przedchodzić, ośno śpiewał używając słów wulgarnych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

● **ARTURA DARIUSZA CHOLE** ur. 7.11.1965 r. (zam. Legnica, ul. Galaktyczna 12) grzywną 40.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego, nawiązką 5000 zł na rzecz PCK Legnica, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 14.12.1985 r. o godz. 1.20 w barze nocnym hotelu „Cuprum” w Legnicy w stanie nietrzeźwym wspólnie z ob. Stanisławem K. wszczął awanturę i używał słów wulgarnych oraz wybił szybę w drzwiach wejściowych do baru.

● **LIDIE JANOW** ur. 27.10.1951 r. (zam. Legnica, ul. II Armii Wojska Polskiego 2/1) grzywną 9.000 zł, karę dodatkową podaniem orzeczenia w „Konkretach” na koszt obwinionej oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 22.05.1985 r. w Legnicy w sklepie spożywczym przy ul. Gwieźdnej dokonała kradzieży artykułów spożywczych ogólnej wartości 465 zł na szkodę PSS „Społem” w Legnicy.

● **ANDRZEJA NACHOINIKA** ur. 28.11.1948 r. (zam. Legnica, ul. Słoneczna 8) grzywną 35.000 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat i 6 miesięcy, podaniem orzeczenia w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 1.10.1985 r. o godz. 15.30 na trasie Legnica — Legnickie Pole kierował samochodem marki Fiat 125p combi LGD 164G w stanie nietrzeźwym. Czynem swoim zagrożił bezpieczeństwo ruchu kołowego na drodze publicznej.

● **JADWIGĘ MAZUR** ur. 22.12.1956 r. (zam. Kunice, ul. Staropolska 6) grzywną 25.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 1.12.1985 r. o godz. 2.10 w Legnicy w holu dworca PKP w stanie nietrzeźwym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym w ten sposób, że donośnym głosem używała słów wulgarnych.

● **ANDRZEJA KŁOSOWSKIEGO** ur. 25.11.1954 r. (zam. Miłkowice, ul. II Armii Wojska Polskiego 51) grzywną 11.000 zł z zamianą na 11 dni aresztu zastępczego, zwrot zagarniętego mienia 1.000 zł na rzecz ob. A. Sz., kosztami postępowania 150 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 10.10.1985 r. w Legnicy przy ul. Gwieźdnej 33 działając wspólnie i w porozumieniu z Lechem K. i Stefanem D. w celu osiągnięcia korzyści materialnej dokonał kradzieży ziemniaków w ilości ok. 15,8 kg wartości około 1.000 zł na szkodę Antoniego Sz.

● **RYSZARDA FRYDELA** ur. 26.12.1952 r. (zam. Zagań, ul. Wesola 28) grzywną 20.000 zł z zamianą na 20 dni aresztu zastępczego, kosztami postępowania 150 zł oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 5.11.1985 r. o godz. 21.30 pociągą osobowym nr 6777 relacji Wrocław — Lubsko w stanie nietrzeźwym na trasie Malczyce — Legnica zakłócił porządek publiczny w ten sposób, że donośnym głosem używał słów nieprzyzwoitych.

● **LECHA KOWALCZYKA** ur. 27.01.1955 r. (zam. Gołanka Dolna 71) grzywną 12.000 zł z zamianą na 12 dni aresztu zastępczego, zwrotem na rzecz ob. A. Sz. równowartości skradzionego mienia 1.000 zł, kosztami postępowania 150 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 10.10.1985 r. w Legnicy przy ul. Gwieźdnej 33 działając wspólnie i w porozumieniu z Andrzejem K. i Stefanem D. dokonał kradzieży ziemniaków w ilości 15,8 kg o wartości 1.000 zł na szkodę Antoniego Sz.

● **LESZKA ROBACZEWSKIEGO** ur. 28.06.1950 r. (zam. Miłogostowice 112) grzywną 15.000 zł, kosztami postępowania 150 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 3.05.1985 r. w Legnicy nabył od dotychczas nieznanego pracownika Zakładów Mięsnych w Legnicy 1,8 kg mięsa wieprzowego, 1,8 kg mięsa wołowego, 2,4 kg flaków wołowych ośrołnej wartości 1.121,40 zł na szkodę Zakładów Mięsnych w Legnicy.

● **JANUSZA JUSZCZAKA** ur. 17.09.1947 r. (zam. Legnica, ul. Reymonta 15) grzywną 20.000 zł z zamianą na 20 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego, kosztami postępowania 150 zł za to, że 13.12.1985 r. o godz. 15.50 w Legnicy na ul. Wrocławskiej w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę szarpając się z ob. Janem K. używając przy tym donośnym głosem słów wulgarnych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

NIEROKOŚĆ

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa, Legnica, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18 Dymyt. 20916-g

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór mebli segmentowych kuchennych (kompletów wypoczynkowych) lawen — stoły poleca sklep meblowy w Jaworze, ul. Szpitalna 8, tel. 25-31 Kroje. 20958-g

COMMODORE 64 — programy, instrukcje polskie, Wrocław, tel. 61-51-68, 54506-g

USŁUGI

PIANINA, akordeony, naprawy — strojenie. Wiadomość: Legnica, tel. 213-25. Bednarski. 20941-g

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III — 20 IV).** Twoje przedsięwzięcie ma pełne szanse powodzenia. Musisz działać śmiało i zaangażować się całkowicie w to działanie. Trudności finansowe będą tylko przejściowe. Załamanie zdrowotne nie powinno cię przerażać, jest tylko wynikiem twoich zaniedbań.

● **BYK (21 IV — 21 V).** Niedługo podróż będzie miała duże znaczenie dla twojej sfery uczuciowej. Pamiętaj jednak, że blask i bliscy często zakrywają pustkę. Nie zaniedbuj natomiast starych przyjaciół. W pracy satysfakcja, która będzie źródłem radości i korzyści finansowych.

● **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI).** Lubisz gdy wokół ciebie coś się dzieje. Tymczasem ktoś ci bliski stara się ograniczyć twoją swobodę. Musisz przeciąć tę pęta dosyć zdecydowanie, jeśli tego nie uczynisz wpadniesz w pułapkę. Wiadomość od Wodnika będzie dla ciebie wielkim zaskoczeniem.

● **RAK (21 VI — 22 VII).** Obracasz się w dużym towarzystwie, ale pragniesz być tylko we dwoje. Nic nie przeprowadzaj na siłę. Strzelec nie będzie odpowiednim dla ciebie partnerem. Pewne kłopoty w pracy uda ci się usunąć, ale nie wchodzi w żadne układy.

● **LEW (23 VII — 23 VIII).** W sprawach uczuciowych bujasz w obłokach i stawiasz swoim partnerom wymagania, którym sam nie możesz sprostać. Stąd wiele frustracji i narzekania na ludzką niewierność. Jeśli nadal będziesz tak postępować przyszłość może być dla ciebie smutna.

● **PANNA (24 VIII — 23 IX).** Zajmuj się całkowicie pewną sprawą, która przeciąga się w nieskończoność. Ty tymczasem zaniedbujesz sprawy, które przyniosą ci profity finansowe. Jeśli się ockniesz za późno możesz popaść w poważne finansowe tarapaty. Strzelec ci się wymyka, ale dlatego cię pociąga.

● **WAGA (24 IX — 23 X).** Niespodziewany wyjazd przyniesie wiele nowych doświadczeń, chociaż będzie też nieco uciążliwy. Wykorzystaj dobrą passę finansową i nadal trzymaj się w pobliżu Bliźniąt. Twoja sytuacja zawodowa wymaga od ciebie czynnej i zaangażowanej postawy.

● **SKORPION (24 X — 22 XI).** Marzy ci się romantyczna przygoda z Rybami. Ale pamiętaj, że one mają zupełnie inną niż ty naturę. Wszystko jest realne, ale pamiętaj, że jeden fałszywy krok zniwieczy wszystko. Codzienny spacer, a niegdyś i mrozie pozwoli zgubić niepotrzebną podkładkę tłuszczową.

● **STRZELEC (23 XI — 22 XII).** Twoje sercowe plany mają szansę realizacji. Musisz jednak wykazać wielką cierpliwość i zrozumienie. Rozważ jednak wszystko na zimno, aby nie spowodować nieszcześcia na bliską ci osobę. W finansach duża poprawa. Ktoś z rodziny oczekuje na twoją pomoc.

● **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I).** Niespodziewane wydarzenia zmuszą cię do zmiany planów. Zaskoczenie będzie duże, ale im bardziej potrafisz być elastyczny tym większe wyciągniesz z tego korzyści. Nie ulegaj podszeptom Lwa, on ma na względzie przede wszystkim własny interes.

● **WODNIK (21 I — 20 II).** Najbliższy tydzień potraktuj relaksowo. Z boku przyjrzyj się sprawom i ludziom i dopiero po głębszym namyśle przystan do którejś z grup Soraw sercowo układając się na twojej myśli, ale trzymaj się jednego.

● **RYBY (21 II — 20 III).** Przywołaj energię, jaką poczułeś, pozwól ci przystąpić do pewnego bardzo korzystnego przedsięwzięcia. Musisz działać w obramym kierunku właśnie wbrew swoim przełożonym. Odrzucane miłości nie dają żadnego zadowolenia.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Transport towarowy Wiktor Majewski, ul. Janowska nr 43 59-220 Legnica”. 20955-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A B T wydane przez Urząd Gminy w Koczałach, woj. śląskie na nazwisko Franciszek Bińczyk, zam. Lubin, Gwarków 42/2. 20956-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Zbigniew Lechowicz, zam. Jawor, Rapackiego 11/1. 20959-g

MATRYMONIALNE

KARINA — małżeństwa krajowe i zagraniczne, Legnica 7 skrytka 83. 20927-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód Star-A28, Wiadomość: Polanka 10, gm. Ruja, Józef Kulon. 20937-g

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE

w Prochowicach, ul. Świerczewskiego 40

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. Kombajn zbożowy Bizon Z-050, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 738 955 złotych,
2. Ciągnik C-4011, rok prod. 1968, cena wywoławcza — 172 550 zł,
3. Ciągnik C-4011, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 148 750 zł,
4. Ciągnik C-360, rok prod. 1975, cena wywoławcza — 255 000 zł,
5. Ciągnik C-330, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 173 160 zł,
6. Przyczepa zbierająca NTUS-4, rok prod. 1975, cena wywoławcza — 112 832 zł,
7. Przyczepa zbierająca NTUS-4, rok prod. 1977, cena wywoławcza — 81 344 zł,
8. Rozsiewacz wapna N011/1, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 36 450 złotych,
9. Rozsiewacz wapna N011/1, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 43 200 złotych,
10. Przetłuszcza-zgrabiarka Z-211, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 14 880 złotych,
11. Sadzarka 25a BN 62,5, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 49 500 zł,
12. Sadzarka 25a BN 62,5, rok prod. 1974, cena wywoławcza — 47 700 zł,
13. Plug PLN 4-35, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 37 080 zł,
14. Plug PN 3-35, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 19 065 zł,
15. Plug U 024/0, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 4420 zł,
16. Motocykl WSK 125, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 13 311 zł,
17. Motocykl WSK 125, rok prod. 1983, cena wywoławcza — 10 557 zł,
18. Kombajn do buraków Z-413, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 780 000 zł,
19. Pielnik P 430/1, rok prod. 1981, cena wywoławcza — 32 596 zł,
20. Siewnik S-045, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 111 300 zł,
21. Przyczepa wywrotka D-47A, rok prod. — bez daty, cena wywoławcza — 78 540 zł,
22. Opryskiwacz zawieszany ORZ-300A, rok prod. 1969, cena wywoławcza — 11 304 zł,
23. Kosiarka rotacyjna ZTR-165, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 91 140 zł,
24. Zasebnik dozujący T-255, rok prod. 1980, cena wywoławcza — 240 000 zł,
25. Rozdrabniacz bijakowy H-113/4, rok prod. 1983, cena wywoławcza — 29 796 złotych,
26. Rozdrabniacz uniwersalny H-151, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 26 000 złotych,
27. Młynek MM5D, rok prod. 1982, cena wywoławcza — 106 600 zł,
28. Transformator 400 kVA, CSRS, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 55 390 złotych,
29. Syrena R-20, LGA 307N, rok prod. 1976, cena wywoławcza — 120 000 zł.

I przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia, w Dyrekcji Państwowego Gospodarstwa Rolnego, o godz. 10.00.

W razie niedojścia do skutku I przetargu zostanie ogłoszony II przetarg, o godz. 12.00.

Wpłaty wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej przyjmowane będą od godz. 7.00 w dniu przetargu.

Dyrekcja PGR zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w części lub w całości bez podania przyczyn.

234-k

CEMENTOWNIA „PODGRODZIE”

w Raciborowicach, woj. Legnica

PRZYJMIE W TRYBIE PILNYM:

1. GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO,
2. EKONOMISTĘ.

Nowo przyjętym zapewnia się możliwość uzyskania mieszkania w okresie 3 lat nienagannej pracy oraz szerokie świadczenia socjalne.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. Bolesławiec 20-16 do 19, wewn. 92.

236-k

ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SZKOLNEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO

w LEGNICY

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- samochodu marki NYSA 521 — mikrobus, rok produkcji 1974, nr rej. LGA 199H, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza — 260 000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie związku, ul. Rosenbergów 5a, Legnica, o godz. 11.00 w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie zakładu, do godz. 10.00 w dniu przetargu.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

Wyżej wymieniony samochód będzie udostępniony do oglądania na parkingu przy ul. Rosenbergów odcinanie w godzinach 8.00—15.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

235-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ „PIAST-TOURIST”

ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica

PRZEKAŻE W AGENCJĘ

od 1 marca br.:

- a) KIOSK PAMIĄTKARSKI w Złotoryi (przy hotelu „Pod Bąską”),
- b) SKLEP w Jaworze.

Informacja — Dział Eksploatacji, tel. 237-56.

233-k



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145. REDAGUJĄ: Ryszard Adamów, Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kunculis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Naczyński (z-ca sekr.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Witold Podeworny (red. naczt.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. naczt. 241-46, sekr. red. 299-25, z-ca sekr. red. 241-49, publicyst. 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92. TELEX: 0782624 red. pl. Rękopisów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71, wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 90-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/10, Nr konta: NBP 1 Oddział, Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udzielają oddziały RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 153-201045-139-11, prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniiodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

J-13

— Chciałbym, aby ukradł pan dla mnie losia — powiedział Knuckles McCloskey bez żadnego wstępu.

— Co? — byłem przekonany, że się przesłyszałem.

— L-o-s-i! — przeliterował niecierpliwie. — Nie chodzi mi o całego losia, a tylko o jego głowę... A wiem doskonale — dodał chyttrze — że nikt poza Kidem — słynnym „Kaskadem” — nie zrobi tego zgrabniej...

Gdy wymieniał mój dawny pseudonim, drgnąłem...

Dawno już wyrównałem swoje długie za sprawiedliwości a dzisiaj prowadzę solidne uczciwe życie jako Augie Anders...

Nie potrafiłem jednak odmówić spełnienia prośby wpływowego człowieka, jakim był Knuckles...

Interesy, które prowadził, zawsze były ciemne...

Tym razem jednak nie wiedziałem o co mu chodzi. Ostrożnie zapytałem:

— Czy ma pan na widoku jakiś określony egzemplarz?

Odpowiedział pytaniem na pytanie:

— Czy przypomina pan sobie starszą historię — „krwawą” — łaźnie w tak idyllicznym miejscu, jakim jest Ort Restful Vista?

Gdy nie zareagowałem, natychmiast podjął watek, aby pomóc mojej pamięci:

— W latach trzydziestych działał słynny w tej okolicy gangster Louis, zwany Pudełkiem. Zajmował się przede wszystkim szantażem, a zdobyte pieniądze przechowywał w pudełkach, w jakich sprzedawane były zestawy śniadaniowe. Pewnego dnia gangster Louis został okradziony przez swego konkurenta zwanego Spiffy z jednego takiego pudełka. Spiffy wraz z kilku kumpłami zwał... Ale że pudełko zawierało sto tysięcy dolarów więc Louis, wraz ze swą bandą poszedł po śladach i dopadł tamtych w Restful Vista. Doszło do okropnej strzelaniny. Gdy zjawili się policja, praktycznie było już po wszystkim. Nikt nie uszedł z życiem... Potem ta cicha miejscowość odzyskała swój honor a grabież miał pełne ręce roboty... Zaginął też ślad po forsie Louisa... Czy widział pan niedzielną wydanie naszej gazety? Szkoła! Dowiedziałaby się pan że stara historia odżyła. Właściciel hoteliku, w którego barze obie gruzy wzajemnie wyprawyli się na drużbę świat — oczywiście skorzystał na tym makabrycznym wydarzeniu. Jego lokal stał się o-koliczną atrakcją... Ale minęły przecież lata... Starz umarł a jego buda ma być zburzona.

Knuckles podszedł do biurka, porządkował w papierach i podał mi na półmisku wycięta z gazety fotkę na której widniała wnętrze baru, a potem położył zdjęcie wykonane w tej samej scenie. Przyjrzyjmy się uważnie. Same trupy. Jeden z zabitych wyłaził, trzymając mi na Spiffy'ego opiera reolwer o obrznięty łeb losia...

Knuckles zamruczał zadowolony: — Pan to też zobaczył prawdę? Pomyślałem że Spiffy zostawił w ten sposób odwołalną wiadomość a ja nale się do tego aby zaglądnąć do wnętrza tej losiej głowy...

— Czy mam ją panu dostarczyć? — Tak! — Jeszcze w tym tygodniu zanim zjawia się tam brygada rozbiórkowa... Niestety, nasze wspomnienie o pewnej niedogodności, J. Edgar Hoover — jeden z emerytowanych funkcjonariuszy FBI dowiedział się wcześniej o likwidacji lokalu i postanowił zorganizować tam późniejsze przyjeżdżanie emerytowanych pracowników FBI...

— Pędzić tam wiec tłoczno? — Mam jednak nadzieję że nie przeszkodzi to panu specjalnie... Wolałem zrezygnować z jakichkolwiek komentarzy.

— — — — —

Już następnego dnia byłem w Restful Vista, stałem w ciemnym hallu hotelu o tej samej nazwie i oczekiwałem właściciela. Ze ścian spoglądały na mnie z osłupieniem szklane oczy lbów różnych zwierząt. Między innymi, nad kominikiem był także łos — pewnie jakiś krewniak tego, którego miałem zamiar ukraść.

Po raz pierwszy opadły mnie wątpliwości czy potrafię coś takiego świsnąć w sposób niedostrzegalny dla innych...

Kobięc głos przywołał mnie

do rzeczywistości. Głos należał do milej, zgrabnej blondynki o zielonych oczach. Przedstawiła się jako panna Powell — siostrzenica zmarłego właściciela hotelu i spadkobierczyni jego... długów.

Panna Powell wskazała mi mały pokój na drugim piętrze.

Późnym wieczorem, cichaczem, poszedłem obejrzeć ów historyczny bar... W ścianach i lustrach widniały ślady po strzałach sprzed 50 lat. Mane-kiny, wielkości ludzi miały przedstawiać tych wątpliwych bohaterów... Spoglądała na wszystko z góry, z uprzejmym zainteresowaniem, głowa losia.

— Dlaczego pan nie zaświeci światła? — zapytał głos za mną.

Obejrzałem się i zobaczyłem starszego pana o białej, starannie pielęgnowanej brodzie. Przedstawił się:

— Mervin Purkiss, dawniej w FBI w San Francisco.

— Ernie Jones — odpowiedziałem. Pod tym właśnie nazwiskiem zameldowałem się w hotelu.



— Oglądam właśnie ten bar. — Gdzieś już pana widziałem... — zamyślił się Purkiss, nie odrywając ode mnie spojrzenia. — Nigdy nie zapomniał raz ujranej twarzy... Skąd pan przyjechał Jones? Albo nie! Proszę nie nie mówić! Sam muszę sobie przypomnieć!

Po tym niezbyt miłym dla mnie spotkaniu, postanowiłem natychmiast skontaktować się z Knucklsem. Niestety, jego telefon nie odpowiadał.

Wróciłem do „historycznego” baru dopiero po północy. Aż tutaj dobiegł odgłosy spotkania dawnych kolegów...

Zdjąłem łeb losia i położyłem go na stole. Wcale nie był taki ciężki jak to sobie wcześniej wyobrażałem.

Nagle za sobą usłyszałem znajomy głos. Myślałem, że serce bęknie mi z wrażenia. — Czysa robota mój chłopcze! Nie zrobiłbym tego lebiej!

W słabym świetle latarki ukazała się twarz Knucklesa McCloskeya.

— Co pan tu właściwie robi? — spytałem zaskoczony.

— Gdy posłałem pana prosto w paszczę... losia — zaśmiał się ze swego dowcipu — pomyślałem że nie było fair z mojej strony podsuswać panu taką pokusę.

Myślał pan, że wezmę pieniądze i ucieknę? — Każdzy by tak zrobił — stwierdził filozoficznie Knuckles i wsadził prawa reke w łeb losia...

— Tu coś jest! — wykrzyknął. — Wyrażenie wyczuwam papier! Banknoty! Do diabła! — zaklął nagle. — Zaczepiłem o coś rekawem!

— Niech pan mocno pociągnie! — poradziłem.

— Podre rekaw... A to nowa marynarka... — jęknął.

Gdy tak szamotał się bezradnie, usłyszałem zbliżające się głosy.

— Proszę mi pomóc wydostać się z tej pułapki! — sapał rozkazująco Knuckles.

Nie słuchałem go jednak. Najszybciej jak umiałem, wyskoczyłem przez otwarte okno.

Za moment w barze pojawił się tłum dzentelmenów, którzy dawniej dzielnie walczyli z gangsterami, a teraz chcieli jeszcze raz złożyć okiem na historyczne miejsce. Ku swemu zdumieniu ujrzyli obrazek jakby wzbokacający scenę sprzed pół wieku...

— Co pan robi w tym losiu? — wrzasnął jeden z nich. — Poznałem w nim dawnego szeryfa — Swackhammera.

— O jakim losiu pan mówi? — zapytał głupawo Knuckles.

Postanowiłem uwolnić mego szefa z potrzasku.

Po kilku minutach wszedłem spokojnie do hallu i stanąłem w drzwiach baru.

— Czy zna pan tego płaszka? — zapytał eks-szeryf.

— Naturalnie — odrzekłem. — To jest Humbert T. McCloskey, znany kolekcjoner kryminalnych akcesoriów.

— A czego szuka o północy wewnątrz głowy losia? — Zapewne i tym razem chodzi o jakiś drobny przedmiot kolekcji... Ale, ale, mr. McCloskey... Jestem pewny, że spadkobierczyni — panna Powell — chętnie panu odstąpi tego losia za nieścisłe do-larów — powiedziałem mrugając porozumiewawczo okiem do zielonookiej blondynki, wpatrzonej we mnie jak w obrazek.

— A kim pan jest, jeśli wolno zapytać? — koniecznie chciał wiedzieć eks-szeryf.

— Pozwól pan... — z grona panów wyszedł Mervin Purkiss i spojrzał dumnie dokoła.

Zdjąłem jeszcze pomyślic, że teraz już wszystko przepadło, gdy Purkiss zaczął mówić:

— Ten młody człowiek zameldował się tutaj pod fałszywym nazwiskiem... Uczynił to z ważnego powodu... Nie chciał zakłócić toku naszego spotkania co z pewnością nastąpiłoby, gdybyśmy wiedzieli, że nie jest to Ernie Jones...

Naprawdę jest to Renfrew Gibbons, zastępca prokuratora w San Diego, który wadził za krótki słynna bandę Parfrywa.

Przy ostatnich słowach Purkissa rozległy się okłaski.

Po koleżeńsku dał mi kuksańca w bok i śmiejąc się dorzucił: — I co młody człowieku, można polegać na pamięci starego Purkissa, prawda?

Gdy zszedłem rano na śniadanie okazało się, że Purkiss i jego koledzy już odjechali.

Wyjechał także Knuckles zabierając ze sobą łeb losia za cenę 500 dolarów, które z bardzo kwaśną miną wręczył pannie Powell.

Zielonooka blondynka przywitała mnie z gwałtowną wy-lewnością:

— Jak to cudownie, że pan potrafił namówić pana McCloskeya, by kupił głowę losia! Był tylko zdziwiony, że takie łby wypchane są starymi gazetami... Miał pan świetny pomysł. Ci wszyscy starsi panowie chcieli mieć stad pamiatki. Zarobiłam dwa tysiące dolarów! I to wszystko za wdzięczam panu!

Westchnęła i zaśmiała się:

— Co w tym śmiesznego? — zapytałem.

— Pan McCloskey miał przez ten łos lebie tyle zmartwień, a na dodatek wcale nie jest to autentyczny łos z tamtych czasów...

— Prawdziwy jest ten! — wskazała niesympatycznie, ciemny łeb na ścianie hallu. To on pięćdziesiąt lat temu awisiał w barze „Moi wujek zabrał go stamtąd bo był tak ponury że nie podobał się turystom... Czy myśli pan, że po-winnam powiadomić pana McCloskeya o tej omyłce?

— Myśle że będzie szczęśliwy, jeśli nigdy nie dowie się o tym — powiedziałem w końcu.

Trzy tygodnie później stałem przed moim wszechmocnym bossem. To znaczy zaprosił mnie do swego gabinetu, aby mi podziękować, że tak sprytnie obroniłem go przed zarzutem kradzieży.

— Czy słyszał już pan najnowsze wiadomości? — zapytał potem. — Pieniądze jednak znalazły się! Ta mała blondynka przybłądkiem trafiła na nie podczas likwidowania baru. W każdym razie znalazła 90 tysięcy z tamtych stu...

Byłem mu bardzo wdzięczny, że na tym skończyła się nasza rozmowa i że nie próbował mnie wypytywać o mój dalszy pobyt w Restful Vista.

Miał na mnie taki wpływ, że owinie wyciągnąłby ze mnie że wydostałem te sto tysięcy z głowy losia wiszącego w hallu i że schowałem pieniądze w barze, w takim miejscu, że panna Powell po prostu musiała na nie trafić...

Uważałem, że mój trud wart jest tyle co należące mi się przecież dziesięć procent znaleźćnego...

Piątek 14 II 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Teleferie „Od bieguna do bieguna”, 10.00 DT, 10.10 „Bataliony proszą o ogień” (2) — radz. film, 16.25 DT, 16.30 Teleferie: „Na małym i dużym ekranie”, 17.20 DT, 17.30 Male jest piękne — public. 17.50 Piłkarska kadra czeka, 18.05 Bez próby, 19.00 Dobranoc, 19.10 Studium, 19.30 DT, 20.00 Mójko rządowy, 20.30 „Bataliony proszą o ogień” (2) — film radz., 21.40 DT, 22.00 „Kantor” — rozmowa z Tadeuszem Kantorem — 22.45 Koncert galowy — Midem 35, 23.55 DT

PROGRAM II

17.30 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia, 17.50 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Fragile”, film anim. ang. 19.30 DT, 20.00 Galeria świata „Ermataz” (16), 20.00 Kolekcja sztuki angielskiej, 20.30 Madrej głowie — kabaret językowy, 21.15 Było, nie minęło, 21.45 Filmy Woody Allena „Annie Hall” wyk. Woody Allen, Diane Keaton, Tony Roberts i in., 23.15 Rozmowy intymne — O tym, jakie będą z nich kobiety (2), 23.45 DT.

Sobota 15 II 1986 r.

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” — „Latający Holender” — Klub zdobywców oceanów” oraz film z serii: „Cztery pancerni i pies” (2), „Radość i goręć”, 10.30 DT, 10.40 Wiślanie — rep. 11.05 W świecie ciszy, 11.35 Telewizyjna lista przebojów, 11.50 Z potrzeby serca (6), 12.20 Poczet poetów polskich XX wieku — Bolesław Lesmian, 13.00 Telewizyjne biuro pośrednictwa, 13.20 Za kielonką, 13.50 Morze wokół nas — Ziemia zależy od oceanu, 14.30 Militeria, obronność, nowoczesność, 15.00 DT, 15.05 Antologia dramatu powstającego, 16.15 Z Syrena — w dołku czyli warszawskie wykopki 65 — rep. 16.50 Antrekt czyli Andrzej Jaroszewski i jego goście, 17.30 Losowanie Dużego Lotka, 17.40 Studio sport, 18.30 Konto „M”, 19.00 Dobranoc, 19.20 Z kamera wśród zwierząt, 19.30 DT, 20.00 „Nie ma dymu bez ognia” — film franc., wyk.: Annie Girardot, 22.00 Czas, 22.50 DT, 22.55 Wiadomości sportowe, 23.15 „Z estrad i płyt” — „Przeboje 65”, 24.00 Kino noce: „Frankenstein” (1) — film ang.

PROGRAM II

16.05 Sobota w „Dwójce” — W co się bawie (1), 16.25 Wideoetka, 17.00 Wielka gra, 18.00 „Wioska Ziemia” (7) — „Prace na rzecz spóldzieli” — angielski film dok., 18.30 Rozmaitości, 19.00 Halo komputer — Gielda — 2, 19.30 DT (dla niesłyszących), 20.00 W co się bawie (2), 21.00 Filharmonia Dwójki — wieczór koncertowy, fortepian — wiceokr. Jerzy Godziński, 21.40 Tydzień w polityce, 22.50 Studio „hi-fi” — Andrzej Szczepiński i Jolanta Myszkuniec, 23.35 „Klejnót w koronie” (5) — „Srebra pułku” — serial ang. 23.35 DT, 23.40 Muzyka na dobranoc — W co się bawie (3).

Niedziela 16 II 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z serii „Jack „Holborn” (4), 10.30 DT, 10.35 „Miłośnicy przyrody” (3) — film dok. ang. 11.05 Reportaż z przeszłości — zbedni, 11.30 „Następny proszę” (6) — film ang. 12.20 Siedem anten 13.05 Klub sześciu kontynentów — Piłka i granat, 16.50 Telewizyjny koncert zyczeń, 14.35 Kraj za miastem, 15.00 DT, 15.05 Teatr dla dzieci — Elżbieta Zaleska „To i owo o zwierzętach”, 15.45 „Wierni ułaskiej tradycji” — film dok. „16.05 Studio I, 18.20 Antena, 19.00 Wleczorynka, 19.30 DT, 20.00 „Niespokojne serca” (2) — film franc. 20.55 Pegaz, 21.40 Sportowa niedziela, 22.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej, 22.40 DT.

PROGRAM II

9.30 Film dla niesłyszących „Niespokojne serca” (2), 10.30 „Widzcie!” (1) — film dok. 11.30 Lokalny koncert zyczeń, 12.00 Kwadrans z hejnałem, 12.15 DT, 12.20 Jutro po niedzialek, 12.50 Kino — familijne „Robin Hood” (6) — „Blazen królowski” — serial ang. 13.45 Prawie wszystko o nartach — mistrzowie z Les Arcs, 14.10 Zwierzęta w kamerze — śpiewające ptaki, 14.35 Wokół estrady — śpiewa Halina Kuźniak, 15.05 Finał „Sprawy Kowalskiego”, 16.00 Szary wilk, zycie Czyskis-chana” — film lap.-chiń. 17.10 Listy i adory Duncan, 17.45 Kaleidoskop filmowy, 18.20 Słynne dzieła — słynni wykonawcy — „Światosław Richter — gra „Karnawał wiedeński”, Roberta Schumanna, 19.00 Prezentacje, 19.30 DT (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport, 21.00 Sensacje XX wieku — Sprawa OAS, 21.30 Zycie Kamila Kuranta” (3) polski film fab. 22.30 Bruneta Mieczysława duchy polskie (7) — Duch prawa, 22.45 DT, 22.50 Na 5 minut przed zaśnięciem — rozmowa z...

Poniedziałek 17 II 1986 r.

PROGRAM I

16.25 DT, 16.30 Encyklopedia TDC — „Zaczęło się w Kadero...”, 16.55 Zwierzyniec, 17.20 DT, 17.30 „Bezłotny front” (1) — „W ostatniej chwili” — serial RFN, 18.30 Echa stadionów, 19.00 Dobranoc, 19.10 Laboratorium — Pszczoły i miód, 19.30 DT, 20.00 Teatr TV — Bohdan Drozdowski „Bóg jest i na śmieciach”, 22.30 DT, 22.55 Jęz. niemiecki — lekcja 16.

PROGRAM II

16.30 Jęz. niemiecki, 17.00 Scena domowa, 17.30 Zwyczące i obrzędy — wesele krakowskie, 18.00 Jest takie liceum w Warszawie — rep. o liceum im. Stefana Batorego, 18.15 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 Piękni i wspaniali, 19.30 DT, 20.00 Szkice historyczne, 20.15 Gwiazdy wielkiego sportu, 20.40 Rozmowy z Lucyną (4) — pr. Henryka Czyża, 21.40 Nasza — Warszawa, 22.30 „Misja” (1) — polski serial, 23.25 DT.

Wtorek 18 II 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film „Ślepa uliczka”, 16.25 DT, 16.30 Dla młodych widzów — Akademia muzyczna, 16.55 Cojak — teleturbin dla dzieci, 17.20 DT, 17.30 Gazeta rolnicza, 18.00 Telewizyjny inf. wyd., 18.15 Radar — wojak, mag. 18.30 Portret intymny — Rzecz o Władysławie Hasiorze, 19.00 Dobranoc, 19.10 Diagnosta, 19.30 DT, 20.00 Zebranie o twarte, 20.30 „Ślepa uliczka” wg. film, 21.45 DT, 22.10 Hiszpańskie polkiwiec — pr. dok. 22.55 Pieniądze Janusza Ekiarta — Śpiew krasnolów, 23.10 DT, 23.15 Jęz. angielski (16).

PROGRAM II

16.30 Jęz. angielski — lekcja 7, 17.00 Jak być kochanym, 17.30 19.30 Leningrad — Gdańsk — luty 1986, 17.40 Leningradzka impreza — felieton, 17.55 Przyspieszenie — rep. 18.20 Latające płyty — pr. rozr. 18.30 Rozmaitości, 19.00 Spotkanie z... 19.30 DT, 20.00 Gorąca linia — leningradzki dzień, 20.20 Balet teatru I. Kirowa, 20.35: Oni wyzwalali Gdańsk, 20.55 Autokariera — rep. 21.30 Nad Nową, 21.45 Panorama kina radzieckiego „Człowiek z kamera” 22.00 DT.

Środa 19 II 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film — „Ciósny”, 16.25 Program dnia, DT, 16.30 Krag — magazyn harcerzy, 16.55 „Tak”, 17.20 DT, 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka, 17.40 „Co panu jest doktorze” — czech. film obycz. 19.00 Dobranoc, 19.10 Archiwum XX wieku, 19.30 DT, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Ciósny” — polski film fab. 21.50 DT, 22.15 Poczta obywatelska, 23.00 DT, 23.05 Jęz. rosyjski — lekcja 16.

PROGRAM II

16.30 Jęz. rosyjski — lekcja 7 (powt.), 17.00 Konsylium kliniki zdrowego człowieka, 17.30 Salon muzyczny, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 Spotkanie z Pauliem Monte — pr. rozr. 19.30 DT, 20.00 Co pana do nas sprowadza, 20.15 „Tronami mitów” (5) — „Folderowa podróż” — film Stanisława Szware-Bronikowskiego, 20.40 Studio sport — superliga tenisowa stołowego Polska Jugosławia, 22.00 Ekonomia na co dzień, 22.30 Stypendia chopinowskie, 23.10 DT.

Czwartek 20 II 1986 r.

PROGRAM I

10.00 DT, 10.10 Film „Ekspres Wieden — Budapest”, 16.25 DT, 16.30 O mnie, o tobie, o nas — magazyn szkolny oraz film z serii: „Był sobie człowiek” (22) — „Revolucja francuska”, 17.20 DT, 17.30 Mówmy otwarcie — „Edison w kombinzonie”, 17.55 „Rzemieślnicy”, 18.05 Głównie szumiał las wołoskowy pr. 18.30 Sonda, 19.10 Helenowie nad Wisłą — rep. 19.30 DT, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr sensacji — Krzysztof Borus — „Algi”, 22.05 DT, 22.25 Klub międzynarodowy, 23.30 Język francuski — lekcja 16.

PROGRAM II

16.30 Język francuski — lekcja 7, 17.00 Spróbuj sam, 17.30 Religie i kościoły w Polsce — „Viva Vox”, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Rozmaitości, 19.00 „Ale kino”, 19.30 DT, 20.00 Express reporterów, 20.15 Program baletowy, 20.45 „Variete, variete” — pr. rozr. RFN, 22.05 „X” — zaprasza — „Cefesta — historia pewnej fascynacji” — film RFN 23.55 DT.

Narodziny w samolocie

Samolot holenderskich linii lotniczych, DC-8 wylądował w Amsterdamie z dodatkowym pasażerem nie figurującym na liście — noworodkiem płci męskiej, który przyszedł na świat w chwili gdy samolot znajdował się nad Lizboną. Przepisy lotnicze wzbraniają podróżowania samolotami kobietom będącym w ciąży przekraczającej 7 miesięcy. Matka noworodka tak się oświadczyła przedstawiając zaświadczenie lekarskie niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy.

Kosmetyki dla... żołnierzy

Grupa żołnierzy stacjonujących w prowincji Laoshan zwróciła się do jednej z wytwórni kosmetyków w Pekinie z prośbą o przysłanie zestawu kremów do pielęgnacji cery. „Liczymy niewiele ponad 20 lat, lecz wskutek surowych warunków życia nasza skóra pokryta jest zmarszczkami” — piszą w swym liście młodzi żołnierze prosząc o krem „Ogi” cieszący się szczególnym powodzeniem w Chinach. Wskazują, że notowany boom na kosmetyki, zaś wytwórnie państwowe nie mogą nadążyć z realizacją zamówień na wysokiej jakości wyroby.

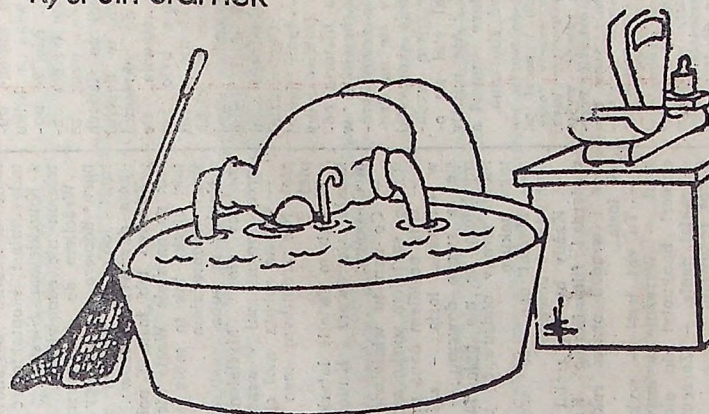
Ofiara corridy

Alfonso Guerra wicepremier Hiszpanii i przywódca partii socjalistycznej znalazł się pod ostrym ostrzałem ekologów i przyjaciół zwierząt, ponieważ zabrał z sobą na walkę byków swego nieletniego syna. Argument ekologów był istotnie nie do podważenia: „to przecież rząd, którego pan jest członkiem — pisali przeciwnicy corridy — prze-forsował dekret zabraniający oglądania walki byków przez młodocianych w wieku poniżej 14 lat”.

Aktor businessmanem

Francuski aktor Alain Delon jest od kilku lat producentem kosmetyków. W tej roli gwiazdor ekranu odnosi sukcesy na tym wprawdzie kapryśnym rynku, a firma mająca w nazwie jego nazwisko stale nawiązuje nowe kontakty. Ostatnio tej przedstawicielce prowadzili w Moskwie rozmowy na temat współpracy z radzieckim przemysłem przy produkcji nowej serii męskich kosmetyków.

Rys. Jiří Šrámek



Przedmioty za zawrotne sumy

Na londyńskiej aukcji Sotheby wystawiono na sprzedaż różne przedmioty i ruchomości należące w przeszłości do słynnych twórców rock and rolla, takich jak eks-Beatles George Harrisona, Elvisa Presleya i Jimmy Hendrixa.

Pochodzący z 1965 r. samochód Aston Martin będący w latach sześćdziesiątych własnością Harrisona osiągnął kwotę 19.800 funtów szterlingów. Kurtkę, w której Elvis Presley występował na scenie sprzedano za 4500 funtów, a dwie gitary Jimmy Hendrixa przyniosły łącznie 13000 funtów.

Ogółem wielbiciele rock and rolla zostawili tego dnia na giełdzie Sotheby 22277 funtów szterlingów.

Czy chcesz wygrać telewizor?

Jeśli się pośpieszysz, zdążysz jeszcze kupić jedyną w swoim rodzaju gazetę „Życie Legnickie”. Przeczytać i rozwiązać wielki konkurs pt. „Czy znasz Legnicę i „Elpo”? To możesz wygrać... telewizor kolorowy, radio stereofoniczne lub atrakcyjną książkę. Takie bowiem nagrody czekają na autorów prawidłowych rozwiązań.

W tych dniach trafil do kiosków w Legnickim dodatkowy rzut gazety przygotowanej z okazji 41 rocznicy wyzwolenia Legnicy. Wydawnictwo to przynosi wiele interesujących materiałów. Zwracają uwagę rozmowy ze znanymi legniczanie: Tadeuszem Guminskim, Tadeuszem Masojcikiem, Władysławem Orlem i prezesem Towarzystwa Miłośników Legnicy Michałem Strzygockim. Szczególnie dużo miejsca poświęcono zakładom „Elpo”, obchodzącym 10-lecie powstania. Najnowsza propozycja firmy prezentuje Irenę Pecuch — uczestniczkę ubiegłorocznego finału „Miss Polonia”. Polecamy także artykuły ciekawostkowe o legnickim archiwum, muzeum miedzi i szokujące porównania pionierskich lat z teraźniejszością. Słowem — jest co poczytać.

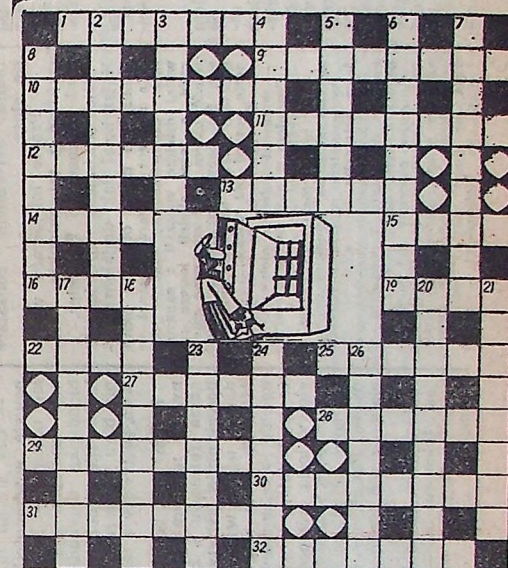
Złączeni dla śmiechu

Małżeństwo, podobnie jak szkarlatyna, jest chorobą krótkotrwałą. — Uważam was za połączonych na dobre i dla śmiechu — tymi słowami mer „wolnej komuny” na Montmarcie zwrócił się do popularnego kominka, Coluche oraz jednego z najbardziej znanych imitatorów scenicznych. Thierry Le Luron.

„Nowo zaślubiona para”, w której Coluche wystąpił jako panna młoda, ubrana w tradycyjny biały welon, powitana została w sali merostwa przez licznych fotoreporterów oraz przedstawicieli teatrów — variete.

Po zakończeniu ceremonii „państwo młodzi” złożyli podpisy pod kontraktem ślubnym zawierającym klauzulę, że „żaden z małżonków nie będzie posiadał dzieci bez zgody drugiego” oraz że „oboje” przysięgali sobie wieczną niewierność. Gwoli sprawiedliwości należy jednak dodać, że oryginalny związek małżeński nie jest oczywiście ważny w świetle obowiązującego ustawodawstwa rodzinnego.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) rzeczoznawca, 9) kieruje dźwiękiem, 10) zupa na upały, 11) kobieta uprawiająca hippikę, 12) wafel, 13) nie blondyn i nie brunet, 14) ćwiczenie na drążku, 15) myśl przewodnia, 16) za Uralem, 19) samochód, 22) drzewo liściaste, 25) cętkowany drapieżnik, 27) półwysep w Ameryce Północnej, jeden ze stanów USA, 28) błyszcząca tkanina, 29) bieg rozstawny, 30) część pułku artylerii, 31) solenizantka z 10 maja, 32) okres trzymiesięczny.

14) kajak albo rower turystyczny, 26) pracownia artystyczna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 5. POZIOMO: śpioch, brelok, eliminacja, oset, Iganie, erata, lizak, chleb, skecz, zmrok, omega, anons, berek, pasek, turkus, wiarus, mowa, referendum, twaróg, makler. **PIONOWO:** ślepiec, Ibiza, handel, rycerz, bratek, laska, kotlarz, niewolnik, reklamiera, hymen, cugle, automat, kaszmir, pstrąg, szafot, kworum, rewia, Rydel.

PIONOWO: 2) kolega stelmacha, 3) podwyższenie, miniestrada, 4) pracuje przy obrabiarce, 5) wysadzenie wojsk na obcym terytorium, 6) kokietka, 7) rywal, 8) randka, 17) wzajemne przyrzeczenie sobie małżeństwa, 18) na placówce dyplomatycznej, 20) sąsiadka Brazylijki, 21) krztyna, kruszyna, 23) kuk-

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: **IRENA CHACZYŃSKA**, ul. Armii Radzieckiej 1 F/8, 67-200 Głogów; **WIESŁAWA ŁANICKA**, ul. Lampego 4, 59-225 Chojnow; **RUTH PUŁASKA**, ul. Kotsisa 18/1, 51-638 Wrocław.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 7 czekamy do 22 lutego 1986 r.